



Wojna w domu. O ogórki

Myślicie, że teatr nie jest w stanie zdiagnozować tego, co się dzieje w naszych głowach? Ba, nie tylko w nich. Ale w ogóle – tego, co dzieje się między ludźmi, co się dzieje w kraju? Błąd! By wysnuć taką wiedzę, wystarczy zwykły stoik kiszonych ogórków...

Tak przynajmniej wynika ze sztuki Dariusza Majkowskiego, której prapremiera odbyła się 26 października w Chojnickim Centrum Kultury w czasie przeglądu teatrów kaszubskich Zdradnio Tespisa. Tekst „Kwasne gurczy” jest na pół komediowy, na pół dramatyczny i na pozór tylko w mikroskali pokazuje, że wystarczy drobniak, by rozpętać wojnę nie na żarty, której efektem jest próba samobójcza żony i usiłowanie zabójstwa męża przez nią. Czy w ich domu panuje przemoc? Czy alkohol leje się litrami i przyćmiewa racjonalne myślenie? A może któreś z nich bierze prochy? Może ona jest z PiS, a on z PO? Może jeszcze co innego? Oczywiście trudno byłoby zgadnąć bez obejrzenia spektaklu. I trudno byłoby w ogóle wpaść na ten trop, że małżonków skandalicznie poróżniła receptura przygotowywania (wekowania) kiszonych ogórków! Bo pytanie prawie tak ważne, jak „być albo nie być”, brzmi – czy ogórki mają być z gorczycą, czy bez? I to jest ta kość niezgody, która doprowadza do serii dramatycznych wydarzeń i niepokoju w całej rodzinie, bo nie tylko małżonkowie są pod presją.

Pewnie, że się śmiejemy. Pewnie, że pukaemy się w głowę. Ale? Czy aby na pewno jest się z czego śmiać? Owszem, może nas rozbawić teatralna intryga, ale w prawdziwym życiu przecież może to nie ogórki będą tym pretekstem do zabijania się nawzajem, ale jakiś inny drobniak... Jak to wyznał obecny na przedstawieniu autor tekstu, o takim zdarzeniu gdzieś usłyszał, jednak można je potraktować jako metaforę tego, jak funkcjonuje nasza spolaryzowana społeczność, w której dwa walczące tygrysy (wiedzie dobre, kto...) zioną ogniem nienawiści, rozpalają cały kraj, a potem idą gdzieś na wódkę... Za chwilę znowu będą się zreć na sejmowej trybunie albo w innym miejscu, a my będziemy leczyć nasze traumy z powodu podtruwania nas nienawiścią do końca świata i jeden dzień dłużej... Więc te ogórki to wcale nie są takie śmieszne...

Przedstawienie w wykonaniu teatru Kaszubska Bina z Chojnic rozbawiło jednak widzów. Współtworząca spektakl kierowniczką zespołu Janina Kosiedowska wyznała, że autor dał chojniczanom wolną rękę, żeby wyciskali z tych ogórków, co się da. Konkretnie zajął się tym Łukasz Sajnaj – reżyserując sztukę, a zagrali: Krzysztof Świątek Brzeziński (Chłop), Maria Kropidłowska (Białka), Jarek Kuklewski (Karol), Anna Lemańczyk (Basza), Alicja Sawicka (Wnuczka),

Patryk Rudnik (Ksiądz), Maria Czaplewska (Szandara).

Co jest w tym pudle?

Na przeglądzie wystąpiły cztery teatry grające po kaszubsku – z Brus (Czyczków), z Luzina, Chojnic i Wejherowa. Witaj uczestników i gości prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, który podkreślił, że to jedyny taki przegląd w Polsce, a trzeba i na niego chuchać i dmuchać, bo język kaszubski jest zagrożony. – *Robimy wszystko, żeby przetrwał* – mówił Wyrowiński. – *Dziękuję wszystkim, dzięki którym jest możliwe to teatralne spotkanie.* Wyznał, że do zamglonych tego dnia Chojnic jechał ze wzruszeniem, bo przez cztery lata uczył się tu w liceum. – *Nikt wtedy nie myślał, że w szkołach kiedyś będzie język kaszubski, że w na Uniwersytecie Gdańskim pojawi się etnoilologia. To dzięki zmianom po 1989 r. stało się to możliwe. Warto gadać po kaszubsku!*

Do powitań dołączyła także Janina Kosiedowska z zarządu chojnickiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a w materię teatralną wprowadził wszystkich prof. Daniel Kalinowski z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Zaciekał już od wejścia na scenę, bo miał ze sobą pudło – jak na skrzypce... Zwrócił uwagę na to, że teatr to nie tylko interakcje między ludźmi (aktorami), ale też przedmioty. – *Dla teatru ważne jest to, co ukryte* – przekonywał. – *Jak u Jana Rompskiego w jego dramacie na ścianie wisi strzelba, to przyciąga uwagę widza. Przedmioty mogą robić napięcie... W teatrze kaszubskim, który wciąga się rozwija, widać, jak od realizmu wkraczamy w metafizykę. To się dzieje nie wprost, nie o wszystkim się mówi. Bo mówić mogą filiżanki, talerze, obrazki...*

Emocje rosły, każdy chyba na widowni zastanawiał się, co jest w pudle. I kiedy wreszcie zostanie ta czarodziejska skrzynka otwarta. Zaskoczenie było kompletne – nie było strzelby, nie było skrzypiec, nie było nawet zastawy z Lubian z kaszubskim wzorkiem. A co było? Maski teatralne! Więc można było zaczynać.

Balbina powróciła

Jako pierwszy wystąpił Teatr Obrzędu Ludowego „Zaboracy” z Brus (Czyczków) ze sztuką „Powrót Balbiny” nawiązującą do kultowego przedstawienia „Gdzie jest Balbina?”



Maria Kropidłowska i Krzysztof Świątek Brzeziński jako małżonkowie, których dzieli receptura na kiszzone ogórki / spektakl chojnickiego zespołu Kaszubska Bina

na podstawie Anny Łajming. Przedstawienie jest przeżabawne. Powracająca do domu z dalekiego świata (z dolarami) Balbina jest nawiedzana przez wszelkie możliwe indywidua – od chłopaka, za którego miała wychodzić za mąż, przez panią sklepową, aż po księdza, w którym kochała się kiedyś na zabój. Galerię satyrycznie przedstawianych postaci dopełniają m.in. nauczyciel biedny jak mysz kościelna, pielęgniarka, która zamiast szczepionki może zrobić lewatywę czy policjant i szefowa zespołu folklorystycznego (rewelacyjna Marta Miszczyk)... Nie mówiąc już o gminnym pegazusie... Teksty skrzępiem, na scenie gra się, śpiewa i ...goni. A pod koniec to już jest szaleństwo – z przepastnej skrzyni z napisem 45 lat Zaboraków wyjmowane są nie tylko książki Anny Łajming, ale i siekiera, pióra (anielskie). I na moment ożywa Józef Chelmonski...

Jo

Kompletnie inny nastrój zapanował, gdy scenę objęli w posiadanie aktorzy z Luzina. Wzięli na tapet tekst Romana Drzeżdżona pt. „Jo” i w bardzo zgrabnej dworcowej scenie, z pięknym ustawieniem kilku planów opowiedzieli historię staruszka, który spędza czas na ławce przed kasą biletową. Wyszczany za to, że coś tam mamrocze pod nosem po kaszubsku, z obowiązkowym „jo”, odtwarza w głowie to, co się mu przydarzyło, co przydarzyło się Polsce i Kaszubom. Staje nam więc przed oczyma rok 1970, potem 80, lata 90-te i prawie współczesność... Zmianę czasów sygnalizują wykładane na sztaludze plansze, ale też śpiewane piosenki, no i opowieści, które słyszymy... Z wybijającym się wątkiem języka i poczucia kaszubskiej tożsamości

ROZWÓD - pełnomocnik musi być empatyczny

O rozwodzie, jego przyczynach, a także towarzyszących rozwodowi emocjach, rozmawiamy z radcą prawnym Jakubem Piotrowskim

Chojniczanie.pl: *Panie mecenasie, czy można wskazać, jak przygotować się i przeprowadzić rozwód „krok po kroku”?*

Radca prawny Jakub Piotrowski: Jak z każdą sprawą sądową, tak również z rozwodami nie da się w 100 % podać „przepisu” na skuteczny rozwód „krok po kroku”. Oczywiście szczegółowe przepisy prawa rodzinnego oraz procedury cywilnej, w połączeniu z moim wieloletnim doświadczeniem, a także informacjami uzyskanymi bezpośrednio od klienta, pozwalają ustalić przewidywany przebieg takiego procesu. Ostateczny jego kształt zależy jednak również od działań drugiego z małżonków, a także sądu.

Chojniczanie.pl: *Od czego zacząć, myśląc o rozwodzie?*

W pierwszej kolejności warto się zastanowić, czy faktycznie zrobiliśmy już wszystko, aby uratować nasz związek, czy myśli o rozwodzie nie są spowodowane czasowym kryzysem, czy też drobnymi nieporozumieniami. Dla mnie, jako pełnomocnika są to bardzo istotne informacje, gdyż aby móc zainicjować postępowania sądowe, między małżonkami musi nastąpić tzw. trwały i zupełny rozpad pożycia.

Chojniczanie.pl: *Kiedy można uznać, że nastąpił trwały i zupełny rozpad pożycia małżonków?*

Ogólnie można wskazać, że pożycie małżeńskie obejmuje szczególnego rodzaju wspólnotę duchową, fizyczną i gospodarczą. Kiedy wszystkie jej elementy bezpowrotnie wygasną, a stan ten trwa od dłuższego czasu, wówczas można przyjąć, iż zostały spełnione przesłanki umożliwiające skierowanie nam sprawy o rozwód do sądu.

Chojniczanie.pl: *Jaki sąd jest właściwy do przeprowadzenia sprawy o rozwód?*

Zgodnie z podstawową zasadą, powództwo o rozwód wytacza się przed sąd, w którego okręgu małżonkowie mieli ostatnie miejsce zamieszkania lub choćby jedno z nich dalej tam mieszkało lub miało miejsce zamieszkania, lub zwykłego pobytu. W przypadku mieszkańców Chojnic będzie to Sąd Okręgowy w Słupsku.

Chojniczanie.pl: *Rozwód z orzekaniem o winie czy bez?*

Jest to bardzo indywidualna i złożona kwestia. Bez wątpienia rozwód bez orzekania o winie współmałżonka zazwyczaj przebiega szybciej i w bardziej przyjaznej atmosferze. Przy tego typu rozwodach najczęściej małżonkowie przychodzą do sądu z wcześniej przygotowanym przez ich pełnomocników porozumieniem dotyczącym zarówno kwestii samego rozwodu, lecz także małoletnich dzieci oraz sposobu korzystania ze wspólnego majątku.

Są jednak przypadki, w których ustalenie winy małżonka jest konieczne. Wówczas proces rozwodowy wymaga od pełnomocnika i jego klienta znacznej inicjatywy dowodowej. Zasadą jest, że winę współmałżonka musimy przed sądem udowodnić.

Chojniczanie.pl: *Jakie są najczęstsze przyczyny winy w rozwodzie?*

Z mojego kilkunastoletniego doświadczenia pełnomocnika wynika, że najczęściej rodziny rozpadają się w wyniku niedochowania wierności, nadużywania alkoholu, wyjazdów za pracą poza miejsce zamieszkania, dostrzeganej na przestrzeni lat różnicy charakterów, przemocy, czy też nieporozumień na tle finansowym.

Chojniczanie.pl: *Czy sąd miarkuje winę i rozdziela ją pomiędzy współmałżonków?*

Jak podaje się w orzecznictwie – dla przyjęcia współwiny za rozkład pożycia między małżonkami wystarczy, gdy drugi małżonek swoim postępowaniem przyczynił się do tego rozkładu, chociażby stopień jego zawinienia był mniejszy. Warto mieć na uwadze, że wina w rozkładzie pożycia małżeńskiego nie podlega stopniowaniu. Należy jednak pamiętać, że reakcja małżonka pokrzywdzonego, nawet niewłaściwa, jeśli nastąpiła bezpośrednio po wyrządzeniu krzywdy, może być usprawiedliwiona i niepoczytana za zawinioną współprzyczynę rozpadu małżeństwa.

Chojniczanie.pl: *Jakie emocje towarzyszą osobom rozwodzącym się?*

Są one bardzo różne. Każdy konflikt, a tym bardziej z byłym partnerem, który dotychczas był jedną z najbliższych osób, jest przeżyciem traumatycznym. Z moich obserwacji wynika, że głównymi emocjami, jakie targają klientami, są duży lęk,

często gniew, złość i żal, poczucie oszukania, a także wstyd. Rolą pełnomocnika przy rozwodzie bez wątpienia jest nie tylko bycie „skutecznym”, lecz również bardzo empatycznym – umiającym zrozumieć emocje towarzyszące małżonkom, umiającym często je wyciszyć i uspokoić.

Chojniczanie.pl: *A co z małoletnimi dziećmi?*

Jeśli małżonkowie mają niepełnoletnie dzieci, wówczas sąd okręgowy orzekający o rozwodzie w wyroku uwzględnia również wszystkie kwestie dotyczące tychże dzieci, tj. ustala ich miejsce zamieszkania, osobę sprawującą nad nimi władzę rodzicielską, alimenty, a także kontakty z rodzicem, z którym na co dzień nie będą mieszkali.

Chojniczanie.pl: *Dziękuję za rozmowę.*



Radca prawny Jakub Piotrowski

AKTUALNOŚCI

Ratujmy zabytkowe nagrobki

W tym roku zbiórka na renowację zabytkowych nagrobków rozpoczęła się w sobotę 26 października. Trwała do Wszystkich Świętych.

To już czwarta z kolei kwesta. Ubiegłoroczna przyniosła 18 tys. zł i pozwoliła na odnowienie nagrobków zasłużonych obywateli miasta – Albina Makowskiego i Juliana Rydzkowskiego oraz przedsiębiorcy Antoniego Kaźmierskiego, przedwojennego prezesa OSP.

Rezultat można obejrzeć. I dojść do wniosku, że na pewno tu zaszła zmiana na lepsze. Kto nie wierzy, niech przekona się na własne oczy.

W zbiórce uczestniczyli harcerze, radni i mieszkańcy. Przy jej pomocy może uda się odrestaurować dwa postumenty pod krzyżami na cmentarzu parafialnym. Pochodzą z XIX w., mocno nadszarpnięte przez czas i wymagają pilnego reagowania. Wolontariusze dyżurowali na trzy zmiany, od 11 do 17, później było już zbyt ciemno, by to robić. Można było

ich spotkać przed wejściami na obydwie cmentarze, włączyć nie było problemu z wrzuceniem datku.

Na własne oczy

27 października dyżurowałam wraz z siostrą przed bramą cmentarza parafialnego wraz z Adrianem i Pawłem, harcerzami z chojnickiego Hufca. To były godziny obiadowe (13-15), więc ruch nie był kosmicznie wielki. Reakcje też różne, od wzroku wбіtego w ziemię, by Boże broń nas nie widzieć, do uśmiechu przy wrzucaniu datku. Jak poradziła nam kwestująca wcześniej harcerka Dominika, która dyżurowała wraz z Kaliną i Kornelią, czasami dobrze działa na ludzi zwykłe „dzień dobry”. Próbowaliśmy, ale z różnym skutkiem. Niektórzy tłumaczyli, że nie mają przy sobie pieniędzy, inni po prostu nie odpowiadali. Część – po zakupie kwiatów i zniczy, wracając z grobów, zahaczała o nas z piąteczkami.

Mieliśmy naklejki z logo zbiórki jako podziękowanie, nie wszyscy je chcieli. Byliśmy też przygotowani na pytania, a po co to, a na co? Ściąga była na wyposażeniu, z informacją o samej kwestie i o rezultatach poprzedniej. Ale ci, którzy wrzucali przed rokiem i wcześniej, już nie potrzebowali takiego dopowiedzenia. „Nowi” też nie wdawali się w rozmowę.

Niech się martwi proboszcz?

W sieci można było znaleźć kąśliwe komentarze, że miasto ma na wszystko (to wszystko jest wymienione...), a tutaj robi zbiórkę na restaurację grobów za jakieś kilkanaście tysięcy złotych. Na tej zasadzie faktycznie można by nic nie robić, bo po co? Zostawić cmentarz parafii, niech się martwi... Konserwatorowi zabytków – niech się pomartwi też... W o wiele większej i zamożniejszej Warszawie jednak od lat urządzane są kwesty na stare Powązki i jakoś nikt nie wylicza, że miasto mogłoby samo o nie zadbać. Nasz cmentarz parafialny to zabytek może nie na miarę Powązek, ale ma wielką wartość, spoczywają na nim zaci chojniczanie. Włącz tym, którzy kręcą nosem, daję to pod rozwagę.

Tekst i fot. Maria Eichler



chojniczanie.pl
MIESIĘCZNIK
 SPOŁECZNO-HISTORYCZNY

Adres pocztowy redakcji do korespondencji:
 89-620 Chojnice, ul. Łużycka 18, skr. pocztowa 1

REDAKTOR NACZELNA

Maria Eichler naczeln@chojniczanie.pl
 Kontakt telefoniczny w godzinach 09:00 – 15:00, tel. 601 533 588
 Kontakt osobisty (za wyjątkiem dni wolnych i świąt) we wtorek od 15:00 do 16:00 Wszechnica Chojnicka, ul. Wysoka 3, pokój 211
 Redakcja: redakcja@chojniczanie.pl
 Redaktor techniczny: Piotr Eichler; kontakt w godzinach 15:00 – 18:00 tel. 510 530 902
 Druk: Polska Press Bydgoszcz Nakład: 4000 egz.

KUŹNIA PETRONIUSZA

Usługi i Szkolenia Piotr Eichler ul. Łużycka 18 89-620 Chojnice
 Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany i skracania tekstów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Anonimów nie publikujemy. Za treść reklam odpowiada zlecający, redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w art. 42 ust. 2 Prawa prasowego



Drodzy Czytelnicy, podobno papierowe gazety czytają tylko dinozaury, ale mam nadzieję, że nie nadszedł jeszcze ich kres. Będziemy się starali kontynuować misję Jacka Klajny i firmy Inpero i dostarczać Wam pożyteczne informacje z różnych dziedzin, zwłaszcza o życiu miasta, historii regionu i jego kulturze. Trzymajcie kciuki za powodzenie tych planów i bądźcie z nami w kontakcie! Liczymy na to, że będziecie przysyłać do naszej redakcji teksty korespondujące z ideą naszego miesięcznika. Gazeta nadal pozostaje bezpłatna i oby udało się nam to utrzymać!

Nasze drogie śmieci

Chyba wszystkich zelektryzowała wiadomość, że najpewniej konieczna będzie podwyżka cen za odpady odbierane z gospodarstw domowych – z 23 zł na 32. Teraz wiemy już nieco więcej, skąd ten skok. Ale nie wiemy jeszcze, jak się to skończy, bo decyzje zapadną na sesji Rady Miejskiej 18 listopada.



Gdy burmistrz Arseniusz Finster na październikowej sesji RM nieśmiało wyznał, że trzeba będzie podnieść ceny za odpady, na reakcję nie trzeba było długo czekać. Radni z klubu PiS złożyli wniosek o nadzwyczajną sesję, by rzecz przedyskutować. Sesja odbyła się 21 października. Pierwszy wniosek, jaki się na niej pojawił, to postulat kontroli Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Nowym Dworze przez komisję rewizyjną w RM. Wnioskowali radni z klubu PiS, ale napotkali na opór – według prawników ratuszowych spółka w Nowym Dworze nie może być kontrolowana przez komisję rewizyjną miasta, bo Chojnice są tylko jednym z dziesięciu udziałowców.

Rewizyjna nie skontroluje

Ale wychodząc naprzeciw oczekiwaniom radnych z klubu PiS, którzy powątpiewają, że spółka dobrze gospodaruje, burmistrz zaproponował spotkanie z jej władzami 4 listopada – na miejscu, w ZZO. Jednak radny Kamil Kaczmarek przekonywał, że bardziej cywilizowaną formą byłaby kontrola przez komisję rewizyjną. – Jeśli Rada Miejska nie będzie tego chciała, to pojedziemy tam sami – zapowiadał. Pomysł burmistrza – wspólnego wyjazdu do ZZO – nazwał „wycieczką autokarową”, na co usłyszał ripostę burmistrza, że tak to można pojechać na grzyby albo do Lichenia... Jeszcze Patryk Tobolski próbował coś wskórać, prosząc o kolejną opinię prawną w sprawie możliwości kontroli ZZO przez komisję rewizyjną i o uzgodnienie z klubem PiS terminu ewentualnej wizytacji ZZO przez radnych, ale na niewiele się to zdało, bo wniosek o zmianę harmonogramu pracy komisji rewizyjnej został odrzucony 12 głosami (przy 8 za zmianą).

Burmistrz Arseniusz Finster przedstawił kalkulację, z której wynikało, że stawka 32 zł od 1 lutego 2025 r. raczej jest nieunikniona. Wpływa na to wzrost kosztów, najbardziej energii, ale też odbioru balastu. W tym kontekście zaznaczył, że wyjściem byłaby budowa spalarni. – Jesteśmy gotowi to zrobić – mówił. – Dodatkowym atutem byłoby ciepło ze spalarni, o połowę tańsze niż obecnie, ale problemem byłby transfer do miasta (6 km rur z Nowego Dworu).

Ach ten balast!

Do ZZO dotarła oczywiście wiadomość, że prognozowana podwyżka budzi ogromne emocje, więc prezes spółki Marek Jankowski zaprosił dziennikarzy na konferencję prasową w siedzibie zakładu. 28 października wraz z prokurentem Mateuszem Grudzią i księgowym Mariuszem Brünnem wyjaśniał wszystko, co dotyczy kosztów spółki, problemów zakładu i wizji na przyszłość. Oświadczył, że do tej pory nikt z radnych opozycji z nim się nie kontaktował, ale jest otwarty i z każdym będzie rozmawiał, przedstawi też wszelkie tabelki i kalkulacje, które co chwilę przedkładał dziennikarzom.

Odrzucił sugestię, że spółka marnotrawi pieniądze, mając tak rozbudowaną radę nadzorczą (9 osób), a takie głosy pojawiły się w internecie. – Jest dziesięciu udziałowców – mówił. – Każdy z nich ma prawo mieć w radzie swojego przedstawiciela, Chojnice i Konarzyny mają wspólnego, stąd dziewięć osób.

Co więc jest przyczyną, że śmieci są takie drogie i mają być jeszcze droższe, mimo że zakład postarał się o sortownię i miał to być droga do sukcesu i obniżenia kosztów u przeciętnego zjadacza chleba? Otóż, zdaniem Jankowskiego, oprócz podwyżek energii, kosztów pracy, podatku od nieruchomości itp. jednym z czynników jest także niedostateczna jakość segregacji odpadów, która skutkuje tym, że spółka płaci horrendalne kwoty za wywóz tzw. balastu (śmieci, które nie podlegają recyklingowi). – Nie możemy tego składować, musimy to wywozić, a to słono kosztuje – twierdzi prezes spółki. – Gdybyśmy tego nie robili, narażamy się automatycznie na wielkie kary. Balastu mamy ok. 15 tysięcy ton w roku, wyjeżdża z nim od nas z 800, 900 tirów...

Podaje dziennikarzom parę liczb – w 2019 r. balast obciążał firmę w kwocie 345 tys. zł, teraz jest to już 9 mln 200 tys. zł. Koszty wzrosły więc lawinowo. Z kalkulacji spółki wynika, że chcieliby uzyskać w przyszłym roku stawkę o 2 zł 50 gr do 3 zł wyższą od tego, co dostają teraz. Ale Jankowski podkreśla, że gmina ma prawo doliczyć do tego koszty wywozu. Te nie wiadomo, jak będą się kształtować.

Jego zdaniem – podobnie jak to mówią w ratuszu – wyjściem byłaby budowa spalarni i właściwie trwają już do tego przymiarki, a konkretnie przygotowywanie do sięgnięcia po fundusze z NFOŚ, bo ta inwestycja będzie kosztowała ok. 150 mln zł. Zła wiadomość jest taka, że nawet jeśli spółka dostanie pieniądze, to trzeba poczekać do 2028 r., zanim wszystko będzie gotowe. – Jeśli będziemy mieli spalarnię, nie będziemy wydawali na wywóz balastu – uzasadnia prezes. – Poza tym będziemy mogli produkować ciepło. To będzie duża zmiana w kosztach za odpady. Sprawi, że ceny będą niższe.

Wiedzą, że spalarnia ma złą prasę, że jest kontrowersyjna, więc chcą przeprowadzić kampanię informacyjną, by ludzie dowiedzieli się wszystkiego o jej funkcjonowaniu i wpływie na środowisko, możliwościach wykorzystania produktów procesu spalania. W planach mają również inne niezbędne inwestycje, jak np. kwatera do azbestu. Chcą też jeszcze lepiej sortować śmieci (wprowadzając drugą zmianę do sortowni), by uzyskać lepsze efekty odzyskiwania surowców. Ale zda się to wszystko psu na budę, jeśli wszyscy nie będziemy prawidłowo segregować śmieci. Z tym nadal jest problem. I sporo do zrobienia. A to zadanie samorządów.

Na zdjęciu: stoi Mateusz Grudzią, obok Marek Jankowski i Mariusz Brunn

Tekst i fot. Maria Eichler

Krótko

Kwity OK

W oświadczeniach radnych, burmistrza i przewodniczącego Rady Miejskiej organy kontrolne nie stwierdziły nieprawidłowości.

Weszli na Obrońców Chojnic

Rozpoczęły się prace na ul. Obrońców Chojnic. Zapowiadany jest ruch wahadłowy, na pewno kolejne odcinki będą zamykane i na pewno będą utrudnienia.

Modrak II już jest

Gotowe jest boisko pn. Modrak II, otwarcie nastąpiło 4 października, a koszt inwestycji to 4 mln zł.

Konkursy i powierzenia

Kto ma chrapkę na robotę, będzie mógł startować w konkursie na prezesa Chojnickiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, bo Jarosław Słomiński wybiera się na emeryturę. A burmistrz Arseniusz Finster nie przewiduje konkursów na stanowiska dyrektora MOPS (pewierzy stanowisko) i na dyrektora Chojnickiego Centrum Kultury (przedłuży kontrakt z Radosławem Krajewiczem).

Groza śmieciowa

Radni z klubu PiS złożyli wniosek o nadzwyczajną sesję RM w związku z zapowiedzią podwyżki cen za śmieci z 23 zł na 32 zł od osoby. Sesja doszła do skutku 21 października. Miała burzliwy przebieg. Rada nie zgodziła się na skontrolowanie spółki Zakład Zagospodarowania Odpadów w Nowym Dworze przez komisję rewizyjną miasta (argument – udziałowcem jest nie tylko miasto i stąd nie można przeprowadzać takiej kontroli). Klub PiS odrzucił propozycję „wycieczki” 4 listopada do ZZO, by na miejscu poznać realia finansowe, zakwestionował też kalkulacje przedstawione przez burmistrza Arseniusza Finstera. Ostatecznie decyzje zapadną 18 listopada – na kolejnej sesji RM. Emocje rosną po obu stronach, w mediach społecznościowych coraz to inne filmiki prezentują główni adwersarze. Włóczęg w artykule obok.

Folklor pod znakiem zapytania

Komisja kultury i sportu wnioskuję o reaktywację Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Chojnicach. Burmistrz odpowiada, że trzeba rozważyć „czy nas stać”, a poza tym do Brus jest niedaleko...

Placówka potrzebna od zaraz

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie i komisja społeczna w RM wnioskują o powstanie placówki opiekuńczo-wychowawczej w mieście.

Kultura z edukacją

Kultura została podczas październikowej sesji oficjalnie włączona do komisji edukacji i odłączona w ten sposób od komisji sportu. Stało się to przyczynkiem do wygłoszenia komentarza przez radnego Kamila Kaczmarek (PiS), który ocenił, że w Chojnicach jest „słaba kultura demokratyczna”, bo żadna z komisji nie jest w gestii opozycji. – Takiej sytuacji nie mamy w Sejmie, w Sejmiku, a nawet w Radzie Powiatu – ubolewał radny. Nowe komisje wybrały swoich szefów – komisję edukacji i kultury będzie kierował radny Bogdan Kuffel, a sportu Marek Szank (oba z rządzącej koalicji).

Pomoc w potrzebie

Bez problemu radni przegłosowali pomoc dla Dzierżoniowa w kwocie 50 tys. zł.

Inwestycje i zapachy

Najgorętszą dyskusję na październikowej sesji RM wywołał plan zagospodarowania terenu Drogi do Igieł. – Rany boskie, co my fundujemy mieszkańcom – pytała radna Marzena Osowicka zaniepokojona perspektywą rozbudowy zakładów mięsnych Andrzejki Skiby i ewentualnością zwiększenia uciążliwości (hałas, odór). Radny Kamil Kaczmarek domagał się, by przed podjęciem tak strategicznych decyzji przedsiębiorca przedłożył audyt ekologiczny. Burmistrz zwracał uwagę, że nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny za emisję uciążliwych dla mieszkańców wyziewów i zachęcał do poczekania na wyniki kontroli WIOŚ. Tłumaczył, że uchwała ma charakter intencyjny, że plan będzie konsultowany, zachęcał, by nie hamować rozwoju firmy (zakładu Andrzejki Skiby). Radny Krzysztof Pestka zaproponował, by uchwałę zdjąć z porządku obrad – Odnosimy się z szacunkiem do siebie – mówił. – Poczekajmy na zakończenie sprawy w WSA lub na przyjęcie raportu ekologicznego. Wniosek przepadł. Uchwała została przyjęta 10 głosami za, przy 5 przeciwi i 1 wstrzymującym.

Zacni patroni

Rok 2025 będzie Rokiem Ferdynanda i Stefana Bieszków.

Stracił mandat, nie powalczy

Zbigniew Nojman, który na wrześniowej sesji Rady Gminy Chojnice stracił mandat radnego (radni przegłosowali wygaszenie mandatu), zapowiadał, że będzie walczył o jego odzyskanie, jednak z tego zrezygnował. Wybory uzupełniające mają się odbyć 29 grudnia.

Nowy sekretarz powiatu

Wreszcie jest. To Sebastian Matthes, który pracował w starostwie i zajmował się pozyskiwaniem funduszy unijnych, a poza tym jest radnym miejskim. Teraz przybędzie mu obowiązków...

oprac. (em)



V sesja Rady Miejskiej IX kadencji – 21 października 2024 r.



Sprawozdanie burmistrza Arseniusza Finstera

– Chętnie kilka informacji Państwu przekażę, bo są one naprawdę dobre.

Ministerstwo Sportu i Turystyki rozstrzygnęło konkurs i mamy 4.970.000 zł na budowę lodowiska z halą. Przypominam, że inwestorem będzie Park Wodny Chojnice, m. in. dlatego, że będzie płacił podatek VAT, który potem odzyska. Natomiast będziemy musieli radzić, jak znaleźć brakujące 5 mln zł, bo, jak przypominam, kosztorys hali lodowej z rolowiskiem, bo mieszkańcy w wyniku konsultacji i partycypacji społecznej orzekli, że tam ma być rolowisko, a nie, powiedzmy, nie wlem, boisko do tenisa. No, 5 mln brakuje, trzeba będzie się zastanowić, jak te środki zdobyć.

Również odbywają się dzisiaj konsultacje społeczne Strategii Zintegrowanego Rozwoju Terytorialnego dla MOF-u Chojnice. Odbywają się one przez najbliższe 2 tygodnie. To bardzo ważne.

Kolejna sprawa – FENIKS. Feniks to odrodzenie, nieśmiertelność i czystość. Ale to program unijny, który da miastu kolejne impulsy i szanse rozwojowe. Z tym słowem „feniks” będziemy się pewnie często spotykać w najbliższym czasie, bo mowa o zbiornikach retencyjnych, o zbiorniku Karolewo, o kanalizacji deszczowej w ulicy Lichnowskiej, Czarna Droga. Na przykład Państwo z PiS-u zgłaszacie potrzebę budowy ulicy Liściastej, a żeby ją zbudować, trzeba najpierw zbudować kanalizację deszczową i tu unijne środki dają nam na to szansę. Czyli Liściasta, zbiornik, Dworcowa, Czarna Droga, Lichnowska, automaty szybkiego monitorowania wód deszczowych, czyli taka automatyka powiązana z czystą energią.

Miasto oddało do użytku już nowo wybudowane ulice. To jest Sikorskiego Sobierajczyka, Grunowo, Działkowa – do 4 listopada. Zachodnie obejście jest realizowane. W tej chwili rozkładana jest warstwa ścieralna. Wystąpiłem z wnioskiem do Zarządu Dróg Wojewódzkich, żeby nasze ronda, które już funkcjonują, też miały oznakowanie poziome, żebyśmy z tym nie czekali do momentu położenia całej warstwy ścieralnej, tylko żeby oznakowanie poziome już teraz realizować. Jest niezła pogoda, warto ją wykorzystać. Jeżeli, założmy, firma Kobylarnia będzie realizowała nasze zadanie zgodnie z harmonogramem do końca stycznia, to malowanie poziome jedni w styczniu raczej jest trudne. Bo nie ma takiej technologii, która by umożliwiła malowanie w kilku czy w kilkunastostopniowym mrozie.

Boisko wielofunkcyjne na osiedlu Budowlanych jest budowane i nie ma żadnego problemu.

Dalej, mamy w tej chwili prace nad budżetem, będziemy już projekt czy projekcję budżetu mieli w najbliższym czasie... To już nam się ścieśni troszeczkę, bo osiemnastego ma być sesja planowana, a chcielibyśmy przed Bożym Narodzeniem jeszcze zrealizować sesję budżetową.

Przyjechało dwieście pierwszych z osiemset drzew. Jak już wszystkie posadzimy, to zapraszam Państwa radnych na wizję lokalną, żebyśmy policzyli, że jest ich osiemset. To jest osiemset porządnych, dorodnych drzew, na pewno pan Patryk Tobolski to potwierdzi. Publikowaliśmy w Internecie zdjęcia tych drzew, już są w tej chwili sadzone.

Działa i funkcjonuje Młodzieżowa Rada Miasta. Wiążemy z jej pracą duże nadzieje.

I na koniec powiem tak, że dalej podtrzymuję moją opinię i analizę, że obligacje komunalne są droższe niż kredyt z banku wylonionego w przetargu. Rzeczywiście powiedziałem 0,4, a było 0,49 w poprzednim kredycie, teraz było 0,65. Ja powiedziałem tylko dlatego w ten sposób, że pani skarbnik taką informację mi przekazała tutaj z ramienia do ramienia. Tak? Czyli tu jest mój błąd, ale takie liczenie przez 19 lat... Ja panu przeprowadzę analizę na kolejną sesję, ile byśmy zapłacili za taką samą kwotę, emitując obligacje. Bo jak pan wie na pewno, a w pana tutaj mądrość nie wątpię, że można emitować obligacje, które kupuje bank, albo można emitować obligacje, które kupują mieszkańcy. Tak? Jeden wariant i drugi wariant jest znacznie droższy niż kredyt. Uwaga, 0,65 marża banku plus WIBOR, to jest o wiele tańsze niż jakiegokolwiek obligacje komunalne. Często jest tak, że samorządom jest łatwiej wyemitować obligacje, niż zrobić duży, skomplikowany przetarg na kredyt. Tak więc nie pomyliłem się. Przypominam, że dyskusja wtedy dotyczyła tego, dlaczego nie emitujecie obligacji, przecież to jest tańsze. Tak powiedział pan radny Kamil Kaczmarek. Dziękuję za uwagę.

Zachęcam do odwiedzenia ZZO Nowy Dwór. Liczę na to, że koledzy z PiS-u zmienią zdanie, bo jeżeli nie zmienicie zdania, to widać, w jakim celu to robiliście, co dzisiaj uczyniliście. Spędziliśmy tutaj kilka godzin, zbyt wielu ciekawych rozwiązań Prawo i Sprawiedliwość nam nie zaproponowało, jeżeli chodzi o odpady komunalne. Przykro mi z tego powodu. Myślałem, że jakieś inicjatywy konkretne, które będzie można wdrożyć do programu, będą tu dzisiaj słyszalne. Niestety, nie usłyszałem nic poza rzeczami, które trzeba było prostować.

Dziękuję bardzo.

REKLAMA





GDAŃSKA95

GOTOWE
— do odbioru —

605 906 020

www.urbaniakinwestycje.pl



Następny numer miesięcznika chojniczanin.pl ukaze się 4 grudnia 2024 r.



Przy Dworcowej uczą od 100 lat

Życzenia, gratulacje, prezenty i... wspomnienia – tego nie brakowało podczas uroczystości z okazji 100-lecia szkół przy ulicy Dworcowej w Chojnicach. Ta odbyła się 19 października. Hala widowiskowa wypełniła się absolwentami różnych roczników. Niektórzy nie widzieli się latami, nic więc dziwnego, że często było słychać – „A pamiętasz...?”.

Tym, którzy nie pamiętali, organizatorzy uroczystości przypomnieli historię szkoły. – *Przeżyliśmy wiele zmian i wyzwań* – mówił dyrektor Kamil Trzebiatowski. – *Nasza szkoła jednak zawsze była i jest miejscem, w którym uczniowie nie tylko zdobywają wiedzę, ale przygotowują się do nowego życia. Każdy sukces naszych absolwentów to sukces naszej placówki.*

Dyrektor podziękował władzom powiatu za ogromne wsparcie, dzięki któremu placówka cały czas się rozwija, staje się miejscem coraz bardziej nowoczesnym i otwartym na potrzeby młodych ludzi.

A ten rozwój będzie jeszcze szybszy, bowiem prezent, jaki wręczył dyrektorowi starosta chojnicki Marek Szczepański wraz z przewodniczącym Rady Robertem Skórczewskim, to czek na ponad 16 mln zł. Dzięki temu szkoła w ramach programu „Wsparcie szkolnictwa

zawodowego” wzbogaci się o nową salę gimnastyczną, laboratoria, pracownie i nowoczesny sprzęt.

– *Wszystko to po to, aby Technikum nr 2 pozostawało miejscem, w którym przyszłe pokolenia będą mogły zdobywać wartościową wiedzę, kształcić umiejętności i przygotowywać się do osiągnięcia życiowych celów* – mówił starosta Szczepański. Podkreślał też zaangażowanie nauczycieli i życzył, aby ich szkoła cieszyła się niesłabnącym zainteresowaniem.

Nie brakowało też zabawnych momentów, ponieważ absolwenci bardziej niż klasówki zapamiętali właśnie to, co nie zawsze miało wiele wspólnego z edukacją. Przewodniczący Rady Robert Skórczewski, przypomniał nauczyciela matematyki, którego nadejście zwiastował zapach Old Spice. Przewijały się przezwiska nauczycieli i ich przywary, a wszystko to za sprawą specjalnego quizu z niekoniernie formalnej historii szkoły. Były też występy artystyczne uczniów.

Po oficjalnej części absolwenci przeszli do szkoły, gdzie w mniejszych grupach spotkali się w swoich dawnych klasach. Wieczorem natomiast mieli okazję wspólnie potańczyć na balu z okazji jubileuszu.

Wyruszył misiowy patrol



Pierwsze 50 sztuk poduszek-maskotek przygotowanych przez uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej trafiło już do Komendy Powiatowej Policji w Chojnicach. Uroczyste przekazanie odbyło się w obecności starosty chojnickiego Marka Szczepańskiego oraz komendanta KPP w Chojnicach mł. insp. Sebastiana Pastuchy.

Misiowy Patrol – to tytuł akcji zainicjowanej w chojnickim WTZ. Mieszkańcy postanowili uszyć poduszki-maskotki, które mają pomóc w trudnych chwilach najmłodszym uczestnikom ruchu drogowego, ale nie tylko. Idealnie nadadzą się także przy interwencjach z udziałem dzieci.

Pierwsze 50 sztuk zostało już przekazane. Pierwsze, bo uczestnicy warsztatu nie mają za-

miaru na tym poprzestać. Produkcja ruszyła i jak tylko będzie taka konieczność, do komendy pojadą kolejne pluszaki. – *To była dla nas wielka radość móc uszyć te poduszki i mieć świadomość, że będą teraz pomocne w trudnych chwilach* – mówiła kierowniczka WTZ Joanna Warczak.

Z kolei komendant podkreślał, że to doskonały sposób na złamanie pewnej blokady i pozytywny odbiór policjanta przez dzieci.

Starosta Marek Szczepański serdecznie podziękował uczestnikom Warsztatu za wielkie zaangażowanie i serce oraz deklarował wsparcie. – *Zawsze możemy na Was liczyć, dlatego proszę Was o jeszcze odrobinę cierpliwości* – mówił w kontekście planów budowy nowej siedziby WTZ.



Podczas Kongresu Entuzjastów i Miłośników Kolei w Chojnicach odbyły się wyścigi dreszyn. Spośród 12 drużyn, jakie wystartowały, najlepsza okazała się reprezentacja Starostwa Powiatowego w Chojnicach. Panowie Sebastian Matthes, Tomasz Kabat, Robert Kosiedowski i Roman Urban dystans 300 metrów pokonali w 1 minutę i 28 sekund.

KULTURA

Wojna w domu. 0 ogórki

cd ze str. 1

mości. Jest to świetnie zagrane, dobrze obmyślane inscenizacyjnie i bardzo poruszające... Po spektaklu członkowie zespołu, razem z reżyserką Marią Krośnicką zapewniali, że leżą im na sercu walory edukacyjne przedstawienia. Że chcą dotrzeć do młodych, bo często nie wiedzą oni o tym, co działo się nie tak dawno, a co dla nich jest prawie prehistorią. I nie zdają sobie sprawy, jak ważne jest zachowanie języka kaszubskiego.

Postapo

Na koniec (po występie chojniczan) zrobiło się jeszcze poważniej, bo teatr Zymk z Wejherowa przeniósł nas spektaklem Q.A.N.1.A w postapokaliptyczne czasy (Ziemia zdewastowana, ludzie wracają na drzewa i walczą o przeżycie i dostęp do wody), ale z wykorzystaniem obrzędowych treści „ściania kani”.

„Kania” robi tu za monstrum i tak ma być. – *Interesowało nas, co będzie z człowiekiem, kiedy przestaną działać wszelkie normalne instytucje, kiedy nie będzie nad nim wisiła widmo sądu i kary* – tłumaczył reżyser Adam Hebel. – *Jak odróżnić dobro od zła, jakich będzie dokonywał wyborów? Ważny był dla nas też kontekst wojny w Ukrainie. Bo Putin jest jak kania, trzeba mu ściąć głowę...*

Jak widać, teatry w różny sposób snują swoją opowieść o tym, co jest dla nich ważne. Sięgają do mitów i legend, obrzędów i obyczajów, mówią o tym, co się naprawdę zdarzyło i co się zdarzyć może. Dostrzegają wagę tradycji, ale chcą mówić o współczesności. I robią to po kaszubsku.

Ale przepraszam, wy lubicie ogórki z gorczycą? Czy bez?

Tekst i fot. Maria Eichler



Scena ze spektaklu „Powrót Balbiny” teatru „Zaboracy” z Brus

ZAPROSZENIE



11 listopada

Dzień Niepodległości

Starosta Chojnicki oraz Przewodniczący Rady Powiatu Chojnickiego zapraszają do wzięcia udziału w Powiatowych Obchodach Święta Niepodległości – 11 listopada 2024 r.

Program uroczystości

- 11:00** Wystąpienie Starosty Marka Szczepańskiego, Apel Poległych i złożenie wieńców oraz kwiatów pod Pomnikami Orła Białego i Chrystusa Króla
11:40 Start VI Rajdu „Dla Niepodległej” spod Chojnickiego Centrum Kultury
12:00 Msza św. w intencji Ojczyzny i Powiatu Chojnickiego w Bazylice Mniejszej im. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach
16:00 Koncert Laureatów „X Powiatowego Konkursu Kawiarenki Piosenki Polskiej” w stylizacji okresu 20-lecia międzywojennego w Chojnickim Centrum Kultury

Imprezy towarzyszące:

- 10:00** Stary Rynek – Przejazdki riksą i kawiarenka
13:33 Akcja „Polsko-Śpiewajęco!”
– Autobus linii nr 7 MZK Chojnice – Przystanek Park – Świętopełka

Przewodniczący Rady Powiatu Chojnickiego
Robert Skórczewski

Starosta Chojnicki
Marek Szczepański



POWIAT CHOJNICKI

Miliony na wsparcie edukacji

Ponad 6 mln zł trafi do powiatowych szkół. Projekt „Wsparcie szkolnictwa zawodowego w powiecie chojnickim” po raz kolejny otrzymał unijne dofinansowanie. Przed uczniami oraz nauczycielami otwierają się nowe możliwości rozwoju i doskonalenia zawodowego.

Staże uczniowskie realizowane u pracodawców, kursy, szkolenia, zajęcia specjalistyczne dla uczniów czy studia podyplomowe dla nauczycieli – to tylko niektóre z założeń „miękkiej” części projektu.

Objęte zostały nim trzy szkoły powiatowe: Centrum Nauk Technicznych, Technikum nr 2 i Medyczna Szkoła Policealna. Władze powiatu chojnickiego uczestniczyły w uroczystym podpisaniu umowy w Urzędzie Marszałkowskim. 6 133 512,55 zł to całkowity koszt projektu. Natomiast 5 520 161,29 zł dofinansowania samorząd otrzymał w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027.

Pieniądze pozwolą między innymi na wprowadzenie dodatkowych kursów i zajęć, które wzbogacą ofertę edukacyjną i lepiej przygotują uczniów do przyszłej kariery zawodowej. Natomiast nauczycielom i instruktorom zapewnią możliwości rozwoju, aby mogli oni przekazywać najnowszą wiedzę i umiejętności.

Oprócz chojnickich placówek unijne pieniądze trafią też do wielu innych szkół z terenu województwa pomorskiego. Wsparciem objętych zostanie ponad 22 tys. uczniów, a ponad tysiąc nauczycieli i instruktorów praktycznej nauki zawodu zyska możliwość doskonalenia swoich kompetencji, ponieważ łączna war-

tość projektów w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027, wynosi ponad 184 mln zł.

– Dziś kontynuujemy tę dobrą passę. W nowej perspektywie finansowej konsekwentnie wspieramy szkolnictwo zawodowe, które jest kluczowe dla przyszłości Pomorza. Uczniowie szkół zawodowych to przyszli specjaliści, którzy będą napędzać rozwój naszego regionu – mówił podczas spotkania marszałek Mięczyński Struk.

OPIS PROJEKTU:

Tytuł projektu: Wsparcie szkolnictwa zawodowego w powiecie chojnickim – etap II

Cel projektu: Podniesienie jakości szkolnictwa zawodowego na terenie powiatu chojnickiego poprzez dostosowanie szkół zawodowych do zmieniającej się gospodarki, w tym w szczególności do potrzeb branż kluczowych dla regionu.

Grupy docelowe: uczniowie i słuchacze szkół Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach (branża Elektroniczno-Mechatroniczna, Elektroenergetyczna i Mechaniczna), Medycznej Szkoły Policealnej w Chojnicach (branża Opieki Zdrowotnej) i Technikum nr 2 w Chojnicach (branża Spedycyjno-Logistyczna), a także nauczyciele/instruktorzy praktycznej nauki zawodu ww. szkół

Działania/zadania:

- staże uczniowskie realizowane u pracodawców
- kursy, szkolenia, zajęcia specjalistyczne dla uczniów
- studia podyplomowe, kursy, szkolenia, zajęcia specjalistyczne dla nauczycieli

- doradztwo edukacyjno-zawodowe
- pomoce dydaktyczne i wyposażenie szkół

Efekty/rezultaty:

- 597 uczniów, którzy nabyli kwalifikacje po opuszczeniu programu
- 32 nauczycieli/instruktorów praktycznej nauki zawodu, którzy uzyskali kwalifikacje po opuszczeniu programu
- przygotowanie uczniów do przyszłej kariery zawodowej
- podniesienie kompetencji przedstawicieli kadr szkół
- zbudowanie silnych relacji i współpracy z pracodawcami
- poprawa bazy wyposażenia oraz infrastruktury szkół

Całkowity koszt Projektu: 6 133 512,55 zł.

Wysokość wkładu Funduszy Europejskich: 5 520 161,29 zł

#FunduszeUE #FunduszeEuropejskie

Wsparcie szkolnictwa zawodowego w powiecie chojnickim (etap II) – Technikum nr 2 w Chojnicach.

6.2 – rozwój infrastruktury

Przedmiotowy projekt w części dot. Technikum nr 2 w Chojnicach przewiduje przebudowę i rozbudowę Technikum nr 2 przy ulicy Dworcowej 1 w Chojnicach w celu dostosowania pomieszczeń do stworzenia następujących laboratoriów: modułowe laboratorium transportu, modułowe laboratorium magazynowe, pomieszczenia na symulatory i pozostałe pomieszczenia specjalistyczne na potrzeby branży spedycyjno-logistycznej.



chojniczanin.pl
Gazeta LOKALNA

W ramach inwestycji nastąpi:

- rozbiórka sali gimnastycznej z garażami;
- budowa w miejscu rozbiórki nowego segmentu dydaktycznego z szatniami i nową klatką
- przebudowa istniejącej części szkoły bezpośrednio przy nowym segmencie z przeznaczeniem na pomieszczenia dydaktyczne, węzły sanitarne, węzeł ciepły.

Dodatkowo zostanie zakupione wyposażenie specjalistyczne pracowni kształcenia zawodowego i warsztatów, takie jak symulator wózka widłowego, symulator jazdy samochodem ciężarowym, meble biurowe. Przewidziany we wniosku o dofinansowanie koszt dotyczący Technikum nr 2 wynosi 15 930 465,73 zł, w tym roboty budowlane 15 337 111,73 zł, zaś wyposażenie do kwoty 313 354,00 zł. Dofinansowanie dla Technikum nr 2 wynosi 6 680 968,76 zł.

5.8 – część „mięka”

Wsparciem objęci zostaną zarówno uczniowie, jak i nauczyciele tej placówki poprzez wdrożenie takich działań jak: staże uczniowskie dla 200 osób, kursy (m.in. prawa jazdy kat. B), szkolenia, studia podyplomowe dla kadry pedagogicznej, doradztwo edukacyjno-zawodowe.

Ponadto szkoła otrzyma wyposażenie do nowo utworzonych modułowych laboratoriów transportu i magazynowego, podręczniki, tablice multimedialne, zestawy komputerowe, monitor Interaktywny, projektor na łączną kwotę ponad 200 tys. zł.

Wartość całego projektu opiewa na kwotę ponad 6 mln zł. przy 90% udziale dofinansowania, z czego na wsparcie Technikum nr 2 przeznaczono 876 tys. zł.



Buki na Wzgórzu Ewangelickim

19 października radni wraz z dzieciarnią własną i z Akademii Piłkarskiej Tury zasadzili na Wzgórzu Ewangelickim trzydzieści buków. Akcję przygotował radny Patryk Tobolski z klubu PiS, a miejsca zostały wybrane razem z ogrodnikiem Waldemarem Spichalskim.

Poszło raz dwa, bo Patryk Tobolski wcześniej przygotował dolki, a gdy się już wszyscy spotkali na Wzgórzu Ewangelickim, udzielił krótkiej instrukcji, jak drzewko wsadzić. Maluchy z łopatkami aż się wrywały, żeby jak najszybciej zabrać się do roboty, a dorośli na ogół mogli tylko nadzorować, ewentualnie coś jeszcze przyklepać.

Paliki po Wszystkich Świętych

– Tutaj ogrodnik miejski planuje dosadzić lipy i klony, więc drzew będzie jeszcze więcej – mówi Patryk Tobolski. – Po Wszystkich Świętych te posadzone przez nas opalikuje, żeby im się nic nie stało. A bardziej boję się tych dwunożnych wandalów niż zwierzątek...

– Fajna akcja. I taka ponad podziałami – podkreśla jeden z uczestników. – Kiedyś moje dziecko tu przyjdzie i zobaczy, jak jego drzewko rośnie, jak jest coraz większe... Powinnośmy uczyć tego od małego. Dość tej betonozy. Widzimy, do czego ona prowadzi... Przecież te powodzie też to pokazują, że nie tędy droga.

Po robocie był mały poczęstunek i wszyscy rozeszli się w dobrych humorach, bo akcja przebiegła sprawnie i szybko.

Drzew będzie więcej

Przypomnijmy, że w mieście trwa właśnie sadzenie 800 drzew, które mają uzupełnić ubytki w drzewostanie i go zasilić. Pierwsza partia – w liczbie 200 sztuk już dojechała. Gatunki to klony pospolite, jawory i jarząb. Posadzono je m.in. przy zbiornikach retencyjnych na ul. Igielskiej. Kolejne dostawy wkrótce, mają trafić do Chojnic do połowy listopada. Koszt tej operacji to ok. 300 tys. zł.

O tym, że zieleń w mieście jest niezbędna, nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Zwłaszcza w kontekście zmian klimatycznych doceniamy jej obecność. I stąd też tak wielkie społeczne poruszenie, gdy słyszymy o wycinakach. Bywały także protesty w obronie drzew. I dziś chyba ostrożniej podejmowane są decyzje w tych kwestiach...

Tekst i fot. Maria Eichler



Radny Patryk Tobolski rozdaje dzieciakom sadzonki buków

Chcemy do Dzierżoniowa

To już drugie spotkanie w sprawie nawiązania przyjacielskich relacji z Dzierżoniowem – miastem, z którym kiedyś Chojnice spotkały się podczas pamiętnego Turnieju Miast. Stara miłość (?) nie rdzewieje i sympatyków tego pomysłu przybywa.

Jak poinformował 23 października inicjator – dr Kazimierz Jaruszewski, „piszą się” na ten pomysł m.in. Projekt 41, teatr prowadzony przez Grzegorza Szlangę i chojniccy cykliści.

Rumieńców nabiera także idea stworzenia fanpage'u, na którym mają się znaleźć materiały filmowe z Turnieju Miast i wspomnieniowe spotkanie w 2016 r. z inicjatywy Jerzego Erdmana, dziennikarza i orędownika przymierza z miastem na południu Polski. Być może o podobnej treści zakładka pojawi się także na stronie Muzeum Historyczno-Etnograficznego, bo dyrektor Marcin Synak jest pewny, że w zasobach jego placówki znajdzie się też co nieco pamiątek po Turnieju Miast.

Pudełko radości

Nie próżnują harcerze. To oni współorganizowali zbiórki dla powodzian i pełnili dyżury w magazynie na dworcu, ale też wybrali się do Dzierżoniowa z darami, a teraz mają gorącą linię non stop z tamtejszym hufcem. Jak mówi Julia Jamrozik i Przemek Singer z chojnickiego hufca, myślą o powtórzeniu akcji „Pudełko radości”, która po raz pierwszy została zorganizowana, gdy wybuchła wojna w Ukrainie, by dać trochę uśmiechu dzieciom z tego kraju, teraz mogłaby sprawić to samo dzieciakom w Dzierżoniowie.

Do promocji kontaktów między obydwooma miastami jest gotowy Edmund Hapka. Nie tylko przyszedł do ratusza z autentycznym identyfikatorem z wydarzenia turniejowego w 1986 r., ale pokazał archiwalne materiały z nim związane – wycinki z gazet, a nawet kolejność scenicznych występów! To była gratka nie lada!

Nowy pomysł sportowy ma Jacek Zakrzewski, prezes ChKS „Kolejarz”. Proponuje zaprosić na organizowany przez klub turniej młodzieżowe drużyny z Dzierżoniowa, a za dwa lata, gdy klub będzie świętował „setkę”, mógłby być także – oprócz meczu między drużynami z miast partnerskich z zagranicy – pojedynek z Dzierżoniowem.

Pokonamy powódź!

W pełnej mobilizacji jest już od dawna Marek Grzegórski, który organizuje – razem z harcerzami, fundacją Zawierucha, Warsztatem Terapii Zajęciowej, Fundacją Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Człuchowskiej koncert na rzecz powodzian. Ma się odbyć 23 listopada od godz. 15 w hali przy ul. Wagnera. Wystąpią lokalne zespoły, będą aukcje i licytacje. Wszystko pod hasłem „Pokonaliśmy nawałnicę, pokonamy powódź”. Znany grafik i plakacista Szymon Szymankiewicz udzielił zgody na wykorzystanie do promocji przedsięwzięcia swojej powodziowej kropelki. Znajdzie się ona nie tylko na plakacie, ale także na wykonanych przez uczestników WTZ statuetkach. To, co przyniesie impreza, ma zasilić niewielką miejscowość koło Bystrzycy Kłodzkiej, ale część pieniędzy można przeznaczyć także dla Dzierżoniowa.

Wszystko wskazuje na to, że po stronie chojniczan jest wola odnowienia kontaktów z Dzierżoniowem. Zobaczymy, co powiedzą ewentualni partnerzy...

Tekst i fot. Maria Eichler



Edmund Hapka ma wiele pamiątek z Turnieju Miast w 1986 r.

KONTO, KARTA, KREDYT?



ZAŁATW TO U NAS PO SĄSIEDZKU!





okres kredytowania	stałe oprocentowanie
12 m-cy	6,95%
24 m-cy	8,20%
prowidzja od	RRSO 11,7%
0%	

Przykład reprezentatywny dla wartości 13 500,00 PLN na 24 miesięcy. Załącznik 1a. Bieżąca Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 11,70% dla posiadaczy rachunku oraz 12,16% dla nieposiadających rachunku. całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 13 500,00 PLN, całkowita kwota do zapłaty 14 193,04 PLN dla posiadaczy rachunku oraz 15 027,54 PLN dla nieposiadających rachunku, oprocentowanie stałe: 8,20%, całkowity koszt kredytu 1 493,04 PLN dla posiadaczy rachunku oraz 1 527,54 PLN dla nieposiadających rachunku (prowidzja: 0,00 PLN dla posiadaczy rachunku oraz 202,50 PLN dla nieposiadających rachunku, odsetki 1 111,04 PLN, ubezpieczenie na życie: 214,00 PLN), 24 raty miesięczne tj. 23 raty po 411,80 PLN i ostatnia wyrównująca rata w wysokości 539,64 PLN. Informacje zostały podane na podstawie reprezentatywnego przykładu z dnia 22.03.2024 r. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej klienta oraz wyboru daty wypłaty i daty płatności pierwszej raty kredytu.



Z zębami do dentysty, a z duszą?

10 października przypada Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego. To wciąż nie dość jasne dla wszystkich, że dbać trzeba nie tylko o ciało. Duszy przypudrować się nie da, jak się skaleczy, to wymaga specjalisty.

– Dużo się zmieniło w ostatnich latach – przyznaje Hanna Jasińska z chojnickiej Pro-Mediki. – Ale to nie znaczy, że wszystko jest OK. Nadal zdrowie psychiczne pozostaje takim trochę tematem tabu, o którym niechętnie mówimy. Nie chwalimy się też, że potrzebujemy wsparcia psychologa, nie mówiąc już o psychiatrze. Ci, którzy się leczą czy sięgają po porady z tej sfery, mogą doświadczać stygmatyzacji...

Kramy z ofertą

Jednocześnie Jasińska podkreśla, że nie jest tak źle, jak to wynika z doniesień medialnych, gdy chodzi o dostępność do usług z tej dziedziny. Także gdy chodzi o dzieci i o młodzież. Oferta jest całkiem pokaźna, a mogli się o tym przekonać ci, którzy przyszli 8 października na obchody Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego w parku 1000-lecia. Swoje kramy – z ulotkami i dobrem wszelakim – wystawiły takie placówki, jak Dom Pomocy Społecznej, ośrodek „Opus”, „ProMedica”, ośrodek w Wandzinie, Ośrodek Profilaktyki Rodzinnej, Centrum Zdrowia Psychicznego, ale też szkoły – „Jedynka” i „Piątka”, a nawet takie instytucje, jak Straż Miejska, LGR „Morenka” czy stowarzyszenie seniorów „Droga do marzeń” z Charyków.

Kręcił głową wiceburmistrz Adam Koprzyński, który analizował niedawno postulat Młodzieżowej Rady Miejskiej zwiększenia dostępności usług psychologicznych i psychiatrycznych, bo wygląda na to, że pomocy nie powinno zabraknąć. – Owszem, są kolejki – przyznaje Jasińska. – My na przykład mamy ok. 400 – 500 porad w miesiącu. I nie mogę narzekać na współpracę z pedagogami szkolnymi oraz instytucjami, które zajmują się tą sferą.

Co mi w duszy gra

Na imprezie w parku można się było przytulić do psa albo misia (pluszaka), napisać, co komu w duszy gra na specjalnej planszy, wylosować sentencję na dobry dzień, dowiedzieć się wszystkiego o placówkach oferujących pomoc, bawić się z rówieśnikami, zabrać do domu pięknie upieczony wianek, zjeść coś pysznego. Punkt 12 było budzenie, czyli sygnał z telefonów komórkowych, że najwyższy czas zareagować, jeśli czujemy, że coś jest z nami nie tak.

Wydarzenie odbyło się po raz drugi. I pewnie nie jest to ostatni raz.

Tekst i fot. Maria Eichler
 naczeln@chojniczanie.pl



Będzie fajna pamiątka po tym dniu...

Parytet w prezydium jest

22 radnych. Nie w garniturach czy pod muchą, nie w wystrzałowych kieckach, ale w dżinsach i bluzach. Bo to Młodzieżowa Rada Miejska jest. I to ona obradowała 9 października po raz pierwszy w II kadencji. Całkiem nieźle jej poszło, kłopot był tylko z liczeniem głosów, ale pierwsze koty za płoty.

Frekwencja doskonała, bo na sali obrad ratusza 22 radnych na 26 wybranych. Przytłaczająca większość to panowie, dziewczyn tylko 9. Ale to one miały na ogół więcej do powiedzenia... Jak pierwsza sesja, to wiadomo, że nie może na niej zabraknąć burmistrza. – Ja chcę się podzielić z wami moimi doświadczeniem – mówił Arseniusz Finster. – I liczę na waszą energię, nie, żeby mi jej brakowało, ale na pewno to wy będziecie mieli pomysły, które będą mogły być dla nas inspiracją...

Zatręsienie chętnych

Najważniejszy tego dnia był wybór przewodniczącego MRM, jego zastępców i sekretarza. Jeszcze niedawno kandydatów trzeba było wyciągać za uszy, bo nikt nie chciał, bo się wstydził, bo się bał... A tutaj kandydatur było zatręsienie i tyleż samo głosowań. Można się było również przekonać, że młodzi ludzie świetnie sobie radzą z autoprezentacją, że potrafią wskazać na swoje atuty i powiedzieć o tym, co chcieliby w MRM zrobić. Mówili więc o tym, że są kontaktowi, że wiedzą, jak ważny jest kompromis, że są otwarci, że nie boją się mediów i kamer ani zadawania trudnych pytań Tuskom, że mają już samorządowe doświadczenia...

Ostatecznie z czworga kandydatów na przewodniczącego MRM wygrała Kornelia

Wozikowska (15 głosów), a wiceprzewodniczącymi (z sześciu chętnych) zostali Zuzanna Hope i Paweł Pestka. Sekretarzem (z trzech zgłoszonych) wybrano Jakuba Biesagę. Jak widać, w prezydium parytet jest...

Kogo warto szukać

Radni powołali też zespoły problemowe: ds. zdrowia psychicznego, transportu publicznego, infrastruktury dla młodzieży, rozwijania kompetencji i ds. oferty kulturalnej. Teraz będą się wgrzyzać w czekające ich zadania, a zaraz po sesji poszli na spacer do Samorządowego Centrum Młodzieżowego, bo to tam tętni puls młodego miasta.

Radnymi są: Jakub Biesaga, Nikodem Brewka, Samuel Dalke, Mikołaj Dykier, Mikołaj Godlewski, Zuzanna Hope, Fabian Kłodziński, Bartosz Lichoń, Kornelia Lis, Zuzanna Ludzkowska, Adam Markowski, Alicja Miśkowska, Martyna Mleczek, Mateusz Muchowski, Maksymilian Paluch, Paweł Pestka, Eryk Plata, Izabela Pluto Prądzyska, Jan Przytarski, Sara Sikorska, Agata Szczepańska, Mateusz Szczepański, Jakub Szyszka, Jan Tarlach, Mikołaj Wahl i Kornelia Wozikowska. Ich warto szukać, gdy będziecie mieli jakiś problem.

Tekst i fot. Maria Eichler
 naczeln@chojniczanie.pl

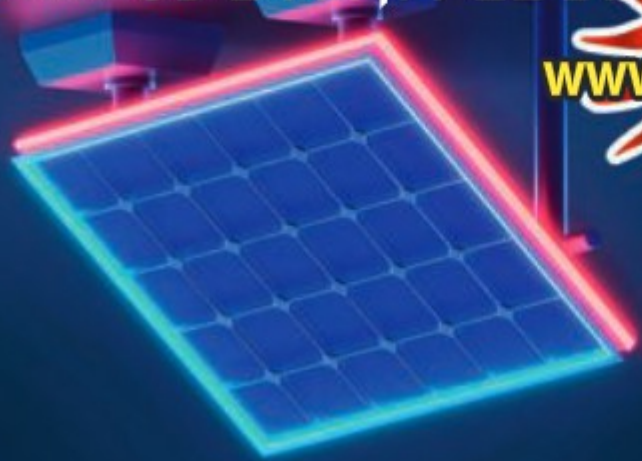


Prezydium już gotowe do pracy – od lewej Jakub Biesaga, Paweł Pestka, Kornelia Wozikowska i Zuzanna Hope

INSTALACJA FOTOWOLTAICZNA

OFF-GRID OD 2 777,77 ZŁ BRUTTO 10 KWP OD 14 699,99 ZŁ BRUTTO

www.spr-polska.eu



Liczba zestawów ograniczona

+48 791 801 301 +48 698 833 958

Kocie Łapki czekają na pomoc

Kochacie koty? Nie wyobrażacie sobie życia bez ich mruczenia i przytulania? A pomyślcie o tych wszystkich biedakach, które cierpią na zimnie – bez wody, jedzenia, często z potomstwem. O nich zabiega niedawno powstałe stowarzyszenie „Kocie Łapki”. 12 października jego członkinie apelowały o pomoc w powstaniu kociego azylu – dla bezdomnych czworonogów.

Przed kilkoma laty Marietta Łońska ulitowała się nad kocią mamą z maluszkami w piasku, gdzieś tam w krzakach na ul. Kościelskiej. Od tego się zaczęło. Ale nie na tym się skończyło. Porzucone albo bezdomne koty brała do swojej przydomowej szopki, która szybko stała się zbyt mała, żeby jej nabytki pomieścić. Rok temu – za namową przyjaciółki Oli Kazmierczak i razem z nią – założyła stowarzyszenie, wierząc, że kociarzy jest więcej, a takich, którzy będą chcieli pomóc, dwa razy tyle. Dziś kotów pod ich opieką jest prawie czterdziestka, na nieszczęście przyplątała się jeszcze zaraza i gdyby nie życzliwość ludzi dobrej woli, którzy brali kociaki do tymczasowych domków, to kocimnia byłaby przetrzebiona.

Kocie ultimatum

– Byłem, widziałem – opowiadał na scenie Chojnickiego Centrum Kultury burmistrz Arseniusz Finster, też zaprzyjaźniony z kotami w swoim domu. – Namawiam do pomagania, chcemy też tak zmienić nasz system przyznawania grantów, żeby i stowarzyszenie mogło z nich skorzystać.

Przy okazji przepisał wiceburmistrza Adama Kopczyńskiego na okoliczność posiadania kotów, a gdy się okazało, że ten ma tylko psa, to postawił ultimatum – jak chce być jego prawą ręką, to minimum dwa koty musi mieć na podorędziu! Ale to oczywiście był żart...

Jednak każdy, kto przyszedł do Chojnickiego Centrum Kultury, mógł się dołożyć do zbożnego dzieła powstania azylu z izolatką dla kotków. Były puszkę, gdzie można było wrzucić da-

tek, w zamian zaś częstowano pysznym ciastem, ale też pięknym koncertem pt. „Bo nam zależy”.

Możesz pomóc też

Daria Kwiatkowska, prowadząca to wydarzenie, porozmawiała też z Mariettą Łońską o wszelkich aspektach kociego świata – m.in. o adopcji, o potrzebie ich sterylizacji, o tym, jak się opiekować kotami dzikimi, które od czasu do czasu do nas przychodzą itp. A na scenie wystąpili śpiewający artyści: Ola Kazmierczak (ma siedem kotów i cztery psy!), Nikola Wojaś, Piotr Kaczmarek, Jadwiga Szufrajda, Joanna Drobińska (trzy koty, które lubią, jak śpiewa, wtedy najbardziej broją...), Grzegorz Niemczyk.

Na koniec dobroczyńcy, którzy wspierają stowarzyszenie, zostali obdarowani...kotami. Ale były to tylko statuetki w podzięk. Agnieszka Brzezińska z jednej z firm miała dla Kocih Łapek niecodzienny prezent – klimaty-zator, który zastąpi stary kaloryfer na prąd. – Powinno być taniej – zapewniała.

A ja, razem z „Kocimi Łapkami” apeluję, nie bądźmy obojętni! Na wszelki wypadek podaję nr konta 02 1090 2590 0000 0001 5692 9471 Wpłaćcie chociaż grosik! Można też zawieźć kociakom karmę, ta zawsze się przyda – kontakt z Mariettą Łońską na jej profilu na FB!

Tekst i fot. Maria Eichler
naczeln@chojniczanin.pl



Marietta Łońska i Ola Kazmierczak apelują o serce dla kociaków



Na koncercie wystąpił m.in. Grzegorz Niemczyk, a organizatorzy częstowali przybyłych pysznym ciastem

SKLEP MONOPOLOWY

ŹRÓDEŁKO

CIEKAWE SMAKI • SZEROKI WYBÓR
ATRAKCYJNE CENY

½ LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW
CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO

NAWET TAKA ILOŚĆ SZKODZI ZDROWIU KOBIET
W CIĄŻY I JEST NIEBEZPIECZNA DLA KIEROWCÓW



NASZE LOKALIZACJE :

BYTOWSKA 106

DWORCOWA 26/6

WEJŚCIE OD UL. ŁUŻYCKIEJ



#WpadnijDoŹródełka



zrodelkochojnice.pl



zrodelko_chojnice



Źródełko Sklep Monopolowy



Wielka Wymiana Książek ze Stasią Budzisz

Napisała kontrowersyjną rzecz o Kaszubach pt. „Welewetka”. O tym, że jest czytana, mogła się przekonać w Chojnicach podczas Wielkiej Wymiany Książek – 29 września na Starym Rynku.

Już przed południem na Stary Rynek walczyły tłumy i ustawiał się ogonek – nie po ciuchy, z lumpeksu ani nie dlatego, że tak jak w PRL rzucili jakiś atrakcyjny towar, tylko dlatego, że można było wynieść do domu książki, gdy przyniosło się jakieś swoje. Przelicznik sprawiedliwy – jeden do jeden. Impreza wymyślona przez Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Pomorze”, koordynowana przez Edytę Barwinę i wspierana przez rozmaite firmy oraz instytucje, a także stowarzyszenia i po prostu miłośników książek cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem. Prawie do końca, czyli do godz. 17 w namiocie przy fontannie przewijało się wielu książkowych moli. I to cieszy.

Tajemnice Kaszubów

Organizatorzy zadbali o atrakcje dodatkowe. Rano VIP-y czytały bajki, po południu – było spotkanie z pisarką Sandrą Cichą. Drugie – ze Stasią Budzisz, prowadzone przez Marcina Szopińskiego wywołało wiele emocji, bo „Welewetka”, książka o odkrywaniu rodzinnych tajemnic, ale i tego, co skrywają Kaszuby, została odebrana niczym kij włożony w mrowisko. Bo lepiej nie mówić o pewnych rzeczach. Jak sądzą na Kaszubach, a Stasia Budzisz to właśnie, o czym lepiej pomilczeć, ładnie rozdrapuje. Impulsem była rodzinna historia, np. o dziadku, który miał być według niej bohaterem podziemia, a okazał się żołnierzem z Kriegsmarine. Albo o mamie, która nie wiedziała, co to jest haft kaszubski, a gdy wy-

ciągnęła pościele, by zademonstrować, że coś haftowanego na nich jest, to okazało się, że jest to haft richelleu... Jej mama nie miała też bladego pojęcia o stroju kaszubskim, bo takiego nikt w rodzinie nie nosił... Te symbole „ludowej” kultury zostały spreparowane, wymyślone i urosły do rangi przedmiotu kultu.

Gorszy sort?

No i polskość na Kaszubach, niby lepsza od tego, co niemieckie, ale jak podrapać, to się okazuje, że w 1920 r., gdy Kaszubi witali „błękitną armię” generała Hallera chlebem i solą, to rychło się okazało, że są jednak obywatelami drugiej kategorii, z których można sztydzić za ich byle jaką mowę (no na pewno nie był to język polski...), grabić, traktować z góry. Nic dziwnego, że wielu Kaszubów wołało jednak uciec za granicę, tam był inny porządek. A po 1945 r. znowu zaczęło się wyciąganie trupa z szafy i dziadka z Wehrmachtu... Polska i w roku 1920, i po 1945 okazała się jednym wielkim rozczarowaniem.

Podtytuł „Welewetki” to „znikające” Kaszuby. Autorka zastrzega, że nie przyjęła takiej tezy, tylko tak jej wyszło z oglądu sytuacji. Że owszem, dzieci uczą się języka kaszubskiego w szkołach, że kultywuje się kaszubską kulturę. – Ale czy to wystarczy – pyta. – Czy jesteśmy w stanie być prawdziwą wspólnotą?

Tekst i fot. Maria Eichler
 naczeln@chojniczanie.pl



Stasia Budzisz i Marcin Szopiński

Weronika Jaroszewicz – miastu

Najpierw w tej szkole sama ćwiczyła na fortepianie, teraz uczy grać dzieciaki. 21 października dała koncert w podziękowaniu za wsparcie, jakie otrzymała od miasta, ale też od tych, którzy przez cały czas trzymali za nią kciuki i jej pomagali.

Państwowa Szkoła Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Chojnicach jest z niej dumna, o czym mówiła, witając gości, dyrektorka placówki Anna Blaumann. Publiczność dopisała, a o pianistce i o programie jej recitalu mówił wicedyrektor ChCK Łukasz Sajna, trochę chyba żalując, że to nie na jego scenie się on odbędzie... Obecni mogli też zabrać ze sobą na pamiątkę składankę z fotką Weroniki Jaroszewicz, informacją o niej i o występie.

Brawa i owacja na stojąco

Sam koncert zaczął się od Brahmsa, bardzo nastrojowego i łagodnego w brzmieniu, by już za chwilę zszokować słuchaczy zmienną dynamiką i rwanym rytmem preludium amerykańskich Ginastery (Boże, co to za energia bije z tego dzieła!), przejść do suity Enescu i zakończyć brawurowo zagrąną I sonatą fortepianową Vine'a. Tak więc pianistka zaszerwowała na swoim recitalu nie tradycyjną i dobrze znaną mieszankę utworów, a zestaw z kategorii „muzyka współczesna”. Były oczywiście brawa i owacja na stojąco, a także liczne gratulacje i bukiety kwiatów.

Niech nam błyszczy...

Stypendystka burmistrza i laureatka wielu konkursów muzycznych nie tylko w Polsce miała więc powody do radości. Usłyszała też miłe dla ucha życzenie, by jej występów więcej. Warto pomyśleć, by jej talent również w Chojnicach zaczął błyszczeć częściej.

I dla porządku kilka informacji z jej biogramu – ukończyła Akademię Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w klasie fortepianu dr hab. Agaty Nowakowskiej-Gumieli. Uczestniczyła w wielu kursach mistrzowskich, pracując pod kierunkiem wybitnych pianistów. Jest laureatką międzynarodowych konkursów pianistycznych. Wykonuje zarówno utwory z klasycznego repertuaru, jak i muzykę współczesną – kameralną i na fortepian solo. Adepci ze Szkoły Muzycznej mają więc świetną panią profesor.

Maria Eichler
 naczeln@chojniczanie.pl



Weronika Jaroszewicz tuż po rewelacyjnym występie. Fot. Piotr Eichler

TRANSMAR

DOM I OGRÓD

- kamienie dekoracyjne
- kostka brukowa
- ogrodzenia
- podłoża, ściółki, nawozy
- akcesoria do ogrodu



Z NAMI STWORZYSZ OGRÓD SWOICH MARZEŃ!

CHOJNICE
 ul. Ludowa 28

52 397 12 51
 880 400 373

www.TRANSMARchojnice.pl

DOWÓZ DO KLIENTA!



Dolina Śmierci w nazwie ronda

Komisja nazewnictwa i ds. upamiętniania przy Radzie Miejskiej w Chojnicach będzie wnioskowała o nazwę ronda przy ul. Derdowskiego – Ceynowy – Igielskiej w wersji zaproponowanej przez radną Magdalenę Kamińską (klub PiS) – po niewielkiej modyfikacji. A o odkryciach w Dolinie Śmierci opowiadał 17 października dr Dawid Kobiąłka.

7 października na posiedzeniu komisji wniosek pani radnej był gorąco dyskutowany. Nikt nie miał zastrzeżeń do istoty, bo nazwa ronda – Pamięci Ofiar Pomordowanych w Dolinie Śmierci – nie była przez obecnych kwestionowana. Po pierwsze, rondo znajduje się blisko Doliny Śmierci, po drugie – nigdy dość przypomnienia, że to właśnie tu odbywały się masowe egzekucje przeprowadzane przez Niemców nie tylko w 1939 r., także wtedy, gdy wojna miała się już ku końcowi. Po trzecie wreszcie – nadanie takiej nazwy koresponduje z niedawnymi odkryciami archeologicznymi w Dolinie Śmierci i śledztwem prowadzonym przez IPN.

Za długa...

Ale część obecnych krzywiła się na zbyt długą nazwę. W głosowaniu przeszła mimo to wersja zaproponowana przez radną, przy dwóch głosach wstrzymujących. Jednak przewodniczącemu komisji dr. Kazimierzowi Januszewskiemu nie dało to jednak spokoju i wynegocjował – już po zakończeniu spotkania – że do rekomendacji burmistrza pójdzie wersja – „Pamięci pomordowanych w Dolinie Śmierci.”

Przy okazji pojawiła się kwestia, czy należy projekt konsultować także z powiatem, skoro rondo dotyczy dwóch traktów w jego gestii. Ale niepokój w tym względzie rozwiał dyr. Waldemar Gregus (wydział planowania przestrzennego), według niego, takie konsultacje nie są konieczne. Rozmawiano też o deklaracji wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, który zobowiązał się do patronowania budowie pomnika upamiętniającego ofiary z Doliny Śmierci. Ale uznano, że nie ma kolizji pomiędzy jednym a drugim pomysłem.

W luźnej już dyskusji była mowa o konieczności dalszych porządków na cmentarzu ofiar zbrodni hitlerowskich (pozostawione prety, złe daty na nagrobkach), o tym, żeby broń Boże nie multiplikować dostawiania koron na wizerunkach orla...

Czwartek u Albina z Dawidem Kobiąłką

Spędził w Dolinie Śmierci pięć lat. Nie żałuje. Ba, uważa, że eksploracja pól śmierci w Chojnicach jest dziełem jego życia. 17 października dr Dawid Kobiąłka podsumował odkrycia archeologiczne i opowiedział o kulisach badań naukowych.

Stało się to w dawnym mieszkaniu regionalisty Albina Makowskiego, gdzie co jakiś czas Muzeum Historyczno-Etnograficzne i Towarzystwo Przyjaciół MH-E zapraszają na „Czwartki u Albina”. Dawid Kobiąłka, kierownik projektu związanego z badaniem Doliny Śmierci dziękował też tym, którzy odegrali w nich wielką rolę. Wymienił pana Kazimierza Janikowskiego, Urszulę Steinke, Andrzeja Lorbieckiego, Bogdanę Kufia, Karola Górnika i Daniela Frymarka, a później także wiele instytucji – lokalnych i nie tylko.

Wspominał, że na początku, jak zapukał do chojnickiego urzędu, to traktowano jego pomysł powrotu do Doliny jako ciekawostkę – może coś uda się tam znaleźć, a może nie... Nikt nie zdawał sobie sprawy, że może to być wydarzenie o światowym rezonansie. – Nagrywaliśmy pierwszych świadków – opowiadał dr Kobiąłka. – Bo łuski czy pociski są nieme, do tego potrzebna jest opowieść. A z relacji tych, którzy stracili swoich bliskich albo wiedzieli coś o zbrodni w czasie II wojny światowej, ta historia się wyłaniała. Pomogła w odnalezieniu miejsc. Pozwoliła odkryć to, co było do tej pory zawlezione pomiędzy historią a wojennym mitem.

Więc wywiady były bardzo ważne. – To są prawie artefakty – mówił Kobiąłka. – Gdybyśmy to robili trzydzieści lat wcześniej, to może byłoby jeszcze więcej zdjęć, wspomnień, śladów...

Ale ważne były też znaleziska w Dolinie Śmierci. W 2021 r. w miejscu, w którym pan Kazimierz Janikowski w 1945 r. jako chłopiec znalazł kości, a które wskazał archeologom, badacze natrafili na ludzkie szczątki. Spalone. Mieli ich na początku tylko garść. Zrobiła się z tego góra. Ponad tona. Kilkuś zabitych, w 1945 r. Kiedy wojna prawie już się kończyła. I kiedy Niemcy jeszcze zabijali i jeszcze zacierali ślady, dlatego zbrodnia z 1945 r. to spalone szczątki kolumny więźniów z aresztu gestapo w Bydgoszczy. Zostały po nich medaliki, guziki, grzebyki, monety, szpulki nici, napastrki, to, co mieli przy sobie...

W 2022 r. archeolodzy prowadzą poszukiwania w Lasach Szpęgawskich, w ramach projektu badania zbrodni

pomorskiej z 1939 r. Wracają jednak do Chojnic, bo wciąż chcą odnaleźć zabitych w 1939 r. w Dolinie Śmierci. W 2023 r. mają w sierpniu dwa tygodnie na badania, które cały czas odbywają się pod nadzorem IPN – jako śledztwo prokuratorskie – i szukają rowów śmierci za pomnikiem w Dolinie. I nic nie ma i nie ma. W ostatnim dniu – 1 września, kiedy już ekipa prawie się rozjechała, dr Kobiąłka z tatą i obsługującym koparkę oraz dwoma wolontariuszami znajdują linie przebiegu okopów. Już wiedzą, że trzeba tu wrócić.



Dr Dawid Kobiąłka podczas prac w Dolinie Śmierci

I wracają. Kopią na tzw. Witkach (w pobliżu mleczarni), o których wspomina jeden ze świadków. 14 maja o godz. 9.04 na głębokości 1,5 m wystaje ludzkie żebro... Okazało się, że natrafili na miejsce zagłady osób umyślowo chorych, które przed wojną przebywały w Krajowych Zakładach Opieki Społecznej (obecne Schronisko dla Nieletnich). Niemcy takich ludzi likwidowali w pierwszej kolejności – jako bezwartościowych i do niczego nieprzydatnych. Co prawda w 1945 r., kiedy odbywały się pierwsze ekshumacje na Polach Igielskich, natrafiono na ich ślad, ale nie wydobyto. Do dwóch trumien zapakowano czaszki, w ziemi zostały pozabawione ich szkielety. I bielizniane guziki...



Ostatnie odkrycia w Dolinie Śmierci pozwalają wydobyć ofiary z 1939 r.

– 15 lipca zakończyliśmy prace – mówi dr Kobiąłka. – Wydobyliśmy w sumie ok. 700 osób. 2 września doczekali się pogrzebu z honorami. I to jest przy tej całej tragicznej historii radość, że mogliśmy to zrobić.

Każdy tam kogoś stracił...

Cieszy się, że się to udało. I że był to projekt chojnicki – pomagali chojniczanie, włączyli się instytucje i urzędy. – To nasza historia – podkreśla dr Kobiąłka. – Niemcy za nas tego nie zrobią. A na ulicy mijają nas ludzie, którzy są związani z Doliną, bo kogoś z bliskich tam stracili...

Materiałów do dalszej pracy mają na 10 lat. Na pewno będzie z tego publikacja – interdyscyplinarna, taka, jakie były badania, praca zbiorowa specjalistów z wielu dziedzin. I na pewno będzie coś jeszcze, ale na razie to tajne przez poufne... Więc wypada poczekać na ciąg dalszy. I pamiętać, że chociaż ciągle pojawia się nazwisko dr. Kobiąłki, to on każe brać pod uwagę, że odkrycia w Dolinie to dzieło wielu ludzi.

Tekst i fot. Maria Eichler

Lewica na Młyńskiej

12 października zostało otwarte biuro poselsko-senatorskie Anny Górskiej, senatorki z partii Razem i posłanki Nowej Lewicy - Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, ministrowi rodziny, pracy i polityki społecznej w rządzie Donalda Tuska.

Adres, pod którym urzędują panie, to Młyńska nr 23. Nie spodziewajcie się luksusów i oszałamiającego wyglądu kamienicy. Jest dość obskurna i zaniedbana, a biuro też nie nosi śladów wypasionego wsadu. Ale jak lewica, to może i dobrze... Choć burmistrz Arseniusz Finster z marszu obiecał, że poleci urzędzie miejskiej konserwator zabytków choćby frontową elewację. Teraz nie ma na niej nawet szyldu, ale jest potykacz – „Kolej na Chojnice”.

Piąte biuro

– To moje piąte biuro – mówi Anna Górską. – I jestem bardzo szczęśliwa, że ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zgodziła się w Chojnicach dzielić je ze mną. Dla nas obu Chojnice są bardzo ważne, przypominam, to tu prowadziliśmy też naszą kampanię. A ja bardzo bym chciała zająć się wykluczeniem transportowym, które wciąż ogranicza możliwości rozwoju miasta i jego mieszkańców, a także bezrobociem...

Zapowiada, że będzie w Chojnicach dostępna w biurze raz w miesiącu. Grafika jeszcze nie ma, ale z wyprzedzeniem będzie informować, kiedy się pojawi w mieście. Pewnie nieco rzadziej uda się bywać ministrze Agnieszce Dziemianowicz-Bąk, która podkreśliła dziś, że nie tylko cieszy się z otwarcia biura, ale i z tego, że lewicy udało się przeformować dwa ważne dla mieszkańców projekty – „Aktywny rodzic” i „Renta wdowa”. Ten pierwszy pozwala na pogodzenie funkcji rodzicielskich z aktywnością zawodową, ten drugi wspomaga tych, których partnerzy odeszli.

Ślupki w dół

Panie zostały obsypane kwiatami, upominkami i dobrym słowem, a witali je w Chojnicach nie tylko burmistrz Arseniusz Finster i przewodniczący Rady Miejskiej Maciej Polasik, ale też zastępca wójta gminy Chojnice Janusz Szczepański, spóźniony wpadł także wicemarszałek województwa Leszek Bonna. Nie zabrakło pań z Sabatu Szefowych, które w „firmowych” na ogół koszulkach ścisnęły parlamentarzystki bliskie ich sercu.

– Nie martwią panią spadające ślupki lewicy – zapytałam Annę Górską. – Martwią – westchnęła. – Robimy, co możemy. Otwieramy biura, pokazujemy się w mediach, nie ma dnia, żebyśmy o czymś nie mówili w telewizji... Wiem, że to za mało... Myślmy o tym... W całej Europie widać proprawicowy kurs, u nas też. Nie skomentowała sugestii, że może trzeba wymienić tych paru panów, którzy trzęsą lewicą. Ale uśmiechając się, powiedziała, że może już wkrótce dojdzie do znaczącego wydarzenia...

Razem jednak osobno

No i się wydarzyło. Senatorka Razem Anna Górską, która niedawno otwierała wraz z ministrem Agnieszka Dziemianowicz-Bąk biuro poselsko-senatorskie w Chojnicach, 24 października poinformowała, że wraz z innymi członkiniami partii Razem opuszcza to ugrupowanie. I skręca na lewo.

Z wpisu w mediach społecznościowych wynika, że odchodzące chcą „budowania, a nie recenzowania”. I zmiany rzeczywistości. Chcą wzmocnić swoim głosem klub Lewicy i realizować te postulaty, o których mówiły wyborcom. Panie pozostają w klubie Lewicy, ale do żadnej partii się nie zapisują. Uważają, że w sytuacji, gdy wzrastają wpływy prawicy, trzeba wspomóc opcję rządową. Kto odszedł z Razem? Oto lista: Anna Górską, Magdaleną Bieja, Daria Gosek-Popiołek, Dorota Olko i Joanna Wicha. Co dalej? Zobaczymy...

Tekst i fot. Maria Eichler



Anna Górską i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk podczas otwarcia biura parlamentarnego w Chojnicach

Pisarz? Gdzie tam! Tylko autor książek!

Tak Janusz Leon Wiśniewski mówił 11 października o sobie podczas Nocy Bibliotek w chojnickiej miejskiej bibliotece, rozmawiając z Moniką Garstecką, w bardzo wypełnionej czytelnicy.

Chyba nie była to kokieteria, bo gość Miejskiej Biblioteki Publicznej najpierw zaznaczył, że według niego żeby się nazwać pisarzem, to trzeba mieć do tego jakieś kompetencje, a on co? Humanistą nie jest, polonistyką nie skończył, doktorat ma, ale z nauk raczej ścisłych, kupę lat przepracował w instytucie naukowym we Frankfurcie, gdzie zajmował się problemami kompresowania plików do formatu zip czy rar... Swoje powieści pisał „po godzinach”, bo nikt na niego w mieszkaniu (skądinąd blisko miejsca pracy) nie czekał, wcale się nimi kolegom nie chwalił. Wręcz przeciwnie, zacierał ślady, że coś takiego ma na sumieniu. Trzy czwarte życia oddzielał skrzętnie to, że pisze, od tego, że jest naukowcem. Nie, żeby się wstydził. Ale wydawało mu się, że są to tak dwie różne aktywności, że z reklamowaniem siebie jako pisarza dawał sobie w Niemczech spokój. Mimo że jego książki zostały wydane w 19 krajach, to w Niemczech – tylko jedna, i to dla dzieci, i to wtedy, gdy urządzono stypę, jak się śmieje, na jego odejście. Wtedy, gdy podjął decyzję, że jednak wraca do Polski. – *Co to za robota, pisać książki – śmieje się. – Wystarczy trochę przeżyć!*

O samotności w sieci

Najpierw jednak komplementował Chojnice i okolice. W przeddzień był w Tucholi, gdzie serce zabiło mu mocniej, bo przed laty ma-rzył, żeby być leśnikiem. A przed spotkaniem z czytelnikami przed oczyma właśnie ukazał mu się budynek „leśnika”... Jednak z zaszyciem w bory wygrała chęć podróżowania, a w tamtych czasach, za komuny, nie było to takie proste... Chyba że było się człowiekiem morza, więc wybrał technikum rybołówstwa. Jako krzyżak (pochodzi z Torunia) przyznaje się do tego, że zauroczyły go Bory Tucholskie, a teraz w Starej Kiszewie ma z żoną chatkę, do której chętnie z Gdańska przyjeżdżają, żeby się lasem nacieszyć.

Z jego pisaniami zaś to jest tak, że uważa, iż bierze się ono z samego życia. Z jego też. Bo na przykład takie emocje to mają swoje derywaty chemiczne. – *Ja dokładnie wiem, co jest w głowach ludzi zakochanych – podkreśla. – Wszystkich powinno się aresztować, są jak naćpani... No i to jest pytanie, kto wie więcej o miłości – laborant czy poeta?*

Wspomina, że jego pierwsza powieść „S@motność w sieci” doprowadziła do tego, że mieszkanki Rosji czy Białorusi, gdzie książka zrobiła niesamowitą karierę, przyjeżdżały do Polski i szukały na ulicy mężczyzn podobnych do głównego bohatera, bo im się wydawało, że tylko tacy idealni facci tu są... – *Więcej zrobiłem dla naszego kraju niż MSZ – śmieje się Wiśniewski. – A jak w 2007 r. przyjechałem do Moskwy, to kolejki były takie, że łódź mi przykładali do ręki, żebym dał radę podpisywać dedykacje...*

Czas na Bikini

Wzbraniał się przez lata przed kontynuacją, mimo że kuszono go na różne sposoby. Ale pieniędzy nie potrzebował i mówił „nie”. Aż przyjechał do kobiety, którą pokochał (polo-

nistki skądinąd, która została jego żoną, kobiety pięknej i mądrej, jak o niej mówi) i ona mu podsunęła „S@motność w sieci”, której po napisaniu już nie czytał. – *No powiecie, że kicz straszny – mówił. – Ale wciągnęła mnie. I poryczałem się...*

I wtedy się złamał. Napisał „Koniec samotności”. Pierwsza wydała ją Ukraina, dwa tygodnie później Polska, potem Białoruś – po białorusku... Najnowsza jego rzecz to „Stany splątane”, zbiór opowiadań, których każde nie czytać tym, co są w dołku. Bo to bardzo dołujące są opowiadania, prosto z życia. Ostatnio została też wydana powieść „na faktach”, napisana wcześniej pt. „I odpuść nam nasze...”, związana z zabójstwem Andrzeja Zauchy, znanego piosenkarza i muzyka. Wiśniewski opowiadał, jak wielkim przeżyciem było dla niego spotkanie się z zabójcą i jak ważne było dla niego „błogosławieństwo” z jego strony na publikację książki.

Pisze też dla dzieci, ale od początku postawił wydawnictwu warunek – że jak dla najmłodszych, to z naukowym wsadem. Więc jego bohaterka – Marcelinka – poznaje sekrety Kosmosu i genetyki. A on sam czeka teraz na nową powieść pt. „Bikini”, ale zastrzega, że to żadna erotyka, tylko rzecz o pierw-
 szych próbach jądrowych po wojnie na atolu Bikini. By ją napi-

sać, trochę się musiał namęczyć, bo historyczny kontekst wymagał szperania w archiwach – czego się wtedy słuchało, co królowało na listach przebojów i co ludzie robili w windzie (!).

Powspominajmy

Ta wielowątkowa opowieść mogłaby trwać do białego świtu, bo słuchało się świetnie, jednak przyszedł czas na pytania i na wspomnienia, a także na podpisywanie książek. A propos wspomnień, Krystyna Łuczyszka przypomniała pisarzowi, jak to przed laty był przewodniczącym jury w konkursie literackim w Człuchowie i jaką konsternację wywołała wtedy jego deklaracja, że nie jest mizoginem, co w ówczesnych patriarchalnych i małomiasteczkowych realiach było niemal szokiem. Dziś pisarz podkreślił, że nie jest feministą, ale uważa, że kobiety są lepszą częścią świata. – *One nigdy nie posłałyby swoich synów na wojnę. W mojej firmie było najlepiej, gdy rządziła kobieta – stwierdził.*

To było świetne spotkanie z uroczym gawędziarzem, który choć nie jest polonistą i nie ma doktoratu z humanistyki, jak widać, jest nie tylko „autorem książek” czy rzemieślnikiem, ale ma to „coś”, co czyni z niego rasowego pisarza.

Tekst i fot. Maria Eichler



Wiśniewskiego przepytowała fanka jego twórczości – Monika Garstecka

WNĘTRZE

Natalia Janowska

projektant wnętrz



nataliajanowska.wnetrze@onet.pl

https://www.instagram.com/wnetrze_nj/

kom. +48 882 192 933



Muniek Staszczuk na Dniach Tischnerowskich

Trochę się spóźnił, ale w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej wszyscy 23 października grzecznie na niego czekali. Mimo że śpiewu i grania nie było w programie. Tylko rozmowa. I to na poważne tematy.

Gdyby ks. prof. Tischner żył, pewnie by się z takiego kompana jak Muniek ucieszył. Bo szczerzy z niego chłopak, który wali prosto z mostu, nie owija w bawełnę. I nie udaje celebryty. Owszem, rockman, owszem, pogubiony swego czasu, ale wyszedł na prostą, pozbił się do kupy i teraz o tym opowiada. Także o tym, że Bóg jest dla niego ważny i że jest katolikiem. I że chodzi do kościoła (tak normalnie – pytał go kolega. Potwierdził, że i owszem. Tak normalnie. I na trzeźwo...).

I po coś poszedł do TV Republika?

W Miejskiej Bibliotece Publicznej wymyślili, że na Chojnickie Dni Tischnerowskie taki gość (nadzwyczajny, jak go określiła, witając, Anna Lipińska, dyrektorka MBP) to będzie złoto. Frekwencja zapewniona, krzeselka trzeba będzie dostawiać. Ale postanowili „wykorzystać” sławę Muńka w zbożnym celu – wejściówki trzeba było okupić datkiem na rzecz powozian. Wspomogą odbudowę szkoły w jednej z miejscowości w gminie Glucholazy.

Muzyka przepływał doświadczony w takich sytuacjach radiowiec Darek Żuchowicz. Miał mocne wejście, z pistoletem (zabawką, na szczęście), którą odkładał na stół, tak jak to jest w piosence Muńka. Zaczął zaś z grubej rury, bo pytaniem o mocno krytykowaną jego obecność w TV Republika. Odpowiedział było wzruszenie ramion. O czym tu mówić, poszedł, bo rzecz była o pontyfikacie Jana Pawła II, w związku z rocznicą jego wyboru, a on jest z pokolenia JP II i uważa, że to był ważny dla Polski papież. O polityce nie myślał, jak mówi, nie ma nic wspólnego ani z PIS, ani z lewicą, ani z PO, a hejt się wylał. – *Ukrzyżowali mnie za to – śmieje się.* Bo tak już u nas teraz jest.

Żuchowicz dociskał, że OK, że rozumie, że jego rozmówca jest człowiekiem religijnym, podziwia nawet, że mówi o tym głośno. – *No ze mną to nie jest jak w typowej bajce o złym chłopcu, który brykał, pił itp. i nagle się nawrócił – opowiadał Muniek.* – *To był proces. Jestem zaszufladkowany jako dewot, który boi się śmierci. Według mnie wiara to ciągłe*

wzloty i upadki. To coś szalonego. Facet ukrzyżowany i zmartwychwstał – Niepokalane poczęcie? Na rozum się tego nie weźmie. Ale dla mnie to nie jest problem, że jestem katolikiem. I nie jest dla chłopaków w zespole, gdzie jeden jest ateistą, a drugi buddystą... Żeby wszyscy w Polsce się tak dogadywali jak my...

Czy nie martwi go jednak zła twarz Kościoła? – *Musi się oczyścić – nie ma wątpliwości Muniek.* – *Dużo w tym rola nas świeckich... Jestem oburzony tym, czego się dowiadujemy – o przestępstwach, o pedofilii. Trzeba o tym mówić, nazywać to po imieniu. Ja nad tym boleję, modlę się za Kościół i za kapłanów...*

– *Nie, co ty – tak reaguje na pytanie dziennikarza Radia Weekend o to, czy trzeba być katolikiem, żeby być dobrym człowiekiem.* – *Znam wielu niewierzących, którzy są o wiele lepsi od ultrakatolików czy katolików...*

Dodaje, że jego zdaniem Pan Bóg nawet niewierzących nie pośle bezkrytycznie do piekła, bo przecież nikogo nie skreśla, taka jest istota tej religii.

Co nam zrobi sztuczna inteligencja?

Gdy doszło do pytań publiczności, to pierwsze zadał je Tytus Czapiewski. O sztuczną inteligencję, która wymiotła dziennikarzy Radia Of w Krakowie, i o to, jaka to prognoza dla muzyków i muzyki. – *To mnie, stary, przeraża – wyznał Muniek.* – *To jest mega dołujące... Świadczy o pazerności tego świata. Gdzie nie chce się płacić dziennikarzom, i nie chce się płacić tantiem... No i gdzie uciekać od tego świata, gdzie rządzą tacy macherzy? W Bieszczady? W Bory Tucholskie?*

Także kolejne pytanie nie poprawiło mu humoru, bo dotyczyło cenzury współczesności, a dokładniej – politycznej poprawności. Muzyk rozgadał się na ten temat, bo ma osobiste doświadczenia np. z „zielonym marksizmem”. Takie



Muniek w Miejskiej Bibliotece Publicznej

wrzuty w piosence nie cieszą wytwórni muzycznych, bo z tego są tylko kłopoty, biznes się od tego psuje... Trzeba uważać ze słowami, bo „pedał” – to niedobrze, „dziewczyna nie skumała” – jeszcze gorzej, bo feministki spały na stosie. – *Za komuny było łatwiej – wzdycha Muniek.* – *Były patenty, jak oszukać cenzurę, były na to sposoby, oni nie byli zbyt inteligentni...*

Leszek Redzinski wracał jeszcze do wątku sztucznej inteligencji i jej wpływu na działalność koncertową, uznał, że skoro ludzie teraz – mimo kupowania płyt – chodzą na koncerty, to potrzeba takiej relacji przetrwa. Muniek zgodził się, też nie wierzy, że sztuczna inteligencja zabije żywą muzykę. – *Nie ma takiej opcji – skwitował.*

I tym akcentem, że musimy być ludźmi, kupować żywe kwiaty, słuchać muzyki na żywo Darek Żuchowicz zakończył rozmowę. Był jeszcze czas na autografy i pogawędkę w kularach. Szkoda, że nie było z nami ks. Tischnera (nawet tak wirtualnie jak Szymborska wypowiadająca się o ostatnim literackim Noblu w Radio Of), pewnie zacierałby ręce, że był dialog, było dobre spotkanie...

Tekst i fot. Maria Eichler
naczelnyn@chojniczanin.pl

HISTORIA

dr Kazimierz Jaruszewski
Prezes Chojnickiego
Towarzystwa Przyjaciół Nauk



O. Kasper Niesiecki – jezuita, autor herbarza

W lipcu br. minęła 280. rocznica śmierci Kaspra Niesieckiego, dziś już nieco zapomnianego genealoga, heraldyka i leksykografa. Należał on też do grona najbardziej znanych nauczycieli kolegium jezuickiego w Chojnicach.

W zakonnym szkolnictwie

Kasper Niesiecki urodził się 31 grudnia 1682 r. w Wielkopolsce (w nieustalonej przez biografistów miejscowości) w rodzinie mieszczańskiej. Mając niepełną 17 lat, wstąpił w 1699 r. do nowicjatu w kolegium krakowskim. W latach 1701-1704 uczył się filozofii w Lublinie, gdzie uzyskał tytuł magistra. Następne trzy lata pracował w szkolnictwie zakonnym w Łucku, Lublinie i w Krośnie. Postanowił podjąć kolejne studia (w dobrze znanym mu Krakowie) i przez pięć lat kształcił się w zakresie teologii katolickiej. W czerwcu 1710 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Skierowany został ponownie do pracy pedagogicznej. Będąc magistrem filozofii i teologii, został wykładowcą (profesorem) oraz kronikarzem w kolegium bydgoskim.

W roku szkolnym 1713/1714 pracował w Chojnicach, gdzie uczył retoryki i poetyki. Rozległa wiedza i gruntowne wykształcenie umożliwiały mu wykładanie kilku przedmiotów szkolnych; po opuszczeniu Chojnic przez rok uczył etyki i... matematyki w bardzo szanowanym wówczas w kraju kolegium kaliskim. Trudno dociec, dlaczego tylko przez tak krótki okres zatrudniony był w szkolnictwie jezuickim. Autor jego biogramu w „Polskim słowniku biograficznym” (1978, t. XXIII), Włodzimierz Dworaczek, przypuszcza nawet, iż być może „zdaniem władz zakonnych nie wyróżnił się talentami pedagogicznymi”...

Materiały do herbarza

Od roku 1715 przez dziewięć lat ojciec Niesiecki koncentrował się na pracy kaznodziej-skiej. Jezuiti wykonywali zadania powierzone im przez zwierzchników: prowadzili misję (np. z rezydencji chojnickiej na Kaszuby), głosili homilie, zajmowali się nauczaniem. K. Niesiecki był kaznodzieją w aż sześciu ośrodkach zakonnych: w Rawie Mazowieckiej, Krakowie, Lublinie, Kaliszu, Lwowie i Krasnymstawie. W Krakowie i Lwowie dwukrotnie...

Przed trzystu laty w Krasnymstawie...

Po okresie wędrówki duszpasterskiej osiadł w 1724 r. w Krasnymstawie w ówczesnym województwie ruskim. Najpierw pełnił obowiązki regensa i wykładowcy teologii moralnej w miejscowym seminarium duchownym. Krasnostaw był bowiem siedzibą biskupów chełmskich i w tym mieście kształcili się diecezjalni klerycy. Później o. Niesiecki został zarządcą kościoła i duszpasterzem.

Stałe zamieszkanie w niewielkim mieście na tzw. prowincji służyło Niesieckiemu. Nie musiał już co rok aklimatyzować się w nowym środowisku. Mógł wreszcie zająć się tym, czym pasjonował się od wielu lat: gromadzeniem materiałów do herbarza. Przebywając i pracując wcześniej w kilkunastu miejscowościach, poznał nie tylko lokalne realia, ale też, przede wszystkim, ludzi. Mając 42 lata i osiedlając się z dala od centrów życia inte-

ktualnego, utwierdził się w przekonaniu, że powinien pozostawić po sobie coś trwałego, co będzie służyło kolejnym pokoleniom. Zainteresowania genealogiczne zaowocowały przygotowaniem publikacji, której nie powstydziłyby się inne nacje europejskie w XVIII wieku. A pamiętać należy, że w latach 20. i 30. tego stulecia (czasy saskie) nauka i piśmien-nictwo w Polsce przeżywały okres zastoju.

Monumentalne dzieło

Obszerny i aktualny do dziś herbarz „Korona polska” (pełen tytuł jest bardzo kwiecisty i barokowy) składa się z pięciu tomów, z których ostatni nie został ukończony i wydany za życia autora. Pierwszy tom wydrukowano we Lwowie w 1728 r. (w drukarni jezuitów). Kolejne ukazały się w latach: 1738, 1740 i 1743. Twórca opracowania wykorzystał mnóstwo dostępnych materiałów genealogicznych; rękopisów, kronik, aktów, statutów, druków okolicznościowych, mów pogrzebowych etc. To pomnikowe dzieło polskiej heraldyki zostało źle przyjęte przez niektórych czytelników w I połowie XVIII stulecia. Jeszcze za życia zarzucano autorowi, że, jak pisał W. Dworaczek, „zależało mu szczególnie na tym, by gloryfikować te rodziny, które wydały wybitnych duchownych, zwłaszcza jezuitów, i które łożyły hojnie na fundacje pobożne. (...) Szlachta innowiercza (...) została bądź pominięta, bądź zbyt krótko”. Część szlachty zarzucała Niesieckiemu poważne błędy i nieścisłości, czuła się skrzywdzona niedostatecznym uświetnieniem jej pochodzenia i słała listy do generała zakonu jezuitów do Rzymu.

Pojawiały się liczne groźby i paszkwile, a w kolegium krasnostawskim wytłuczono

szyby. Przez kilka miesięcy po tym wydarzeniu ojciec Niesiecki chronił się we Lwowie. Ta wielka niechęć licznych szlacheńskich czytelników i burza po publikacji kolejnych tomów nadwerżyła zdrowie jezuity – heraldyka i, być może, przyspieszyła jego śmierć. Wszak mowa nienawiści już w dawnych wiekach zbierała swoje ponure żniwo... O. Kasper Niesiecki zmarł 9 lipca 1744 roku w Krasnymstawie.





Rozwiązać problem (Found Solution)

Pytanie kluczowe jest następujące, czy każdy problem można rozwiązać? Jak sięgam pamięcią w przeszłość mojej pracy zawodowej, to mogę stwierdzić, że w zasadzie udawało nam się dotychczas wspólnie rozwiązywać nawet najtrudniejsze problemy. Zawsze podchodziłem z optymizmem do pracy, jaką trzeba wykonać, angażując się w sytuacje problemowe. Z przykrością jednak muszę zadeklarować, że problem, który opiszę, jest nie do rozwiązania, o ile nie wydarzy się coś nieoczekiwanego, na co można, ale chyba nie ma co liczyć.

Osoby, które obserwują pracę Rady Miejskiej w Chojnicach, zauważą, że nasze dyskusje i praca nad uchwałami, mówiąc kolokwialnie, nie są najwyższej jakości. Tak jak każdy burmistrz mam w Radzie Miejskiej swoją opozycję. Tą opozycją dla mnie jest PiS (6 radnych) i „Głos Chojniczan” (2 radnych). Niekwestionowanym samozwańczym liderem opozycji z PiS jest pan radny Kamil Kaczmarek i niestety, nie oceniam jego postawy i działań pozytywnie. W mojej ocenie jego działania nastawione są na destrukcję i promocję własnej osoby. Często posługuje się manipulacją, pomówieniem i niestety, nieprawdą. W swoich działaniach, w mojej ocenie, wykorzystuje pozostałych radnych z PiS, którzy nie wiedzą dlaczego akceptują to. Jeżeli chcecie Państwo potwierdzić moją tezę, to poczytajcie proszę protokoły z obrad Rady Miejskiej i tam znajdziecie tyrady słowne pana radnego Kaczmarka, w których po kilka lub kilkanaście razy powtarza to samo. Sesje są długotrwałe i nie przynoszą żadnego efektu z wypowiedzi tego radnego. Wiem, że to ciężkie oskarżenie, ale mogę je sformułować już po siedmiu miesiącach funkcjonowania w tej kadencji. Żeby nie zmuszać Państwa do czytania protokołów z sesji, przytoczę kilka przykładów manipulacji i nieprawd pana radnego Kaczmarka. Dodam, że jestem przekonany, że gdyby nie postawa pana radnego Kaczmarka, to mógłbym z pozostałymi osobami z PiS bardzo dobrze współpracować, ponieważ są to ludzie z potencjałem, którzy na pewno chcą coś zrobić i dziwić im się, że chcą być tłem i marionetkami pana radnego Kaczmarka. A oto przykłady.

Na pierwszej sesji Rady Miejskiej powoływaliśmy komisję rewizyjną, do składu której nie weszli radni z PiS. Nie weszli, ponieważ opuścili obrady, a na kolejnej sesji straszili nas uchynieniem uchwały o powołaniu komisji rewizyjnej przez panią wojewodę pomorską w trybie nadzwyczajnym. Sprawę przegrali. Biuro prawne pani wojewody nie przyznało im racji i to był wstęp do konfliktu, który ma w tej chwili wymiar bezprecedensowy. Muszę potwierdzić, że burmistrz i koalicja w ogóle nie współpracują z opozycyjnym klubem PiS i panią Marzeną Osowicką z „Głosu Chojniczan”. Jedną z manipulacji, którą oceniam najgorzej, ponieważ dotyczy człowieka, zrealizował pan radny Kaczmarek na grafice, którą zamieścił przed sesją zwołaną przez PiS w sprawie podwyżki podatku śmieciowego. Podał zarobki prezesa ZZO Nowy Dwór pana Marka Jankowskiego za 2022 r. – 119 tys. zł i za 2023 r. – 230 tys. zł. Ktoś to interpretuje, widzi z tego zapisu, że zarobki prezesa wzrosły rok do ro-

ku o 110 tys. zł. Jest to typowa manipulacja i dodatkowa nieprawda, ponieważ Marek Jankowski nie przepracował całego 2022 roku, a dodatkowo kilka miesięcy był na zwolnieniu lekarskim. Tak więc sugestia, że podwyższamy podatek śmieciowy po to, żeby prezes mógł zarabiać o 110 tys. zł więcej, jest zwykłym kłamstwem. Dodatkowo na tej grafice zapisał pan radny Kaczmarek, że w roku 2024 podatek śmieciowy wynosi 32 zł. Jest to zwykły fałsz, ponieważ jeżeli podwyżka będzie, to dopiero od lutego 2025 r.

W swoim wystąpieniu internetowym pan radny Kaczmarek powiedział, cytując: „Zatem zapamiętajcie, byli burmistrz Czerska i etatowy członek zarządu powiatu chojnickiego, teraz ekspert od śmieci, zarabiał krocie już w 2022, a nie dopiero w 2023”. Jest to kolejna moim zdaniem manipulacja, ponieważ prezes ZZO Nowy Dwór zarabia ok. 2,5 średniej krajowej i nie jest to w żaden sposób wysokość wynagrodzenia, która odbiega od przyjętych w Polsce standardów. Dodam, że ja też zarabiam 2,5 średniej krajowej. Dalej pan radny Kaczmarek powiedział, cytując: „Prezes ZZO jest wieloletnim przyjacielem burmistrza z Powiatowego Forum Samorządowego”. To jest zwykłe kłamstwo, ponieważ pan Marek Jankowski nie mógł być moim „wieloletnim przyjacielem z Powiatowego Forum Samorządowego”, gdyż ja członkiem tego Forum zostałem dopiero w tym roku. Manipulacja czy kłamstwo? Czy może brak solidnego przygotowania wypowiedzi? Sami Państwo ocenicie. Inny cytat z tej wypowiedzi: „Z Powiatowego Forum Samorządowego, tego samego, z którego mandat zdobył „szybki Gienek”, złodziej zasiadający wciąż w Radzie Powiatu Chojnickiego”. Abstrahując od sytuacji prawnej pana Eugeniusza W., o której mówi pan radny Kaczmarek, zastanawiające jest to, jak można człowieka nieskazanego nazywać złodziejem. Brakuje mi słów, żeby ocenić taką wypowiedź. Chyba że pan radny Kaczmarek myśli o sobie, że jest bez skazy i uzurpuje sobie prawo do bycia sądem. W tym miejscu pytam: panie radny Kaczmarek, czy wobec Pana toczyło się postępowanie karno o groźby karalne (zagrożenie pobiciem i zniszczeniem mienia), gdzie działał Pan wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami (grupa przestępcza)? Czy wydano wobec Pana wyrok nakazowy? Czy zawarł Pan ugodę mediacyjną z pokrzywdzonym, w efekcie której uniknął Pan kary?

Inny przykład pochodzi z sesji Rady Miejskiej, cytując wypowiedź pana radnego Kaczmarka: „Spalarnia śmieci. Zanlm wyda-

my dziesiątki milionów, zastanówmy się, jaka jest kalkulacja. Z tego, co czytam co mądrzejsi ode mnie przygotowują w raportach, zamiast trzech ton robi się jedna tona. Zamiast trzech ton odpadów robi się jedna tona odpadów, które mają związki metali ciężkich, pyły.” Na tę wypowiedź zareagowałem ostro, określając ją mianem głupoty i bzdury. Pan radny Kaczmarek podparł się źródłem naukowym i Wikipedią, pisząc o mnie, cytując: „Podałem źródło informacji, pan burmistrz nie poddał się, jak zwykle wie lepiej”. Otóż problem w tym, że głupotą jest odnoszenie się do raportów o spalarniach, które konstrukcyjnie i technologicznie w żaden sposób nie przypominają tej, którą my projektujemy. Ważne jest to, co się spala i jak się spala. Nie będziemy spalać odpadów zmieszanych z metalami ciężkimi i innymi niepożądanymi frakcjami. Mamy linię RDF (Refuse Derived Fuel). U nas odpad to będzie ok. 15 proc. Na pewno nie tak, że z 3 ton wsadu (balastu) mamy tonę odpadów. To, co zostaje po spalaniu, jest wykorzystywane w budownictwie (produkcja kostki brukowej i innych elementów betonowych). Dodam, że za te produkty otrzymamy zapłatę. Są chętni i biorą każdą ilość, np. firma Ginter w Chojnicach. W kontekście spalarni musimy też pamiętać o tym, że spalając tzw. balast, otrzymujemy ciepło, które możemy transferować do Chojnic, i produkujemy prąd, ale najważniejsze jest to, że oszczędzamy ok. 10 mln zł rocznie, które dzisiaj musimy wydawać na pozbycie się balastu. Rachunek ekonomiczny jest więc prosty i ktoś, kto podaje go w wątpliwość, jest w mojej ocenie indolentem technologicznym i ekonomicznym.

Proszę zrozumieć, że w 2022/2023 roku spalono 49,1 proc. wszystkich odpadów komunalnych w Polsce. Łącznie było to 12,1 mln ton. My nie spalamy, a w konsekwencji płacimy innym firmom za spalanie. Spalarnie mogą i powinny zastępować wysypiska śmieci. Są bardziej ekologicznym rozwiązaniem niż składowiska. Mój oponent mówi, cytując: „Przed przetargiem planujemy pokazać ofertom, że jako chojniczanie mamy dużo pieniędzy do wydania. Burmistrz Arseniusz Finster pokazuje, że jest rzecznikiem bogatych przedsiębiorstw, a nie mieszkańców”. Takie wypowiedzi nawet trudno komentować, ale proszę bardzo. Jeżeli jestem rzecznikiem bogatych przedsiębiorstw, to dlaczego mamy najniższy podatek śmieciowy w województwie pomorskim? Dzisiaj jest to 23 zł miesięcznie. Tylko dwie gminy mają 22 zł, a pozostałe więcej i znacznie więcej od nas, często powyżej 30 zł. Dalej trzeba pamiętać, żeby rozstrzygnąć przetarg, trzeba mieć źródło finansowania, stąd podwyżka podatku przed rozstrzygnięciem przetargu. Analizę ekonomiczną przedstawiałem na sesji i jest ona w mojej ocenie logiczna. Wszyscy, z którymi rozmawiałem, zrozumieli ją, tylko nie mój oponent.

Pan radny Kaczmarek manifestował, że potrzebna jest kontrola komisji rewizyjnej w ZZO Nowy Dwór. Każdy, kto ma takie pomy-

śły, musi wiedzieć, że komisja rewizyjna może kontrolować tylko spółki, których dana gmina ma 100 proc. udziałów. W przypadku ZZO Nowy Dwór tak nie jest, dlatego nie mogliśmy się zgodzić na kontrolę komisji. W porozumieniu z panem prezesem Markiem Jankowskim wyszedłem naprzeciw temu, do czego dążył pan radny Kaczmarek – zaprosiliśmy na wizytację do ZZO całą Radę Miejską i przewodniczących samorządów osiedlowych. Z deklaracją pełnej otwartości odpowiedzi na każde pytanie, również przy wglądzie w dokumenty. Proszę sobie wyobrazić, że pan radny Kaczmarek nazwał tę inicjatywę wycieczką autokarową i oczywiście nie zadeklarował swojego udziału w odwiedzinach ZZO Nowy Dwór. Dodam, że gdyby termin nie pasował panu radnemu Kaczmarkowi, to gotowy byłbym do jego zmiany. Dowodzi to populizmu PR i jest dla mnie dowodem na to, że nie problem jest do rozwiązania, a prowadzona jest promocja pana radnego Kaczmarka, dodam przez siebie samego. Kręcąc filmik ze swojej wypowiedzi, pan radny Kaczmarek biega wzdłuż ogrodzenia ZZO Nowy Dwór i pokazuje, że PSZOK jeszcze nie funkcjonuje, że powinniśmy dążyć do ograniczenia ilości odpadów itd. To jest oczywiście niemerytoryczne, w mojej ocenie wręcz pozbawione sensu. Pan radny Kaczmarek stawia również tezę, że ZZO Nowy Dwór kosztował 123 mln zł i inwestycja ta miała przynieść oszczędności. W czasach, kiedy mamy ok. 5 proc. inflację, rosną ceny prądu, gazu, koszty pracy, rośnie cena zbywania balastu, rośnie strumień odpadów – te wszystkie czynniki „zjadły” planowane oszczędności. Ale jednocześnie dzięki temu do tej pory mamy jedną z najniższych stawek za wywóz śmieci w województwie pomorskim. Oszczędności będą wtedy, kiedy będzie spalarnia. Realnie zaoszczędzimy koszt pozbycia się balastu i będziemy oczywiście mieli korzyść, jaką będzie wytworzone ciepło i energia elektryczna, a podkreślam, że ciepło w cenie niższej niż oferuje SEC. Trzeba jednak pamiętać, że nic nie jest za darmo. Spalarnia będzie kosztować ponad 100 mln zł, a jej koszt funkcjonowania też będzie musiał być wpisany w kalkulację. Jeżeli gminy tworzące ZZO Nowy Dwór, a konkretnie nasza spółka, pozyska dotację, to wówczas możemy mówić o konkretnych oszczędnościach.

Reasumując wiem, że to trudny artykuł do czytania. Wolałbym pisać o pozytywnych wydarzeniach, a takich jest wiele w Chojnicach: oddaliśmy do użytku cztery nowe ulice, modernizujemy ul. Obrońców Chojnic, Starostwo modernizuje ul. Ceynowy i Derdowskiego, kończymy budowę boiska wielofunkcyjnego na os. Budowlanych i budynku Banku Żywności, w styczniu oddamy zachodnie obejście, a ponadto pozyskaliśmy dotację na budowę lodowiska. Tak więc pozytywów jest znacznie więcej i pan radny Kaczmarek nie jest w stanie zdyskredytować sukcesów miasta, które mieszkańcy i ja wspólnie osiągamy.

Arseniusz Finster
burmistrz Chojnic

REKLAMA



Unilink UBEZPIECZENIA

wszystkie
TOWARZYSTWA
UBEZPIECZENIOWE
w 1 miejscu!

Odwiedź nas:

Partner Unilink S.A.

 ul. Młodzieżowa 35/17 9 (1 piętro, BLASZAK)
 89-600 Chojnice

785 196 525

 Z nami
ubezpieczysz


Bartosz Bluma

Leszek Redzimski

Czy polityka UE prowadzi do zapaści?

W tym miesiącu zamierzam podjąć temat z obszaru wielkiej polityki, który chodzi za mną od jakiegoś czasu. Wiąże się z nim kolejne pytania, które pozostają bez odpowiedzi lub odpowiedzi nie są, niestety, optymistyczne.

W tym miesiącu zamierzam podjąć temat z obszaru wielkiej polityki, który chodzi za mną od jakiegoś czasu. Wiąże się z nim kolejne pytania, które pozostają bez odpowiedzi lub odpowiedzi nie są, niestety, optymistyczne. Przechodząc do sedna, chciałbym Państwa zainteresować moimi przemyśleniami o działaniach polityków UE, którzy, jakby nie patrzeć, powoli, małymi krokami zmieniają naszą rzeczywistość. Z drugiej strony za tymi zmianami stoją często ideologie oraz argumenty, które kłócą się z logiką i często w perspektywie czasu mają, bądź będą miały, negatywny skutek społeczny i/lub gospodarczy.

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na rynek OZE (Odnawialnych Źródeł Energii), który od lat promowany jest przez kolejne unijne dyrektywy i wymusza na mieszkańcach Europy coraz dalej idące działania adaptacyjne. W tle oczywiście jest mowa o zmianach klimatycznych. Jednak, kiedy przyjrzeć się szczegółom, to okazuje się, że świat robi swoje, a Europa podejmuje decyzje, które moim zdaniem niedługo doprowadzą do kolejnych kryzysów i zmniejszenia gospodarczej roli UE w świecie.

Przegrywamy z Azją

Już dzisiaj Europa przegrywa w wyścigu technologicznym ze Stanami Zjednoczonymi i Azją. W efekcie stajemy się wyłącznie importerem technologii. Przykładem jest tutaj choćby branża fotowoltaiczna, gdzie pozycję dominującą mają Chiny. Ich udział w produkcji paneli słonecznych jest tak znaczący, że praktycznie trudno mówić o konkurencji na równych zasadach. Co zresztą dalej prowadzi do uzależnienia europejskiego importu, a rodzima produkcja pozostaje marginalna.

To samo dotyczy rynku pomp ciepła, które w ostatnich latach tak bardzo zyskują na popularności. Choć tutaj popularność wynika wprost z coraz dalej idących wymagań ze strony UE i konieczności dokonywania termomodernizacji. W tym przypadku Europa od lat była silnym ośrodkiem rozwoju technologii i produkcji pomp ciepła, zwłaszcza kraje skandynawskie i Niemcy. Jednak w ostatnich latach, dzięki ogromnemu zainteresowaniu, obserwujemy znaczący wzrost produkcji w innych regionach. I znów w czołówce mamy Chińczyków, którzy przebijają nas niskimi kosztami produkcji. Niestety, jak potwierdzają liczne przypadki, za niską ceną idzie niska jakość, która w naszym regionie klimatycznym ma realny wpływ na bezpieczeństwo. Bo pompa niskiej jakości nie ogrzeje budynków, a dodatkowo rachunki za prąd wręcz wykończą budżety domowe.

Jaki mamy efekt? Ano taki, że Europa, śrubując coraz bardziej wymagania prawne

iekologiczne, doprowadza do rozwoju tych krajów, które swoich gospodarek do zmian klimatu nie dostosowują. Jak patrzy się na to z boku, to trudno nie zadawać sobie pytania, w jakim celu jest to robione i kto na tym tak naprawdę zarabia? Powszechnie uważa się, że lobby producentów wydaje potężne pieniądze na forsowanie rozwiązań prawnych, które są korzystne dla państw spoza Europy.

Bujają w obłokach?

Teraz dodatkowo wraca sprawa podpisania porozumienia między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem państw (Mercosur) na najbliższym szczycie G20. Porozumienie ma dotyczyć handlu produktami rolnymi. Na tej umowie może zyskać ograniczona liczba państw członkowskich UE i te właśnie kraje dążą do jak najszybszego zawarcia umowy. Największym orędownikiem jest Komisja Europejska z przewodniczącą Ursulą von der Leyen na czele. Polska na tej umowie nie zyska, a raczej może dużo stracić. Pewne jest tylko to, że będzie to kolejny cios dla polskiego i europejskiego rolnictwa. Szczególnie dotkliwe będzie to dla sektora wołowiny i drobiu, w którym Polska ma spory udział.

Ponadto porozumienie to będzie jawnym zaprzeczeniem polityki klimatycznej uprawianej przez Brukselę, która co prawda dąży do ograniczenia emisji CO₂ z sektora rolniczego, a z drugiej strony nie widzi problemu, by żywność dla Europy produkowana była w Ameryce Południowej. Co tam, że jeszcze do tego dochodzą absurdalne koszty transportu tej żywności do UE. No ale pewnie się cieszmy, bo najpewniej będą to „ekologiczne” kontenerowce napędzane energią słoneczną, a nie olejem napędowym.

Myślę, że doskonałe Państwo rozumieją mój tok argumentacji. Podsumowując tylko tych kilka wybranych przykładów, dochodzę do wniosku, że nasi europejscy przedstawiciele tracą systematycznie grunt pod nogami i bujają w obłokach. A wszystkich, którzy starają się ściągać ich na ziemię, oskarżają o populizm i brak praworządności (sic!). Jak sytuacja będzie się dalej tak rozwijać, to w gospodarce, edukacji i wielu innych dziedzinach Europa będzie już tylko swoim własnym cieniem. Bez ambicji, bez chęci wyjścia ze strefy komfortu, będziemy przegrywać już nie tylko ze Stanami Zjednoczonymi czy też Chinami. Wydaje się, że za europejski dobrobyt będziemy musieli zapłacić wysoką cenę. Tak, wiem, nie brzmi to optymistycznie. Liczę jednak i głęboko wierzę, że refleksja przyjdzie na czas.

(Śródtytuły pochodzą od redakcji)

Herbatka na zdrowie

Sezon jesienny przed nami. Czas przebiegnięć nieuchronnie się zbliża! Jak wzmocnić organizm, żeby skuteczniej bronił się przed infekcjami? Przeczytaj, jeśli nie chcesz jesienią spędzić w łóżku z katarem...

Przełom lata i jesieni to niezmiennie wzmocniony czas przebiegnięć. Następuje zmiana trybu życia na bardziej aktywny. Efektem tego jest fizyczne osłabienie organizmu. Zmęczenie sprzyja infekcjom – ciało nie jest w stanie się bronić i częściej przegrywa walkę z atakującymi wirusami i bakteriami. Jesień to również czas powrotu dzieci do szkół i przedszkoli. W dużych skupiskach łatwiej dochodzi do zakażeń.

Na skuteczność naszego układu immunologicznego ma wpływ wiele czynników. Zaplecze genetyczne jest oczywiście jednym z nich, ale swoista odporność wytworzy się z czasem. W efekcie licznych starć z drobnoustrojami organizm będzie uczył się reagować. Możemy mu w tym pomóc. Oto dziewięć naturalnych substancji, które korzystnie wpływają na odporność naszego organizmu: są to lipa, czarna bez, korzeń gorczyzki, korzeń i kwiat dziewanny, witamina C i cynk, czystek, jeżówka purpurowa, lukrecja.

O ich właściwościach napiszemy w następnym numerze. A już teraz zachęcamy do picia herbatki i robienia naparów!

Jakub Gronowski

Jestem dumny z Polaków!

Niewielu z nas wie, że Blik to wynalazek naszych bankowców. Dla niewtajemniczonych, to elektroniczne czekiki identyfikowane za pomocą telefonu komórkowego. Praktycznie co roku podwaja się ilość transakcji dokonywanych za jego pośrednictwem. Najlepiej charakteryzują go trzy słowa: szybkość, bezpieczeństwo i elastyczność.

Kiedy dziewięć lat temu startował, chyba nikt nie przypuszczał, że tak szybko stanie się nieodłącznym towarzyszem naszej codzienności. System ten na początku nie wzbudzał mego entuzjazmu. Nie uważałem go za zbyt bezpieczny i musiało minąć trochę czasu, abym zaczął z niego korzystać. Dzisiaj, podobnie jak prawie 60 % kupujących w internecie, nie wyobrażam sobie transakcji bez Blika. Oprócz tego stał się niejako formą kieszonkowego, bo coraz częściej opłacamy nim zakupy naszych latorośli. Umożliwia też szybkie przelewanie przez telefon naszej części wspólnych zakupów z przyjaciółmi czy rodziną, kiedy nie mamy przy sobie wystarczającej ilości gotówki. Są podobne rozwiązania w Europie, ale nikt nie oferuje tak kompleksowych usług jak Blik, który już jest obecny w Słowacji i Rumunii. Szykuje się także na inne kraje europejskie. Obsługuje go firma powołana przez banki o adekwatnej nazwie – **Polski Standar Płatności. Brawo my!**

Niektóre rzeczy doceniamy wtedy, gdy się zepsują lub ich zabraknie... Zdarzyła mi się kiedyś awaria wycieraczek w samochodzie i oczywiście zaczął padać deszcz. Wtedy doceniłem naszego muzyka, kompozytora i pedagoga **Józefa Hofmanna**, któremu też doskwierał padający deszcz. Kiedy ćwiczył na fortepianie, dla utrzymania właściwego tempa spoglądał na metronom (taktomierz) i patrząc na jego powtarzający się ruch z prawej do lewej, **wynalazł wycieraczki**. Opatentował też ponad siedemdziesiąt wynalazków motoryzacyjnych i muzycznych. Pianisci są mu wdzięczni za taboret z możliwością regulacji wysokości. Miliony kierowców w Polsce i na świecie nie zdają sobie sprawy, że to nasz rodak ułatwił im jazdę w strugach deszczu!

Jestem z pokolenia, które z lat dziecięcych ma tylko czarno-białe fotografie. Pierwsze kolorowe zdjęcia to już pełnoletność i dopiero niedawno niedziałalem się, że jest to **zastuga Jana Szczepanika**. Opracował cały sys-

tem fotografii kolorowej – klisze (filmy), papier do odbitek i różne przyrządy. Nazwano go „polskim Edisonem”, bo ma na koncie ponad 50 wynalazków i kilkaset opatentowanych pomysłów technicznych m.in. z tkactwa czy telewizji.

Przywiązujemy, a przynajmniej powinniśmy przywiązywać dużą wagę do obecności witamin w naszych pokarmach. Twórcą pojęcia „witamina” i odkrywcą pierwszej, czyli B1 był **Kazimierz Funk**. Odkrył, że brak witamin prowadzi do różnych chorób, np. krzywicy czy skorbutu.

Życie wielu żołnierzy, począwszy od 1942 roku, uratował **wykrywacz min lądowych** (ang. Polishminedetector!). Wynaleźli go Polacy **Józef Kosacki i Andrzej Garboś**, a w użyciu był jeszcze podczas wojny w Zatoce Perskiej w 1992 roku.

Oczywiście **jestem jeszcze dumny z wielu innych naszych rodaków**, ale ich osiągnięcia czy zasługi są powszechnie znane.

Od terazniejszości do przeszłości, a może nie całkiem? 11 listopada będziemy obchodzić Narodowe Święto Niepodległości. Powinno ono dać nam jeszcze jeden powód do dumy. W tamtych miesiącach trzech wielkich Polaków – **Józef Piłsudski, Roman Dmowski i Ignacy Paderewski** potrafiło **współpracować dla powstania II Rzeczypospolitej**. Dzielili ich wiele, szczególnie dwóch pierwszych. Jednak wspólny cel, czyli wolna Polska był najważniejszy i zabiegali o nią różnymi drogami. **Przydałoby się nam dzisiaj takie myślenie, oj przydało!**



Miejsca dystrybucji Chojniczanina

Chojnice

- Sklep Monopolowy „Źródło”, róg ulic Łużycka i Dworcowa
- Dworzec PKP (w holu przy automatach biletowych)
- Sklep spożywczy, ul. Lichnowska (koło drukarni)
- Sklep spożywczy, ul. Zapolskiej 26 (osiedle Bytowskie)
- Sklep spożywczy Edyta, ul. Staszica (osiedle Bytowskie)
- Sklep spożywczy, róg ulic Bytowska / Leleweła
- Sklep Monopolowy „Źródło”, ul. Bytowska
- Kiosk w szpitalu, ul. Leśna
- Dom Handlowy RESLER, ul. Młyńska
- Promocja Regionu, Stary Rynek
- Kiosk Żurnal, R. Tachasiuk, Stary Rynek
- Bank Spółdzielczy Chojnice, ul. Kościuszki
- Czytelnia Miejskiej Biblioteki Publicznej, ul. Wysoka 3 (Wszelchnica Chojnicka)
- Park Wodny, ul. Huberta Wagnera
- Pizzeria-Restauracja Bazyli, ul. Huberta Wagnera

Charzykowy

- Sklep Mięsny (u Aloisja) ul. Długa 49
- Sklep spożywczy p. Milachowskiego (u Długiego) ul. Długa 51
- Cukiernia – Piekarnia „Mój Przyjaciel Piekarz”, ul. Długa 39

Następny numer Chojniczanina ukaże się 4 grudnia 2024 r.

Klisza – odbicie, odwzorowanie, obrazy, migawki z rzeczywistości. Albo klisza, czyli błona fotograficzna, czyli film do aparatu – to mało kto słyszał. Zawodowcy i pasjonaci tylko. Dzisiaj mamy aparaty cyfrowe. Teraz mało kto zajmuje się robieniem zdjęć na filmie fotograficznym, potem wywoływaniem i robieniem odbitek. Jeżeli już, to najczęściej na drukarce wydrukujemy obrazek. Kiedy słucham opowieści Stanisława Frymarka, to tak, jak bym słyszał migawkę aparatu fotograficznego – pstryk! – i na kliszy utrwalony kolejny obraz.

Stanisław Frymark – klisze

Znajomi pytają mnie, czy słyszałem o zamku w Kaszubie (o Kaszubie patrz czytelniku chojniczanie.pl nr 145, wrzesień 2024). Robię duże oczy: – Nie. Tyle lat jeżdżę przez wieś i nie. A o jego właścicielu Stanisławie Frymarku? – Też nie... Więc czas to nadrobić, bo tego czasu nie ma za wiele.

the
USA and New Zealand
*** Lexical Interferences in Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand (Zómk Zôbôrszczi 2020, ss. 312) oraz Stanisław Frymark, Wiedza, stosunek i świadomość społeczna Libańczyków w kontekście problemu niepełnosprawności / Knowledge, Attitude and Public Awareness of the Lebanese in the Context of the Disability Problem / Zamek Zaborski 2021, ss. 109), to zupełnie „wymiękłem”. Ja

indy
–widualnym. Zależy, czy jest jedna, czy więcej, jaką mają formę.

– Czy populacja Kaszubów w Kanadzie jest duża? To zależy, jak liczyć, jakie przyjmujemy kryteria. Ale jest ich kilkadziesiąt tysięcy [wg niepotwierdzonego źródła w 2001r. w Kanadzie według deklaracji było 10 000 Kaszubów – przyp. aut.]. Obecnie kaszubszczyzna zaczyna się w Kanadzie odradzać. Młode pokolenie jest jeszcze bardziej „narodowe” od nas. Jak się idzie ulicą zamieszkaną przez Kaszubów, na wielu domach powiewa kaszubska flaga. Problemem, co podkreślam w mojej książce, było to, że przez długie lata potomkowie tych pierwszych Kaszubów, przybyłych w połowie XIX wieku, zaczęli zatracać świadomość swojego pochodzenia etnicznego. Z drugiej strony – kto im miał to powiedzieć. Paradoksalnie wielu z nich, jak jechali, nie mieli świadomości swojej kaszubskości, mimo że jak Kaszubi się zachowywali. Dopiero późniejsi badacze [Np. prof. Józef Borzyszkowski i ks. Władysław Szullist byli w Kanadzie. Ogromne zasługi miała w tym również urodzona w Stanach Zjednoczonych w 1937 roku Blanche Krbeček, która kultywowała kulturę kaszubską – język i muzykę, wydawała w USA gazetę kaszubską, była prezesem Związku Kaszubów w Ameryce Północnej. Razem ze Stanisławem Frymarkiem tłumaczyła wydawnictwa na język kaszubski. Zmarła w Kaszubie w 2020 roku – przyp. aut.] zaczęli tym obecnym pokoleniom uświadamiać, odkrywali to przed nimi. I nastąpił „boom” kaszubskiej świadomości.

Pstryk! Pstryk! – Leśno

– Dlaczego napisałem monografię Leśna? No bo Leśno zasługuje na swoją monografię. Miało swój gród, stary kościół. Udało mi się odkryć różne ciekawe rzeczy, więc chciałem je opublikować. Poza tym Leśno miało być stolicą hipotetycznej istniejącej kasztelanii zaborskiej.

Teoria o istnieniu kasztelanii, jak mówi Stanisław Frymark, to teoria dr. Krzysztofa Walenty, człowieka Leśna oddanego całym swoim naukowym życiem, który w rozmowie potwierdził, że „– Ja jestem za tą hipotezą”. Zresztą dr Walenta wspomina, jak na polu rodziców Stanisława odnajdywano pierwsze artefakty z dawnej przeszłości wsi, jak wielką i bezinteresowną pomoc podczas prac od nich otrzymywał. A obecny pan na Zómku Zôbôrszcim jako kilkunastoletni chłopak z kolegą przynosił mu różne archeologiczne znaleziska, niejednokrotnie dosyć cenne z naukowego punktu widzenia.

Pstryk – Genealogia (Moje korzenie)

Pytam o panów X i Y. Mają to samo nazwisko. Czy to rodzina?

– Mam genealogię rodziny zrobioną od 1515 roku. Zaczyna się w Chojnicach. Ale tych panów nie kojarzę. To nazwisko jest popularne. Może gdzieś tam mamy wspólnych przodków. Rodziny dawniej były liczne i rozgałęzianie się rodów na linie boczne nie było niczym niezwykłym. Myślę, że „dokopać się” do przodków, koneksji, można zawsze. Kwestia, w jakim czasie. W Chojnicach musiałem posilkować się księgami ławniczymi, żeby jakiegokolwiek pokolenia wyłapać. Takich danych typowych, ksiąg metrykalnych nie ma [przypomnijmy, że Chojnice nawiedziło kilka pożarów – 1627 rok, 1733 i 1742 – spaliła się prawie cała zabudowa miejska, a w 1846 płonęło przedmieście człuchowskie – to były wydarzenia, które powodowały utratę dokumentów wszelkiej maści – miejskich, cechowych, kościelnych; dodatkowo w latach 1655–1660 miasto doznało poważnych zniszczeń związanych z potopem szwedzkim i swoje dołożyła wojna północna 1700–1721 – przyp. aut.]. Moja rodzina pojawia się w 1625 roku w Zalesiu jako rodzina typowo miejska. Mieszkali na ul. Człuchowskiej w Chojnicach, mieli kamienicę lub dom. Pojawia się w księgach ławniczych z XVI w. Regina Frymark, która przekazuje majątek następnemu pokoleniu. Rodzina przeprowadziła się tu na te tereny, chyba w czasie jakiejś zarazy, podejrzewam. Są określani w dokumentach jako koloniści. Mieszkali w Zalesiu przez wiele, wiele lat. Majątek był dzielony na następne pokolenia i stawał się coraz bardziej rozdrobniony, a działki coraz mniejsze. W Zalesiu mieszka też rodzina mojej mamy, czyli Stoltmann. Tu urodził się mój dziadek, Franciszek Stoltmann, który był rybakiem stawowym i budowniczym stawów.



Mijam mostek. Wśród zieleni wynurza się Zaborski Zamek

Zómk Zôbôrszczi w Kaszubie, już wiem, dlaczego nic o nim nie wiem. Jak się jedzie na Parzyn, na końcu wsi i wtedy w prawo, przez mostek i już się w nim jest. Mostek jest zacny, dowód dawnej clesiolki. Taki stary drewniany, deski w jodelkę. Taki sam jak kiedyś był w Rolbiku dopóty, dopóki go nie zrobili betonowo-stalowym. A ja zawsze jadąc do kolegi, skręcałem na Rolbik. Na Google Maps nie przyglądałem się zbyt dokładnie Kaszubie. Nie zwróciłem uwagi na pinezki przy Zamku Zaborskim, Mamuciej Chacie i nieczynnym akwedukcie. Ten akwedukt to kawał stalowej rury, sądząc po wykonaniu – przełom XIX/XX w. lub z okresu II RP. Nie jakaś budowla kojarząca się z Rzymianami albo przynajmniej z tym w Fojutowie. Musiał w dobrach Jana Kossak-Główniczewskiego prowadzić nad Zbrzycą wodę w jakieś miejsce majątku.

Pstryk! – Zamek

– Dziecinne, szaleńcze marzenie... Żeby to nie wyglądało snobistycznie, chciałem to ładnie opakować. Raz – opakowałem to w agroturystykę. A dwa – zamek, który zamyka i chroni kulturę kaszubską. Więc jest to zamek kaszubski. Myślę, że to widać z zewnątrz, wewnątrz, w kuchni, w innych izbach. Te dekoracje kaszubskie, które mam u góry [zdobny pas z elementem wzoru kaszubskiego na tle u góry ściany pod sufitem – przyp. aut.] są na tle starych kościelnych ksiąg chojnickiej z 1643 roku, gdzie po raz pierwszy nazwisko Frymark się pojawia.

– Jeszcze czemu zamek? Bo zamek brzmi ładnie, dumnie, to nie tylko budynek, ale i instytucja. Mam tu też swoje mini-wydawnictwo.

Autor i wydawca

Stanisław Frymark napisał i wydał kilka książek. Ale gdy czytałem każdy kolejny tytuł na liście, oczy ze zdumienia robiły mi się coraz większe. A jak zobaczyłem tytuły Stanisław Frymark, *Kaszëbsczi jãzëk w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii* *** *Lexykalne interferencje w gôdce Kaszëbow w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii/Kashubian Language in Canada,*

rozumiem – zobaczyć takie tytuły na stronach uniwersytetów na wydziałach lub w katedrach orientalistyki bądź filologicznych. Ale na stronie gościńca – gospodarstwa rolniczo-leśnego, czyli krótko mówiąc, agroturystycznego? Ale jak? Coś takiego tu, w środku lasu, na kaszubskiej wsi???

Pstryk! Książka – Liban

– Liban? Miałem tam kolegę. Studiowałem pedagogikę specjalną na PWSH Pomerania w Kościerzynie. To moja praca magisterska. Pomyślałem – jak to wygląda w Libanie. Świadomość Libańczyków w stosunku do osób niepełnosprawnych, osób, które potrzebują jakiejś pomocy specjalnej. No i napisałem do mojego znajomego w Bejrucie, czy by mi pomógł z ankietami. Zgodził się, przetłumaczył ankietę na język arabski. Pojechałem dwukrotnie do Libanu, przeprowadziłem badania i w ten sposób napisałem pracę magisterską. Jest też przetłumaczona na język arabski.

Pstryk! Książka – Kanada

– Skąd Kanada? Na Pomeranii w Chojnicach studiowałem filologię angielską. Kolega musiał napisać pracę licencjacką, ja zresztą też. Mówię mu – słuchaj, mam tam dużo znajomych, pojedźmy razem, zrobimy badania. No i pojechalismy do Nowego Jorku do mojej znajomej pani Sary Marchlewicz. Jej rodzina pochodziła z Czekcyna.

Musiałem także odbyć praktyki do szkoły, więc postanowiłem, że część z nich zrobię w Nowym Jorku. To będzie coś – nowojorski praktykant! Z Nowego Jorku poleciałem do Kanady do Ottawy. Tam się spotkałem z Shirley Masc Connolly, dyrektorką ds. historycznych i kuratorką wystaw Skansenu i Muzeum Dziedzictwa Polsko-Kaszubskiego przy The Wilno Heritage Society w Kanadzie. Mówię koledze – musisz przeprowadzić badania. Najciekawszą rzeczą, jaką badał, było kultywowanie w miejscowej stolarni wyrobienia tradycyjnych mebli kaszubskich. W ramach tego badał ozdabianie mebli wizerunkiem muszelek. Każda muszelka jest podpisem każdego stolarza – wytwórcy danego mebla. Jest czymś

Meble w pokoju obok to są ślubne mojego dziadka Franciszka, a tu na ścianie portrety dziadków. Zdjęcie na tamtej ścianie to ich ślub w Kłonicach, obok srebrne gody. Stoją z dziećmi, czyli moją mamą i wujkiem.

Pstryk! – Leon Stoltmann

– Mieszkacie w Chojnicach? Na Łużyckiej? Kiedyś przekazywałem dla was coś *[dla mnie i żony – przyp. aut.]* od Leona Stoltmanna. Nie było nikogo i włożyłem do skrzynki na listy. To byłem ja, bo Leon to brat mojej matki.

Świat jest mały! Momentalnie otworzyła się klapka w głowie i przypominam sobie – najpierw zdziwienie, że w skrzynce jest coś od Leona. Ale skąd? Jak? Nie jest to przesyłka pocztowa, jak np. kartka z życzeniami na święta, tylko zawinięte w plastikową siateczkę. Nie ma nic, co by wskazywało, kto to włożył. Pomyśleliśmy sobie, że może nasz znajomy K., który też się zna z Leonem Stoltmannem, dostał od niego przesyłkę i przekazał to, co było w niej dla nas. OK, nie roztrząsaliśmy sprawy dalej. A tu po latach wychodzi, że mogliśmy się ze Stanisławem Frymarkiem poznać dobre kilka lat wcześniej. Życie lubi zaskakiwać.

Pstryk! – Zómk Zóbořschi

– Dlaczego Kaszuba? To była możliwość, przypadek, nie świadomy wybór jak wynik poszukiwań. Tu stał stary budynek z samorobnej cegły cementowej. Ten grunt to tzw. resztówka. Kiedyś to było większe, majątek Jana Kossak-Głowczewskiego. Do rzeki miał ziemie Mateusz, po tej stronie Jan. Zresztą on podzielił swoje ziemie i posprzedał w mniejszych parcelach i to, co kupiłem, to były resztki z majątku Jana. Przebudowanie starego domu to było wyzwanie. W zasadzie zostały fundamenty, a ja postawiłem to, co mamy teraz. W piwnicy jeszcze widać fragmenty kamiennych fundamentów. Chciałem wybudować nowy budynek, ale się nie dało. Ptaki się zgodziły, ale ryby się nie zgodziły. Więc musiałem remontować ten stary. Ale to jest porządný zamek. Ma basztę, czyli wieżę dobudowaną do budynku głównego. Na którą można wejść, patrzeć z góry i strzelać w obronę zamku (w tym momencie gospodarz śmieje się). Ma lochy – bardzo praktyczne, bo w nich jest garaż. Ma Dom Wdów (po kaszubsku Ógnarió, obiekt dla celów agroturystycznych) i własną kaplicę zamkową *[konsekrowaną – przyp. aut.]*. Kawalek dalej Mamucia Chata (również agroturystyka). Koło kaplicy jest mała żwirownia, z której brat Stanisława sprzedaje żwir.



Jak w każdym zamku - jest i kaplica. Za nią żwirownia

Pstryk! – wieża

– Na Domu Wdów jest jedna wieża, nazywa się Kaszubska, tam gdzie gryf z napisem „Zawsze Kaszuby”. Druga wieża to Świętówid. Sam go projektowałem, dałem mu 4 atrybuty: **miłość**, **walka** (trzyma miecz), **praca** (trzyma siekiere) od strony zachodniej, bo do zachodu słońca się pracuje, **modlitwa**. Modlitwa jest od wschodu, bo nią się zaczyna dzień. Ma to być nawiązanie do czasów plemiennych. A we wieży ze Świętówidem jest zamknięta prawdziwa księżniczka... Oczywiście to żart, bo została tam umieszczona lalka, którą producent nazwał „Princess”. Najchętniej tych opowieści słuchają dzieci.

Trzy miesiące temu postawiłem ostatnią wieżę, którą spawacz nazwał trójzębem. Ma być symbolicznie elementem o charakterze strzelistym, wnoszącym jakąś lekkość.

Pstryk! – agroturystyka i egzotyka

– Agroturystyka się zmienia. Kiedyś miałem głównie gości z Polski. Potem zacząłem się specjalizować w gościach z kaszubskimi korzeniami z USA, Kanady, Nowej Zelandii i Australii. Byłem dwa razy na badaniach terenowych językowych dotyczących kaszubskiego w Nowej Zelandii. Bo tam nikt ich nie robił. To też mam dołączone do moich prac licencyjnych. Skąd tam się wziął? Też mam tam znajomych, m.in. Paul

Klemick, Kocieliak, na Wyspie Północnej i Paul Wattenbach na Wyspie Południowej. Zresztą Wattenbachowie – rodzina kosznajderska, bardzo szybko się skaszubiła, mieszkali w Leśnie, Brusach, Rytlu, a w Chojnicach jest pochowana pani Wattenbach. *Kaszëbsczi jãzëk w Kanadze, USA i Nowi Zelandii* *** *Leksykalne interferencje w gódcie Kaszëbow w Kanadze, USA i Nowi Zelandii* to moja najważniejsza książka naukowa.

Pstryk! – Żona z Ugandy

– Tu są na zdjęciu dziadkowie i rodzice mojej żony. Zaczęło się od tego, że pomagałem w przyjeździe do Polski studentowi z Ugandy. W tej sprawie pojechałem do Ugandy i tam spotkałem Rahme. Good Feeling *[oznacza Instynktowną odpowiedź naszego mózgu na sytuację, która nie opiera się na logice ani rozumowaniu – przyp. aut.]*, jak się u nas mówi – motyle w brzuchu. Potem pojechałem jeszcze raz, by się z nią spotkać i do końca dowiedzieć się, czy coś nas łączy. Okazało się, że tak i za trzecim wyjazdem dopełniło się w Ugandzie to, co było nam przeznaczone. W styczniu 2022 roku pani Frymark pojawiła się na Zómku Zóbořschi.



Stanisław Frymark z żoną – trzymają miniaturkę gryfa, który stoi na jednej z wież Domu Wdów. Na postumencie gryfa napis „Zawsze Kaszuby”

W tym momencie naszym czytelnikom należy się dodatkowe wyjaśnienie. Do momentu zawarcia związku małżeńskiego żona Stanisława Frymarka nazywała się Rehema Nateza. Wymawia się to imię Rehema. Gdy stała się żoną, otrzymała nowe imię: Kaszëbina Grif – Kaszëbë. Co kraj, to obyczaj. Nawet ogłosiły to ugandyjskie gazety. Choć w dokumentach, tych polskich nadal figuruje jako Rehema. Do Polski przyjechał również syn Rehemy – Ibrahim. Wszyscy wołają na niego Ibi. 26 października to był ważny dzień. W leśnieńskim kościele nastąpiło doniosłe wydarzenie, bo Ibi przyjął chrzest i od tego dnia jest Ibrahimem Stanisławem.

Stanisław Frymark – człowiek nietuzinkowy, pasjonat, mający swoje wizje, które konsekwentnie realizuje. A jednocześnie piewca kultury kaszubskiej, doskonale władający językiem kaszubskim i angielskim (z obu ukończone studia licencyjne), magister pedagogiki specjalnej. Urodził się 7 listopada 1972 roku w Brusach i od urodzenia mieszkał we wsi Leśno Wybudowanie. W 1987 ukończył szkołę podstawową w Leśnie. Następnie przez rok uczył się w Technikum Rolniczym w Chojnicach, po czym uczęszczał do trzyletniej Zawodowej Szkoły Ogrodniczej w Bydgoszczy, którą ukończył w 1991 roku. Potem przez trzy lata uczył się w trzyletnim Technikum Ogrodniczym w Pruszczu Gdańskim. W 2014 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych w Brusach. W roku 2015 podejmuje studia na kierunkach etnolingwistyka kaszubska na Uniwersytecie Gdańskim i filologia angielska na Powszechnej Wyższej Szkole Humanistycznej „Pomerania” w Chojnicach, uzyskując na obu tytuły licencjata w 2018 roku. Od października 2018 roku był na studiach magisterskich na wydziale zamiejscowym Powszechnej Wyższej Szkoły Humanistycznej „Pomerania” w Kościerzynie, kierunku pedagogika specjalna, uzyskując w 2020 roku tytuł magistra. Od września 2020 roku na studiach doktorskich przy Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Od stycznia do czerwca 2020 pracował w szkole podstawowej w Łubianie jako nauczyciel języka kaszubskiego oraz w szkole podstawowej w Kościerzynie jako nauczyciel zarówno języka kaszubskiego, jak i historii i kultury Kaszubów. Od 1 października 2020 roku uczy języka kaszubskiego w Technikum nr 3 w Chojnicach.

W 2010 roku przeprowadził się na kupione w 2005 roku przez siebie dom i gospodarstwo w miejscowości Kaszuba Wybudowanie (później nazwa zmieniona na Kaszuba) niedaleko Leśna, gdzie kontynuuje założoną przez siebie w 2000 roku działalność agroturystyczną pod nazwą Zamek Zaborski.

Poeta, pisarz, tłumacz, fotograf i malarz hobbysta. Nie posiada wykształcenia artystycznego, tym niemniej pierwsze korekty w swojej pracy artystycznej otrzymał od profesor Kazimierzy Frymark – Błaszczak z Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Łodzi, z którą ze względu na pokrewieństwo miał i ma częste kontakty.

Swoją pierwszą obraz namalował w 1987 roku i od tego momentu ma ich na swoim koncie ponad 40. Obrazy były dla niego inspiracją do pisania poezji, gdyż do niektórych napisał również teksty. Efekty wczesnej twórczości, głównie w języku polskim, znajdują się w tomiku jego wierszy „Do ód” z 2016 roku. Tytuł tomiku podkreśla jego drogę do kaszubskiego etapu pisarstwa jako nadrzędnego. Ma na swoim koncie kilka wystaw artystycznych, w tym z Józefem Chelnowskim z Brus Jaglii, która była prezentowana tamże w Chacie Kaszubskiej, następnie na Zamku Bytowskim i Polskim Muzeum w Winonie w USA.

Od 2004 roku jest sołtysiem Sejmiku Rodu Stoltmann, co wynika z faktu, że jego matka była z domu Stoltmann. Pierwszy odbył się w Leśnie (2004), a następnie w Ostrowitem koło Chojnic (2008), Kartuzach (2010), Stoltmanach/Zapceciu (2012), Swomegaciach (2016) i Bytowie (2018).

Od roku 1989 nawiązuje szerokie kontakty z Kaszubską Polonią w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Nowej Zelandii, gdzie zbiera materiały i przeprowadza badania historii kaszubskich emigrantów w Północnej Ameryce. W tych też krajach miał szereg wykładów o tematyce Kaszub dla tamtejszych potomków kaszubskich emigrantów. Razem z polskim muzeum w Winonie, miastem partnerskim Bytowa, prowadzi szereg projektów współpracy i wymiany. Owocem pracy z muzeum w Winonie są też przetłumaczone przez niego na język angielski teksty literatury kaszubskiej we współpracy z Blanche Krbeček, nieżyjącą już prezesa Stowarzyszenia Kaszubskiego Północnej Ameryki.

Jest założycielem wydawnictwa Zamek Zaborski / Zómk Zóbořschi, które działa od 2015 roku. Wydawnictwo działa w mikroskali i nie zajmuje się komercyjną działalnością. Wydane do tej pory wszystkie tytuły związane są z regionalną, kaszubską tematyką w tymże języku, oraz po polsku i angielsku, skupiając wielu autorów i angażując inne osoby w swoich projektach. Są to publikacje zarówno naukowe, jak i reprezentujące prozę czy poezję.

Przedstawiony biogram Stanisława Frymarka pochodzi z książki *Kaszëbsczi jãzëk w Kanadze, USA i Nowi Zelandii* *** *Leksykalne interferencje w gódcie Kaszëbow w Kanadze, USA i Nowi Zelandii / Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand* *** *Lexical Interferences in Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand* wydanej przez wydawnictwo Zómk Zóbořschi w 2020 roku.

Pstryk! – niedobrze...

– Dopadł mnie glejak. To typ raka, który siedzi w głowie i może w każdej chwili wyłączyć ci oddychanie lub bicie serca. Nie da się go wywalić... Mój lekarz z instytutu onkologii w Warszawie mówi – *Nic się z tym nie da zrobić, trzeba z tym żyć.*

Tekst i fot. Piotr Eichler



Wnętrze Zaborskiego Zamku – pańska izba, a w niej (jak w całym domu) stare meble, pełno staroci i bibelotów. Jak na zamek przystało – na ścianach (na zdjęciu widać jedną, koło latarni) tarcze herbowe. Są cztery: Kosak-Głowczewskich, Frymarków, Stoltmannów i Borzyszkowskich

Katowska profesja


Wiesława Gołuńska

nauczycielka historii, regionalistka, rysowniczka i ilustratorka

Instytucja kata wykształciła się we wszystkich społeczeństwach znajdujących się na wyższym stopniu rozwoju, w Europie najpierw pojawiła się na zachodzie kontynentu, w Polsce od ok. XI-XIII wieku.



Przed wiekami nazywano go mistrzem świętej sprawiedliwości albo mistrzem małodobrym. Nosił czerwony uniform i był urzędnikiem magistratu. W majestacie prawa torturował skazańców, ścinał im głowy, łamał kości i Turcy sycili oczy biczowaniem (aż do skutku, czyli śmierci ofiary) oraz paleniem na stosie. Nieobca im była również dekapitacja, obcinanie rąk i nóg oraz wydobywanie oczu.

Profesję katowską znali starożytni. Persowie gustowali w dekapitacji (ścięcie głowy). Stosowali też ukrzyżowanie, odarcie ze skóry i grzebanie żywcem. Arabowie i Turcy sycili oczy biczowaniem (aż do skutku, czyli śmierci ofiary) oraz paleniem na stosie. Nieobca im była również dekapitacja, obcinanie rąk i nóg oraz wydobywanie oczu.

Antyczna Grecja i Rzym w niczym nie ustępowały barbarzyńcom ze Wschodu. Tam również ścinano mieczem, zrzucano ze skały z kamieniem u szyi, palono na stosie. Tylko szczególnie uprzywilejowani Grecy mogli tyknąć cykutę (truciznę) i zejść łagodnie. Wyjątkowo okrutnie obchodzono się z rzymskimi westaliami (cnotliwe kapłanki, boginie domowego ogniska) za świadome łamanie zakonnych ślubów dla ukochanego mężczyzny lub utratę dziewictwa – groziło im ukamienowanie lub ścięcie głowy.

Epoka Średniowiecza to nie tylko „święta inkwizycja” i palenie na stosie (za herezję i zdradę). W Anglii np. rozpowszechniło się wieszanie i ścinanie toporem, we Francji – wieszanie, łamanie kościem, ćwiartowanie oraz tzw. estrapada, czyli rodzaj krzyża, do którego przywiązywano skazańca i pleciono go w ogniu. 25 kwietnia 1792 r. po raz pierwszy zastosowano nad Sekwaną gilotynę.

Germanie karę śmierci uważali za akt religijny dla odkupienia grzechu, jaki stanowiło przestępstwo. Stąd też trucieli, czarowników i apokatów (bezbożników) palił żywcem; tchórzcy topili w błocie; ojcobójców i pospolitych złodziei wieszali. Przy czym – za przykładem Rzymian – szubienice wznosili u wrót miejskich, a wisielców porzucali na pastwę drapieżnego ptactwa. Falszerze pieniędzy i oszuści mieli jeszcze gorszą śmierć – ginęli w płomieniach na stosie. Natomiast zdrajców i wrogów ojczyzny kat otwierał jamę brzuszną, wyrwał jelita, potem serce, a następnie ćwiartował tułów, odcinając przodem ręce i nogi.

Do wykonywania m.in. kary śmierci wymagane były posiadanie dużej wiedzy, obejmującej m.in. umiejętność czytania i pisanie oraz znajomość anatomii. Odpowiednie wykształcenie było konieczne do właściwego wykonywania obowiązków związanych ze stosowaniem tortur – na etapie przesłuchania musiały być one bolesne, lecz raczej nie wiążące się z trwałym kalectwem, zaś na etapie egzekucji – nie mogły spowodować przedwczesnej śmierci skazańca. Gdy osadzony po torturach nie mógł poruszać się o własnych siłach, wieszano go na miejsce straceń.

Miasta miały kilka miejsc egzekucji. Starano się je umieścić na obszarach przestronnych, tak aby mogły pomieścić rzesze widzów. Jednym z najważniejszych było to znajdujące się poza murami miasta. Lokowano je w pewnej odległości, o ile było to możliwe – na wzgórzu. Dzięki takiemu położeniu wystawione na widok publiczny zwłoki były widoczne z daleka dla przybyłych, stając się przestrożą na wypadek, gdyby chcieli łamać prawo.

Kata utrzymywała gmina miejska. Był dobrze opłacany. W średniowieczu zawód kata należał do „elitarnych”, aczkolwiek kat i jego rodzina byli dotknięci infamią i odrazą społeczną. Omiłano więc z daleka jego dom stojący z reguły poza murami miasta. Kat nie mógł liczyć na żadną formę współpracy ze społeczeństwem, toteż znalezienie kandydata na to stanowisko było trudne. Po ojcu rzemiosło kata dziedziczył przymusowo jego syn. Często na to stanowisko powoływano zbrodniarzy skazanych na szafot, którzy w ten sposób godzili się ratować swe życie.

Od późnego średniowiecza do obowiązków kata należały również pewne zagadnienia sanitarne w mieście, zwłaszcza usuwanie padliny (nie czynił on jednak tego osobiście, ale zajmowali się tym jego pomocnicy, czyli hycle). W wielu miastach, zwłaszcza na zachodzie Europy, kat miał często obowiązek (zwykle połączony z monopolem w tym zakresie) prowadzenia domu publicznego. Z czasem kaci w ramach swych obowiązków mieli łapać bezpańskie zwierzęta (psy i koty), co spowodowało obniżenie rangi tego stanowiska. W razie potrzeby kaci nastawiali złamania i zwichnięcia. Kat zajmował się też leczeniem ludzi i zwierząt. Z racji wykonywanego zawodu uchodził za znawcę anatomii. Ówczesne studia medyczne na uniwersytetach lub u lekarzy-praktyków nie znaly aż do XVII wieku prosektoriów ani sekcji zwłok. Kat był jedynym, który tych „sekcji” dokonywał na szafocie.

Rodzaj kary śmierci zależał w średniowieczu od stanu skazanego – rycerzy i możnowładców ścinano mieczem katowskim. Uważano, że mieszczenie nie zasługuje na taki zaszczyt, i do wykonania na nich wyroku używano toporów (to mogło być również dodatkowym sposobem na poniżenie jakiegoś rycerza, który dopuścił się szczególnie haniebnych czynów – nie tylko skazywano go na śmierć, ale i odbierano mu tytuł, wynikający z pochodzenia), a chłopów po prostu wieszano. Ta „tradycja” niejako przetrwała do dzisiaj – w niektórych krajach zdrajców się wiesza, natomiast „godniejszą” może być śmierć przez rozstrzelanie. W późniejszych wiekach ścinano skazańców na gilotynie. Kat zajmował się również przesłuchiowaniem podejrzanym, torturowaniem, wymierzał kary chłosty, pręgierz czy łamania kościem.

Od XVIII/XIX wieku, tj. od zniesienia tortur, kaci zajmowali się jedynie wykonywaniem wyroków śmierci.

W uśmiercaniu skazańców nasi przodkowie wcale nie byli gorsi od swych europejskich kolegów. Już za czasów Piastów i Jagiellonów stosowali dekapitację, łamanie kościem, szubienicę, a także stos. W dawnej Polsce XVI-XVIII w. ówczesne sądy kierowały się często starotestamentalną zasadą: „oko za oko, ząb za ząb”, a więc podpalaczy palono, bluźniercom wyrwano język, zabójcom ucinano głowę. Kary te miały być środkiem wychowawczym i wykazywać zgubne skutki zbrodni. Dlatego wykonywano je publicznie, z udziałem miejscowej elity, czyli rajców miejskich i duchowieństwa. Kaci dawali wówczas prawdziwy pokaz swego kunsztu. Niektórzy potrafili ścinać pięć głów za jednym zamachem miecza.

W Polsce mistrzowie świętej sprawiedliwości potrafili być też okrutni. Świadczy o tym opis egzekucji sandomierskiego szlachcica Michała Piekarskiego, wykonanej w Warszawie 27 listopada 1620 r. Piekarski, który przeszedł do historii w znanym powiedzeniu „pleciesz jak Piekarski na mękach”, skazany został na tortury i śmierć za usiłowanie zabójstwa króla Zygmunta III Wazy. Najpierw jednak w stanie obłąkania obwołano go furmanką po mieście, a kat rozżarzonymi szczypcami szarpał mu ciało; później spieczono mu i odcięto prawą, a potem lewą rękę, następnie rozszarpano końmi, zwłoki spalono, a popioły rozrzucono.

Przedstawiciele katowskiego rzemiosła budzili powszechny wstręt i zabobny lęk w daleko wyższym stopniu niż sam skazaniec, który często spotykał się z objawami współczucia. Kaci żyli na ogół na ubożu i raczej anonimowo. Rządzący wymieniano ich z imienia i nazwiska, traktując bardziej jako zło konieczne niż powód do chwały. Bez wątpienia byli jednak potrzebni, skoro figurowali na magistrackich listach płac. Kaci za swe czynności pobierali wynagrodzenie według taryf urzędowych, a ponadto dostawali stałe uposażenie. Pensja kata w Poznaniu w XVIII w. wynosiła 332 zł, w Krakowie 188 zł. Za torturowanie dostawali dodatkowo 6 gr. Tyle samo otrzymywali za odczytywanie na ulicach obwieszczeń o skazaniu. Za wykonanie wyroku śmierci krakowski magistrat płacił tylko 2 zł. Wielkopolska była hojniejsza dla swych katów: ścięcie głowy w Poznaniu kosztowało 16 zł, w Międzyrzeczu – 30 zł, w Zbąszynlu – 32 zł.

Co bardziej przedsiębiorczy kaci czerpali dodatkowe dochody z handlu stryczkami szubienicznymi, a na życzenie nawet „detalami anatomicznymi” skazańców. Zabobni mieszczenie nieźle płacili za nie, traktując jako swoiste talizmany szczęścia.

Jeszcze w połowie XIX wieku egzekucje gromadziły tłumy żądne widoku cierpienia i krwi. Powieszenie, spalenie na stosie, chłosta czy piętnowanie stało się pokazem sprawności i zręczności kata oraz jego oprawców.

Od początku XVI wieku Chojnice zatrudniały etatowego kata. W ten sposób został podniesiony prestiż miasta, ponieważ na

Pomorzu tylko zamożniejsze ośrodki miejskie mogły utrzymać takiego funkcjonariusza. Często kilka miast składało się na utrzymanie jednego „mistrza”. Przez pewien okres wspólnego kata miały Lublin, Opatów i Sandomierz. Kat nie cieszył szacunkiem i nie mógł ubiegać się o wpis do księgi obywatelstwa. Pod tym względem niską pozycję społeczną mieli m.in. cyrulicy, łazienicy czy owczarze. W kościele kat mógł przebywać tylko w kruchcie, gdzie mógł siedzieć na krześle o trzech nogach.

Miejski kat był zobowiązany do nadzoru nad przekazanym mu skazanym do momentu wykonania wyroku, nie powinien zawyżać za egzekucję cen, na egzekucję poza Chojnicami winien otrzymać zgodę władz miasta, bezwzględnie winien usuwać w mieście padłe zwierzęta, a także wylapywać i zabijać bezpańskie psy. Do obowiązków kata należało utrzymanie w czystości studni, uliczek miejskich czy też ich zamykanie. Obowiązkiem kata było też wymierzanie kar cielesnych. Za te usługi miał dwa razy w roku otrzymywać półtora grosza od każdego właściciela domu, otrzymywał też prowizję od wozu z żywnością na targu oraz od każdego rybaka przybywającego do miasta. Zysk katowi przynosił też ubój bydła.

Miasto zapewniało katowi mieszkanie w katowni. O posadę małodobrego staralo się zwykle kilku kandydatów. Świadczy to o tym, że czerpał on pokaźne dochody. Profesja katowska nie należała do bezpiecznych, szczególnie poza miastem. Znakiem rozpoznawczym kata udającego się na egzekucję poza Chojnice był charakterystyczny strój. Aby uniknąć agresji w czasie podróży, należało mu zapewnić ochronę. Przebywając w Tucholi, chojnicki kat został zatrzymany. Dopiero po interwencji chojnickiej Rady Miejskiej opuścił areszt.

Ostatnim chojnickim katem był Schreiber, który mieszkał na Przedmieściu Człuchowskim, poza obrębem miasta. Ów Schreiber zmarł w 1810 roku.

19 sierpnia 1853 r. w Chojnicach odbyła się ostatnia egzekucja przez ścięcie głowy skazanej Katarzyny Narloch z d. Przytarska zamieszkałej w Kosobudach – obwinionej o uduszenie swoich dzieci. Skazana oczekiwała wyroku wykonania kary w katowni, która znajdowała się przy ulicy Krótkiej.

W godzinach popołudniowych wyprowadzono skazałą z katowni i osadzono w zamkniętej klatce na dwukółowym wozie, powożonym przez dwa konie robocze. Pochód skierował się w miejsce egzekucji. Przed wozem szedł komplet sędziowski chojnickiego sądu przysięgłego w czerwonych długich togach i w biretach, za sądem postępowali członkowie rady przysięgłej w czarnych ubiorach, za nimi zaś w asyście swoich pomocników szedł kat ubrany w czerwony kaptur i w białych rękawiczkach. Jeden z pomocników niośł ciężki topór. Za wozem kroczył duchowny z krzyżem w ręce, a obok wozu szli porządkowi miejscy. Gdy korowód przybył na miejsce straceń, publiczność chojnicka, żądna widoku krwi, obsiadła nawet gałęzie drzew około miejsca straceń, gdzie stał już przygotowany ciężki pień. Prokurator odczytał prawomocny wyrok, po czym rozkazał katowi, aby szybko i sprawnie wykonał egzekucję przez ścięcie głowy skazanej. Odbyła się też ona tak szybko, że chwilowo odwrócona publiczność nawet nie spostrzegła, jak opadł ciężki topór na szyi dziecibójczyni. Kat wówczas zrzucił białe rękawiczki, zameldował sądowi o wykonaniu swoich obowiązków, a jego pomocnicy w tym czasie składali zwłoki do drewnianej skrzyni, w której została pochowana. Była to ostatnia egzekucja przez ścięcie głowy w Chojnicach.

Dawniej egzekucja była wielkim widowiskiem, które przyciągało mieszkańców miasta i okolic. W jej dniu przekupki zamykały kramy, dzieci zwalniano od nauki, a bardziej zapobiegliwi wykupywali miejsca z widokiem na szafot. W Polsce przedrobiorowej kara śmierci uchodziła za jedną z najbardziej skutecznych sankcji w walce z przestępczością. Eliminowała raz na zawsze tych, którzy ośmielili się złamać prawo, uwalniała społeczeństwo od ludzi zdegenerowanych, stanowiących zagrożenie, morderców, zdrajców. Wykonywana na oczach tłumu stawała się przestrożą dla potencjalnych przestępców. Dlatego egzekucji dokonywano publicznie.

Tekst i rysunek Wiesława Gołuńska

SŁOWNICZEK

gilotyna – przyrząd służący do wykonywania kary śmierci poprzez ścięcie głowy za pomocą dużego, ciężkiego (ok. 40 kg) noża o skośnym ostrzu, który opada pionowo pod wpływem grawitacji na szyję skazańca, unieruchomionego w ramie gilotyny.

infamia – łac. hańba, niesława; stosowana w średniowieczu i epoce nowożytnej tzw. kara na czci, wymierzana za najcięższe przestępstwa, takie jak herezja czy zbrodnia zdrady kraju, polegająca na pozbawieniu majątku i ochrony prawnej.

kruchta – przedsionek w kościele, poprzedzający wejście główne, czasem także boczne.

pręgierz – słup stojący przeważnie przed ratuszem dawnych miast, służący do wymierzania kar.

szafot – rodzaj podwyższenia, podium, na którym przez ścięcie mieczem, później toporem, a jeszcze później gilotyną wykonywano publiczne egzekucje.



Dzieje pewnego hotelu

19 października 2024 roku obchodziliśmy rocznicę 100-lecia Technikum nr 2 w Chojnicach. Z tej okazji odbył się wielki zjazd absolwentów tej szkoły. W związku z tymi wydarzeniami warto przypomnieć historię budynku tej placówki.

Największe tempo rozwoju w XIX w. miała tak zwana dzisiaj dzielnica Dworcowa, która dzięki uzyskaniu łączności z dworcem kolejowym nabrała znaczenia strategicznego – przez nią prowadziła jedyna droga w kierunku stacji. Jej rozwój ściśle łączył się z powstającymi tam zakładami przemysłowymi. Można by było stwierdzić, że kolej wyprowadziła tę część miasta z zacofania. Osadnictwo było tutaj zjawiskiem nowym i dochodziło tu do przystosowania zastanej zabudowy i terenów miejskich pod działalność przemysłową. Wzdłuż dawnej ulicy Bahnhofstrasse (dzisiaj Dworcowa) i Bismarckstrasse (dzisiaj Warszawska), wybudowano wielorodzinne budynki mieszkalne oraz okazałe wille prywatnych właścicieli.

ważnej sprawie, a mianowicie rozchodzi się tu o jeden **niepotrzebny niemiecki napis na budynku**, który jest od lat kilku polskim. Napis ten „Hotel Reichshof” mieści się na budynku, który przed laty był rzeczywiście hotelem Reichshof, jednak nie za czasów polskich. Został bowiem przez władze wojskowe zakupiony na oficerskie kasyno, a obecnie mieszkają tam dwie rodziny kolejarskie. Na tylnych dwóch rogach domu z frontem jeden ku ulicy Warszawskiej, drugi ku ulicy Dworcowej mieszczą się owe napisy „Hotel Reichshof”. Był także polski napis firmy „Kopicki i Susicki”. Ale oko tutejszych Niemców było bystrzejsze. Podczas gdy niemieckiej firmy nikt dotąd nie ruszył, firma polska była nocą



Jedno z najstarszych zdjęć przedstawiające narożnik dzisiejszej ul. Warszawskiej i Dworcowej, lata 1905-1915

Nie jest mi znana data wybudowania willi, jednak w tym miejscu w 1915 r. wybudowano hotel „Reichshof”. Wystrój tego hotelu składał się wyłącznie z białych mebli¹⁾.

Z hotelem tym wiąże się ciekawa historia: to tu 11 grudnia 1918 r. powstała Powiatowa Rada Ludowa, pierwsza reprezentacja ludności polskiej po okresie zaboru pruskiego. Miała na celu stworzenie form organizacyjnych dla przejęcia władzy w ręce polskie. Liczyła 31 członków. W skład zarządu weszli: przewodniczący ks. Józef Szydzik, zastępca Władysław Wolschlegler, sekretarz Antoni Ulandowski, skarbnik Adolf Bonin. Jak trudne były początki odzyskania niepodległości, niech świadczy fakt, że w hotelu tym został aresztowany Adam Wolschlegler. Tak opisuje ten fakt Jan Kaletta: *Dnia 1 września 1919 r. odbyłem konferencję z p. Adamem Wolschleglerem z Coldanek w hotelu „Reichshof”. Obstawiony byłem szpiegami, o czym doskonale wiedziałem. Niebawem o naszej konferencji dowiedział się landrat Fuhmann i ściągnął od Rödera z komendy dywizji żołnierzy i za zgodą tegoż Rödera aresztował Wolschleglera. Na aresztowanie mojej osoby nie uzyskał zgody całej rady Żołnierzy i Robotników. Chcąc upewnić się, co dalej, wyjechałem rowerem do Zbenin. Pana Chrzanowskiego jednak nie było, gdyż i jego trzymali pewien czas, wprawdzie nie w areszcie, ale jednak w izolacji w hotelu „Reichshof”²⁾.*

Budynek hotelu był również związany z wojskiem. W 1920 roku wojsko wykupiło hotel od właściciela i umieściło tu oficerskie kasyno. Prawdopodobnie w 1936 roku kasyno przeniesiono do budynku dowództwa koszar przy ul. Świętopełka, a do budynku po byłym hotelu i kasynie sprowadzono szkołę.

W prasie międzywojennej znalazłem ciekawy zapis:

– *„Dużo robi się dla upiększenia miasta na przyjęcie p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Dużo już się też w rzeczywistości odpowiednio do tak wielkiej i doniosłej chwili zrobiło. Jednak pomimo tego niejedną ogląda się w niespokojnym oczekiwaniu, czy czasem władze nasze nie zapomniły o jednej bardzo*

dwukrotnie zamazaną. Prawdziwego zamazania owego polskiego napisu nie odgadli oficerowie polskiego kasyna. A tu przecież o to chodzi, ażeby Niemiec przyjezdny z Niemiec uczuł się dumny z „eilzeit getreue Stadt Konitz,” gdy zaraz z dworca ujrzy niemiecki napis, przypominający mu jego „Reich”. Jakby też to było, gdyby odwrotnie podobny wypadek wydarzył się w Niemczech. Zaznaczyć wypada, że zimą, gdy liście opadną z drzew, napis ten jest widny z dalekiej odległości, a aż najbardziej różnić musi ten napis każdego przyjezdnego rodaka. Ma go również p. Prezydent Rzeczypospolitej oglądać³⁾.

Szkoła Handlowa powstała 2 stycznia 1924 r. Początkowo były to kursy handlowe, 1 października 1924 r. szkołę przekształcono na Państwową 3-klasową Koedukacyjną Szkołę Handlową liczącą 5 oddziałów. Początkowo szkoła mieściła się w budynku Państwowego Gimnazjum Klasycznego przy ówczesnej ul. Gimnazjalnej (dzisiaj ul. Nowe Miasto). Przeniesiono ją 1925 r. na ul. Szpitalną do budynku zwanego czerwoną szkołą⁴⁾. Stąd przeniesiono ją do byłego kasyna oficerskiego przy ul. Dworcowej, a 20 czerwca 1936 r. szkołę przekształcono na 4-letnie Koedukacyjne Gimnazjum Handlowe. Funkcjonowało do momentu wybuchu II wojny światowej, czyli do 1 września 1939 r. Pierwszym dyrektorem szkoły został Henryk Jan Kozubski (1886-1936). Po nim zaś T. Pniacek (1936-1939)⁵⁾. Gimnazjum spełniało ważną rolę w życiu i rozwoju handlu polskiego na Pomorzu. W czasie okupacji budynek szkoły przeznaczono początkowo na niemiecką szkołę zawodową, a następnie na szpital wojskowy. Po wojnie – 26 maja 1945 r. odradza się jako Państwowe Gimnazjum Kupieckie oraz powstaje Liceum Spółdzielcze (1945-1950) i Państwowa Roczna Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego (istniała do 1947 r.) W 1946 r. przemianowano szkołę na Państwowe Gimnazjum Handlowe (1946-1950). W 1948 r. otwarto 2-letnie Gimnazjum Spółdzielcze dla Dorosłych. Również w 1948 r. zlikwidowano Gimnazjum Handlowe, a otwarto 3-letnie Liceum Administracyjno-Handlowe I stopnia (1948-1950). W latach 1949-1957 istnieje Technikum Finansowe. Od 1951-1952 Liceum Administracyjno-Gospodar-



Hotel „Reichshof”



Państwowa Koedukacyjna Szkoła Handlowa

cze II stopnia. W 1954 r. powołano 4-letnie Państwowe Technikum Rachunkowości Rolnej. W latach 1958-1966 czynna była przy TTR Dwuzmianowa Szkoła Rolnicza. W jej miejscu w 1970 r. powstała Zasadnicza Szkoła Rolnicza. W 1961 r. otwarto 3-letnie Korespondencyjne Technikum Rachunkowości Rolnej⁶⁾. 1 września 1963 r. utworzony został Zespół Szkół nr 2.

Tekst i fot. Andrzej Lorbiecki

¹⁾Franciszek Pablich, Spacerkiem ulicami Chojnic, Chojnice 2013 r. str. 22.

²⁾Jednodniówka okolicznościowa 100-lecie powrotu Chojnic do ojczyzny, 31 Stycznia 2020 r.

³⁾Dziennik Pomorski nr 173 z dnia 27.07.1924 r.

⁴⁾Fr. Pablich, Mały leksykon chojnicki, Chojnice 1987, str. 79.

⁵⁾Tamże

⁶⁾Tamże str. 84



Martyna Jazdziejewska

Pani Martyno, proszę powiedzieć kilka słów o sobie...

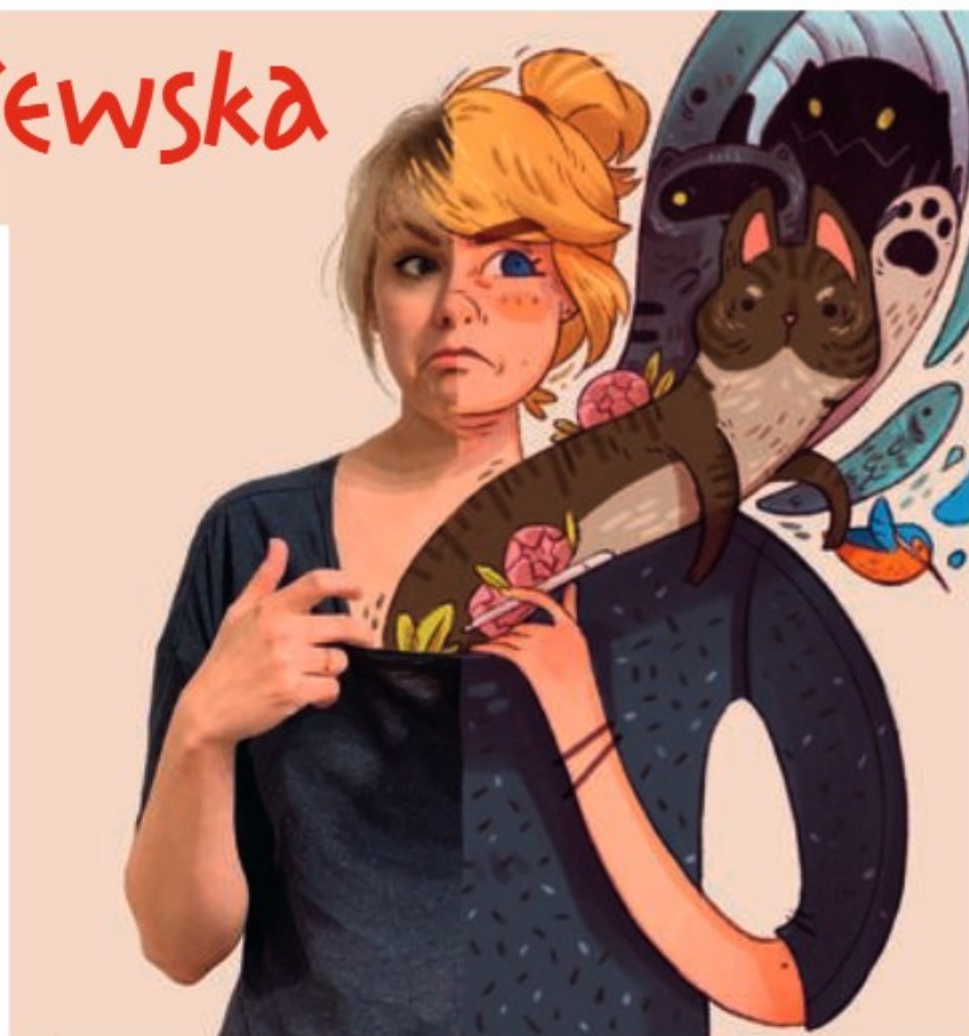
Od 10 lat jestem chojniczanką, a od 5 - mamą pełnego energii Stasia. Zawodowo projektantką graficzną i ilustratorką. Ukończyłam Polsko-Japońską Akademię Technik Komputerowych na kierunku Nowe Media - Grafika Projektowa, co otworzyło przede mną drzwi do realizacji kreatywnych projektów, które dziś tworzę w ramach własnej działalności. Firmę prowadzę już prawie 10 lat, a moja praca pozwala mi łączyć pasję do ilustracji i designu z życiem w malowniczej gminie Chojnice.

Jak zaczęła się pani artystyczna pasja?

Moja artystyczna pasja zaczęła się w domu, dzięki mojej mamie, która jest uzdolniona plastycznie. Od najmłodszych lat miałam okazję obserwować jej prace – tworzyła tuszem, akwarelami i lepiła z modeliny, co w naturalny sposób wciągnęło mnie w świat sztuki. Jeździłyśmy razem na wystawy, a później zapisała mnie na zajęcia do pracowni plastycznej, gdzie miałam szczęście uczyć się pod okiem śp. Zenona Korytowskiego, niesamowitego tucholskiego malarza. Potem mój tata prenumerował dla mnie miesięcznik „Przygoda ze sztuką” gdzie w ciekawy sposób była przekazywana wiedza na temat rysowania i ciekawostki ze świata sztuki. W okresie nastoletnim zafascynowały mnie komiksy, które dosłownie pochłaniałam. W wieku 13 lat dostałam pierwszy tablet graficzny. To był przełomowy moment, od tamtej pory moje zainteresowanie sztuką, zwłaszcza cyfrową, rosło nieprzerwanie.

Pani zdolności są bardziej wrodzone czy wyuczone?

Zdecydowanie uważam, że wyuczone. Talent może pomóc w szybszym opanowaniu pewnych rzeczy, ale kluczowa jest praca, rozwój i ciekawość. Wrodzone mogą być natomiast takie cechy jak inne spojrzenie na świat, zdolność obserwacji czy sposób interpretowania rzeczywistości, które później można przełożyć na papier. Myślę, że każdy z nas widzi świat inaczej, co czyni każdą pracę unikatową.



Jaki jest pani główny obszar zainteresowań w sztuce?

Moje główne zainteresowania w sztuce koncentrują się przede wszystkim na ilustracji. Sztuka, która powstaje z czegoś, czego wcześniej nie było, a nie jest po prostu przeniesieniem rzeczywistości na płótno, jest dużym wyzwaniem. Łamanie zasad malarstwa czy rysunku wymaga dużej wiedzy i świadomości. Łączenie różnych technik, medium, proporcji, perspektyw. To sprawia, że ten rodzaj sztuki jest dla mnie najciekawszy i najbardziej odkrywczy. Obserwowanie tego, jak inni artyści przenoszą pomysły na papier, jest czymś wspaniałym. W związku z moją pracą, szczególnie bliska jest mi także sztuka użytkowa, a zwłaszcza pięknie ilustrowane książki, magazyny i opakowania produktów, które wnoszą estetykę do codziennego życia.

A gdzie pani szuka inspiracji?

W codziennych obserwacjach. Szczególnie interesuje mnie, jak różne rzeczy na nas wpływają oraz jak je postrzegamy. Staram się dostrzegać detale – drobiazgi, faktury, kształty – które często umykają w pośpiechu. Ilustracja dla mnie to upraszczanie rzeczywistości, często w mojej głowie rozkładam krajobraz, przedmioty czy postaci na podstawowe kształty. To proces, który sprawia mi ogromną przyjemność i stanowi dla mnie formę relaksu.

Ma pani swoich idoli w sztuce?

Oczywiście! Zachwycające się pracami artystów zajmuje około 80% czasu, jaki spędzam w mediach społecznościowych. W szczególności uwielbiam twórczość Izy Dudzik i Nikoli

Kucharskiej – niesamowitych ilustratorek z Poznania. Iza specjalizuje się w ilustracjach dla dorosłych, tworząc prace do książek, magazynów, murali i nie tylko. Nikola, z kolei, ilustruje książki, gry i komiksy dla dzieci. Ich prace są niezwykle szczegółowe i przemyślane, co sprawia, że są dla mnie źródłem inspiracji. Staram się kupować większość ich realizacji. Do tego dochodzą Patryk Hardziej i Ada Zielińska, małżeństwo projektantów i ilustratorów, którzy tworzą cudowne publikacje, wystawy oraz projekty użytkowe. Na koniec – Martyna Wędzicka-Obuchowicz, projektantka i artystka z naszego regionu, która operuje niecodziennym stylem tworzenia, przy pomocy skanera i łączenia różnych nieoczywistych zestawień. Jest ich oczywiście dużo więcej, ale ci są zdecydowanie na szczycie mojej listy. Gorąco zachęcam do sprawdzenia tych nazwisk w internecie.

Muzyka i sztuka chodzą parami. Czego pani słucha?

Niestety, tutaj Pana rozczaruję. Choć lubię muzykę, to słucham jej na tyle rzadko, że trudno mi mówić o większej sympatii do konkretnych wykonawców. Podczas pracy najczęściej sięgam po podcasty, które dostarczają mi inspiracji, wiedzy i rozrywki.

Ma pani własną pracownię?

Tak, mam to szczęście, że udało mi się wygospodarować w naszym domu spore pomieszczenie na moje „biuro”. Mój wymarzony długi blat do pracy oraz dwa biurka – jedno przeznaczone do malowania, a drugie do pakowania zamówień – stają się miejscem kreatywnych działań. Znalazło się także miejsce na komodę, w której trzymam wszystkie materiały do pracy twórczej: akwarele, tusze, kredki, markery oraz różnorodne podłoża i szkicowniki.

Ogarnia pani swoją twórczość statystycznie? Wie pani, ile wykonała prac?

Szczerze to ogarnianie czegośkolwiek stanowi dla mnie duży problem (*śmiech*). Z racji tego, że jestem twórcą, w dużej mierze cyfrowym, to ilość tworzonych prac jest na pewno większa, niż gdybym robiła to wyłącznie analogowo. Myślę, że możemy liczyć je w setkach.

Często organizuje Pani wystawy swoich prac?

Nigdy. Odczuwam duży dyskomfort na samą myśl, że mogłabym być w centrum jakiegoś wydarzenia. Pracuję nad wyjściem z mojej bezpiecznej strefy. Ten wywiad jest poniekąd pierwszym krokiem do tego.

Gdzie można oglądać Pani prace?

Głównie publikuję swoje prace w internecie. Najwięcej z nich można znaleźć na moim Instagramie pod nazwą @tu.tuha. Niestety, to tylko ułamek tego, co tworzę na co dzień. Mam trudności z mobilizacją i konsekwentnym dodawaniem nowych projektów, ale staram się nad tym pracować.

Jak można zamówić Pani prace?

Osoby prywatne najczęściej piszą do mnie poprzez media społecznościowe. Tak jest najłatwiej.

Co Pani uważa za swoje największe osiągnięcie w dotychczasowej pracy artystycznej?

Hmmm... Utrzymanie działalności w Polsce przez prawie 10 lat (*śmiech*). A tak naprawdę, uważam, że to niesamowite osiągnięcie, móc utrzymywać się z tego, co się naprawdę kocha. Dodatkowo udało mi się też zilustrować kilka książek dla dzieci, a w kolejce czekają kolejne realizacje w tym temacie.



Jakie ma pani plany artystyczne na najbliższą przyszłość?

Aktualnie cała moja uwaga skupia się na projekcie „Kaduki - Pamiątki z Borów Tucholskich”, który realizuję z utalentowaną copywriterką, Kasią Pestką. Naszym celem jest redefinicja hasła „pamiątki z regionu”, które lokalnie często opierają się głównie na kaszubskich wzorach. Bory Tucholskie to jednak znacznie więcej niż tylko Kaszuby! Chcemy pokazać, za co my kochamy to miejsce i sprawić, aby każdy, kto do nas przyjedzie, pokochał je równie mocno. Nie zapominamy również o najmłodszych, którzy są często pomijani przy tego typu realizacjach. Planujemy stworzyć ilustrowane mapki, zadania i kolorowanki dla nich, które zachęcą je do odkrywania tego regionu na nowo. Projekt ma już wsparcie lokalnego samorządu, chcemy także zachęcić do współdziałania lokalnych przedsiębiorców.”

A jak pani wypoczywa? Jak ładuje "akumulatory"?

Mieszkam w pięknej okolicy, w otulinie Parku Narodowego Bory Tucholskie, otoczonej polami, lasami i łąkami. Dlatego samo spędzanie tutaj czasu z moją rodziną i przyjaciółmi ładuje mnie na bieżąco. Spacerować po okolicznych lasach, podróżować, te bliższe i dalsze. A o tej porze roku równie dobrze sprawdza się książka, kocyk i gorąca kawa.

Co by chciała pani powiedzieć chojniczanom?

Jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami, że możemy żyć w tak pięknym miejscu. Zachęcam do uważnych spacerów po chojnickim rynku i dostrzegania detali kamienic, ratusza czy naszej fontanny. To właśnie te małe rzeczy często uykają nam w codziennym pośpiechu.

*Dziękuję za rozmowę
Jacek Klajna*



Chojnickie Centrum Kultury zaprasza

To już było

Przeгляд teatrów kaszubskich

26 października na naszej scenie odbył się przegląd teatrów kaszubskich „Zdradziło Tęspisa”.

Podczas tegorocznej edycji wystąpiły fantastyczne zespoły: Teatr Obrzędu Ludowego „Zaboracy” – spektakl „Powrót Balbiny”, Regionalny Teatr Dramatyczny Luzino – spektakl „Jo”, Teatr Zymk – spektakl „Q.A.N.1.A”. Swoją premierę miał spektakl „Kwasné gürdzi” chojnickiego Teatru Kaszebsko Bina. Publiczność miała okazję obejrzeć cztery wspaniałe spektakle w języku kaszubskim.

Tancerki ChCK na Mistrzostwach w Luboniu

Tancerki Chojnickiego Centrum Kultury w dniach 26-27 października wzięły udział w Ogólnopolskich Mistrzostwach w Tańcu Nowoczesnym Mark'n'Move w Luboniu koło Poznania. Odbyły się tam także kwalifikacje do Mistrzostw Świata. Turniej oceniany był przez doświadczonych sędziów Polskiej Federacji Tańca, którzy mają uprawnienia do oceniania kwalifikacji do Mistrzostw Świata International Dance Organization. Jest to najbardziej prestiżowa organizacja tańca na świecie, która skupia w swoim gronie aż 90 krajów. ChCK reprezentowali najmłodsi tancerze w wieku od 8 do 12 lat oraz w wieku od 14 do 15 lat, razem 27 tancerek. Na Mistrzostwach Mark'n'Move najlepszą prezentację w solo, która wynikała z najlepszej kondycji fizycznej i muzycznej, zatańczyły: Zuzanna Kiedrowicz, Julia Muszyńska, Lena Piskor i Magdalena Knopik. Szczegółowe wyniki znajdują się na stronie ckchojnice.pl



Grupa Arabeska: (od lewej) Zofia Kamińska, Anna Walczak, Nikola Lipińska, Paulina Ros-tankowska, Lena Piskor, Kira Prudka (nieobecna Jagoda Chmara)

Właśnie trwa

Wystawa „Percepcja lokalna”

28 października odbyła się pierwsza wystawa zbiorowa miejscowych twórców pt. „Percepcja lokalna”. Artyści są

członkami Stowarzyszenia Centrum Kultury Podziemia, które miało swój jubileusz 5-lecia funkcjonowania. Ekspozycja łączy dwie, rzadko łączone w jednej przestrzeni wystawieniowej dziedziny sztuki: malarstwo oraz poezję, a głównym motywem jest szeroko rozumiana natura, także nawiązująca do miejscowych walorów przyrodniczych. Istotą wystawy jest zestawienie różnorodnych perspektyw artystów pochodzących z Chojnic, integracja lokalnego środowiska artystycznego, jak również zachęcenie publiczności do refleksji nad naturą, czy kulturalnym aspektem lokalności. Wystawę można oglądać do 19 listopada.

Będzie – zapraszamy!



Bilety na Koncert Noworoczny już w sprzedaży!

6 stycznia 2025 r. w Chojnickim Centrum Kultury odbędzie się koncert, który inauguruwać będzie nie tylko Nowy Rok, ale także obchody 750-lecia Chojnic. W przyszłym roku przypada także 200. rocznica urodzin Johanna Straussa syna. Ten mistrz operetki i walców wiedeńskiego był geniuszem kompozycji, aranżacji i śpiewnych melodii, które wciąż są niezwykle popularne nie tylko w jego rodzinnej Austrii, ale na całym świecie. Nie można lepiej uczcić roku, w którym wypadają okrągłe urodziny miasta oraz austriackiego kompozytora niż poprzez rozpoczęcie go piękną muzyką, grą na skrzypcach i śpiewem! Z tej okazji w koncercie wystąpią znakomici soliści, laureaci prestiżowych konkursów wokalnych: Justyna Gęsicka, Roksana Korban oraz Krzysztof Zimny, nie zabraknie także samego Johanna Straussa, w którego wcieli się znakomity skrzypek, Wojciech Kołaczek, a całość z dowcipem i wdziękiem poprowadzi Emilia Czekala. Ten piękny wieczór to nawiązanie do legendarnych noworocznych koncertów wiedeńskich. Orkiestra Symfonicznych Bydgoskich pod batutą Marka Czekala sprawi więc, że chojniczanie poczują się jak na wiedeńskiej Złotej Sali Musikverein! Bilety w cenie 130 zł do kupienia w kasie ChCK i na www.ckchojnice.pl.

Dyskusyjny Klub Filmowy w listopadzie

Dyskusyjny Klub Filmowy „Cisza” działający przy Chojnickim Centrum Kultury zaprasza w listopadzie na 3

różnorodne seanse filmowe: „Test na teściów”, „Kulej. Dwie strony medalu” oraz „Wytłumaczenie wszystkiego”. Bilety w cenie 15 zł oraz karnety w cenie 36 zł dostępne w przedsprzedaży w ChCK.

Kino w listopadzie

Nasze kino poleca się w listopadzie. Młodzi miłośnicy filmu będą mogli obejrzeć następujące seanse: „Emma odważna”, „Dziki serce”, „Paddington w Peru” oraz „Vaiana 2”. Dla starszej publiczności zaprezentujemy filmy: „U Pana Boga w Królowym Moście”, „Demon”, „Terrifier 3”, „Listy do M. Pożegnania i powroty”, „Venom. 3: ostatni taniec”, „Prawdziwy ból” oraz „Gladiator II. Szczegóły na stronie www.ckchojnice.pl.

Trzecia edycja #MÓJDOMKULTURY

Chojnickie Centrum Kultury oraz Fundacja Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Człuchowskiej zapraszają na trzecią edycję artystycznej akcji #MÓJDOMKULTURY. Dźwięk, obraz, tekst, forma, multimedia, teatr, foto, performance – wybierz swoją drogę i zainspiruj nas. Pokaż, co tworzysz – oznacz swoją pracę hashtagiem #mójdomkultury na swoim profilu Facebook lub na Instagramie i wyślij do nas link. Finaliści zostaną zaproszeni do udziału w wyjątkowym wydarzeniu w Chojnickim Centrum Kultury, gdzie ich prace będą prezentowane na żywo. Inicjatywa ma na celu aktywizację i promocję młodej lokalnej sztuki. Zgłoszenia przyjmujemy do 8 grudnia. Aby wziąć udział, wypełnij formularz zgłoszeniowy, który znajduje się na stronie www.ckchojnice.pl.

Koncert charytatywny dla powodzian „Komu piosenkę”

Chojnickie Centrum Kultury zaprasza do wzięcia udziału w koncercie charytatywnym na rzecz powodzian, który odbędzie się 7 listopada o godz. 18. Kierujemy tę propozycję do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy przejęli się sytuacją osób mieszkających w południowej części Polski – dla nich właśnie aktorzy lokalnego Projektu 41 zagrają spektakl „Komu piosenkę”, który dotychczas spotkał się ze wspaniałym przyjęciem przez widzów. „Komu piosenkę” – to koncert, na który składają się piosenki z muzyką na żywo Kabaretu Starszych Panów, jednak (pomimo pogody na zewnątrz) w odosłonie wakacyjnej! Trzeba to zobaczyć samemu! Wstęp – wrzutka do puszek przed spektaklem. Wejściówki do odbioru w kasie Chojnickiego Centrum Kultury.

Koncert Porter & Karczewska już w listopadzie

28 listopada odbędzie się koncert Johna Portera i Agaty Karczewskiej, artystów, którzy w tym roku zostali nagrodzeni Fryderykiem w kategorii album roku blues. John Porter to słynny polsko-brytyjski muzyk, zaś Agata Karczewska to młoda i niezwykle utalentowana songwriterka. Bilety w cenie 100 zł dostępne w kasie ChCK lub na stronie Centrum.

REKLAMA



Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnicach, ul. Wysoka 3

Wypożyczalnia Literatury Pięknej i Popularnej dla Dorosłych
 poniedziałek, środa, czwartek i piątek
 godz. 11.00 - 18.00
 wtorek - godz. 9.00 - 15.00

Wypożyczalnia i Czytelnia dla Dzieci
 poniedziałek i czwartek godz. 11.00 - 16.00
 wtorek godz. 11.00 - 15.00
 środy i piątki godz. 11.00 - 18.00

Informacja o otwarciu innych działów
<https://bibliotekachojnice.pl/p/godziny-otwarcia>

Filia nr 6, ul. Młodzieżowa 35 (blaszak)
 czynna: pn 9⁰⁰ - 16⁰⁰ wt - pt 9⁰⁰ - 15⁰⁰
 sobota - nieczynne

ZAPRASZAMY!

530 618 881  **52 397 45 99**



JARPOL meble
 kuchnie & wnętrza

JARPOL **CHOJNICE**
MEBLE CHOJNICE **SUBISŁAWA 19**

 **BIURO@JARPOLMEBLE.PL**

Muzeum w Chojnicach zaprasza

Wystawy stale

- **Brama Człuchowska:** 1) Z przeszłości Chojnic. Od średniowiecza do czasów II Rzeczypospolitej; 2) Materialne dziedzictwo regionu Kaszub Południowych; 3) Chojnice i okolice. Przeszłość ukryta w ziemi; 4) Szkolnictwo na ziemi chojnickiej pod koniec XIX wieku i w czasach Drugiej Rzeczypospolitej. Na wystawie zobaczyć można przedwojenne fotografie z chojnickich szkół, podręczniki, zeszyty oraz świadectwa szkolne znajdujące się w zbiorach muzeum. Natomiast ekspozycje wypożyczone z innych placówek i od prywatnych kolekcjonerów pozwolą odtworzyć wyposażenie sali lekcyjnej z pomocami naukowymi i przyborami szkolnymi.



Fot. Marta Potulska

- **Dom Szewski** obejrzymy militaria europejskie z XVI – XX w.
- **Baszta Kurza Stopa** wystawa Galerii Współczesnej Sztuki Polskiej z okazji 40-lecia tej kolekcji.
- **Dawne mieszkanie regionalisty Albina Makowskiego** w Chojnicach, przy ul. Drzymały 5 można zwiedzać kolekcję historyczno-regionalną gromadzoną przez właściciela tego lokum.
- **Odry**, ul. Długa 2 – znajduje się ekspozycja związana z kultowymi miejscami Gotów oraz cmentarzysko z kręgami kamiennymi.

Warsztaty

- Torba z Kaszubką lub zabawką ludową,
- Zakładka do książki z wizerunkiem Bramy Człuchowskiej.
- Tworzymy papierowy model baszty,
- Pamiątka z Kaszub,
- Poznajemy kaszubski strój ludowy – warsztaty rękodzieła plastycznego,
- Drewniany ptaszek.

Godziny otwarcia

Muzeum Historyczne - Etnograficzne w Chojnicach
ul. Podmurna 15, 89 - 600 Chojnice

Godziny otwarcia:
wtorek, czwartek - 10 - 17
środa, piątek - 10 - 15.30
sobota, niedziela - 10 - 15
poniedziałek - nieczynne

Muzealna kolekcja historyczno – regionalna Albina Makowskiego Chojnice, ul. Drzymały 5
urządzona w dawnym mieszkaniu kolekcjonera
Zgłoszenia telefoniczne: 52 397 23 19 w. 24
w godzinach pracy muzeum

Ekspozycja archeologiczno - przyrodnicza
Kręgi kamienne w Odrach. Rezerwat
archeologiczno-przyrodniczy
Odry, gmina Czersk, ul. Długa
wtorek - piątek, niedziela - 10 - 14
poniedziałek, sobota - nieczynne
Możliwe zwiedzanie dla grup zorganizowanych na
zgłoszenie telefoniczne: 52 397 23 19 w. 22
(MH-E)

PARTNERSTWO MIAST

Europa jest tu

Chojnice wspólnie z Bayeux i Emsdetten świętowały Dzień Języków Obcych w konkursie „Europa jest tu”. 26 września, w sali obrad Urzędu Miejskiego w Chojnicach, odbył się konkurs „Europa jest tu”, zorganizowany przez Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnickie Towarzystwo Polsko-Francuskie oraz Stowarzyszenie Partnerstwo Miast Chojnice – Emsdetten.

Okazją do przeprowadzenia wspólnego konkursu w partnerskich miastach był obchodzony we wrześniu Europejski Dzień Języków Obcych oraz Międzynarodowy Dzień Pokoju. Celem konkursu było przybliżenie ogólnej wiedzy o „bliźniaczych” miastach – Bayeux i Emsdetten, naszych krajów pod jednym dachem unijnym oraz o pokojowych ideach.

Zaczęli Beethovenem

Wydarzenie rozpoczęło się od odśpiewania hymnu Unii Europejskiej „Ody do radości”. Obecni byli Michał Karpiak, opiekun Młodzieżowej Rady Miejskiej w Chojnicach, Marcin Wozikowski, inicjator pomysłu, Czesław Selke, prezes CHTPF, Adriana Kosecka ze Stowarzyszenia Partnerstwo Miast Chojnice – Emsdetten. Burmistrz Arseniusz Finster, witając wszystkich, powiedział, że żyjemy w różnych krajach, mówimy różnymi językami, a dzięki symbolicznemu testowi będziemy mogli wzajemnie się lepiej poznać i być może będzie to początek wspólnej nowej przygody.

Ewa Steinke, nauczycielka języka angielskiego i dawniej francuskiego wyjaśniła zasady testu i życzyła piszącym *Viel Glück i Bonne chance*. W konkursie brali udział uczniowie ze szkół ponadpodstawowych wybrani do nowej Młodzieżowej Rady Miejskiej Chojnice oraz kilku uczniów z LO im. Filomatów Chojnickich. Równocześnie gimnazjaliści w dalekiej albo... bliskiej Nadrenii i licealiści z partnerskiego miasta w Normandii pisali ten sam test wiedzy w ich językach na temat naszych miast, kultur, wspólnej Unii oraz pokojowych idei.

Wręczenie nagród odbyło się 9 października podczas 1. sesji Młodzieżowej Rady Miejskiej. Pierwsze trzy nagrody, ufundowane przez burmistrza Chojnic, CHTPF oraz Promocję Regionu Chojnickiego powędrowały do Filomatów. Kornelia Wozikowska oraz Zuzanna Hope zajęły ex aequo 1 miejsce, Marcel Malinowski otrzymał wyróżnienie.

Nagrody dla uczniów z Bayeux i Emsdetten zostały przesłane pocztą. Nagrodzeni z Lycée Alain Chartier w Bayeux to maturzystki Ilona Tencé (1 miejsce) i Silia

Boëssel (wyróżnienie), a z Gymnasium Martinum w Emsdetten: Julia Richter (1 miejsce), Eda Yehsan, Felix Haerkötter, Jonathan Markfort (wyróżnienia).

Burmistrz Chojnic oraz Bayeux, jak również trzy zespoły z partnerskich miast przekazały między sobą przyjacielskie przesłania. Odzew na pomysł przeprowadzenia wspólnego konkursu w Bayeux i Emsdetten był bardzo pozytywny. Pojawił się również pomysł nauczyciela Matthiasa Rothe z Lycée Alain Chartier, aby partnerskie miasto Bayeux – niemieckie Lübbecke, dołączyło do wspólnego świętowania dni w przyszłości.

Klasa I a wygrała podwójnie!

„Filomaci” obchodzili również Dzień Języków Obcych. 9 października świętowano Dzień Języków Obcych zorganizowany przez przedmiotowe zespoły nauczycielskie języka angielskiego i niemieckiego LO im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach.

Nowi uczniowie klas liceum i technikum wzięli udział w konkursie polegającym na

rozwiązaniu quizów w dwóch językach – angielskim i niemieckim.

Konkurs rozpoczął od przedstawienia paru faktów o Dniu Języków, czytanych również po ukraińsku. Potem 3-osobowe reprezentacje klas zostały zaproszone do stolików przez świetnie prowadzące konkurs: Aleksandrę Mynarczyk – w języku angielskim, Zuzannę Mazurkiewicz – w języku niemieckim, oraz Michalinę Jeszkę – w języku polskim. Zespoły odpowiadały na pytania związane z kulturą, językiem i geografiami krajów angielsko- i niemieckojęzycznych. Zespoły zastanawiały się np. nad tym, kto wypowiedział przed śmiercią słowa „Więcej światła!” lub też czy to Shakespeare, czy Chaucer był ojcem angielskiej literatury.

Bezapelacyjnie najlepsza okazała się klasa I a liceum, która zarówno w konkursie angielskim, jak i niemieckim zdobyła największą liczbę punktów. Pani wicedyrektor Anna Okuniewska pogratulowała zwycięskiej drużynie i wręczyła nagrody, których fundatorem był Samorząd Szkolny oraz Rada Rodziców.

Konkurs był dobrą okazją do lepszego poznania krajów angielsko- i niemieckojęzycznych, ale również dobrą wspólną zabawą.

Ewa Steinke



Zwycięzcy konkursu – od lewej – Kornelia Wozikowska, Marcel Malinowski i Zuzanna Hope. Fot. Dominik Szczesny

Miejska Biblioteka Publiczna

Kolejny numer Kwartalnika

5 listopada w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyła się promocja kolejnego nr. „Kwartalnika Chojnickiego”. Tematem przewodnim tego numeru są chojnickie ogrody i skwery, a w pozostałych działach znalazły się m.in. teksty dotyczące wydarzeń w Chojnicach od czerwca do września tego roku. „Kwartalnik” jest dostępny bezpłatnie w czytelni dla wszystkich zainteresowanych lokalną tematyką.

Konkurs wiedzy o życiu i twórczości Lucy Maud Montgomery

Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnicach, Stowarzyszenie Lektura oraz firma Albion organizują konkurs wiedzy o życiu i twórczości Lucy Maud Montgomery. Jest on skierowany do wielbicieli książek wybitnej pisarki Lucy Maud Montgomery z okazji 150. rocznicy jej urodzin. Pisarka przyszła na świat 30 listopada 1874 roku. Któż z nas nie zaczytywał się w „Błękitnym

zamku”, nie śledził losów rudowłosej Ani Shirley czy przygód Emilki?

Regulamin konkursu znajduje się na stronie www.bibliotekachojnice.pl. Udział w nim dwuosobowe. Drżyna, którym nie jest straszną rywalizacją oparta na aplikacji JeopardyLabs. Konkurs składa się z dwóch etapów. Drugi etap odbędzie się w piątek 29 listopada, o godz. 17 w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach.



W języku Szekspira

Zespół Przedmiotowy Języka Angielskiego w Zespole Szkół w Chojnicach zaprasza uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych do udziału w konkursie Poetycki Listopad 2024. Konkurs odbędzie się w trzech kategoriach: angielskiej poezji śpiewanej, interpretacji oraz limeryków.

Miejsce: aula LO im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach,

Data: 27 listopada br. Więcej na: <https://zshojnice.pl/konkursy/poetycki-listopad/>




KIEROWNIK PRODUKCJI

nowoczesnej instalacji do wytwarzania podtlenku azotu, pierwszej takiej w Polsce

Firma TEMIS zatrudni specjalistów z wykształceniem średnim lub wyższym w zawodzie chemik, fizyk lub mechanik

Oferty prosimy składać mailowo lub osobiście w siedzibie firmy TEMIS Spółka z o.o.

www.temis.com.pl

Chojnice, ul. Zakładowa 8
tel. 52 397 27 79

REKLAMA

NA SPRZEDAŻ

PRZESTRONNY, WOLNOSTOJĄCY DOM

W CZERSKU

ROK BUDOWY: 2013

POWIERZCHNIA DZIAŁKI: 43S M2

POWIERZCHNIA DOMU: 245 M2

5 POKOI, 3 ŁAZIENKI

602 198 684



REKLAMA

S **SOFINA**
BIURO RACHUNKOWE

Biuro Rachunkowe

Pełna obsługa firm
Załatwiamy sprawy w US i ZUS

KPiR Księgi handlowe



508 998 808

www.sofina.pl



Działo się w Chojnicach 100 lat temu

Dziennik Pomorski nr 257, Chojnice czwartek 6 listopada 1924 r.

— **Radjokoncerty w Chojnicach.** Od kierownika hotelu Priebe, p. Kądzeli otrzymujemy wiadomość, że już w przyszłą niedzielę lub poniedziałek odbędzie się w hotelu radjokontcert. Instalacją potrzebnych urządzeń zajmie się jedna z firm z Poznania, która stawi także do rozporządzenia radioaparaty. Z początku odbędą się koncerty dla demonstracji, dopiero gdy się okaże, że warunki nadpowietrzne Chojnic nie stanowią przeszkód dla dobrego przenoszenia „głosów z powietrza”, urządzi się stała stacja odbiorcza. Odnosna firma podjęła się także urządzać takie próbne koncerty w powiecie, a zwłaszcza w Czersku, Brusach itd.

— **Kino Nowości.** Jak się dowiadujemy, postępują prace około odnowienia i urządzenia nowego kina żywo naprzód. Pierwsze przedstawienie nie odbędzie się jak początkowo donosiliśmy 9 bm. lecz tydzień później. Zwłoka spowodowana została tem, że trzeba było nie tylko sprowadzić nowe siedzenia, i inne urządzenia wewnętrzne, a przede wszystkim skutkiem wbudowywania najnowszych aparatów kinematograficznych. Zresztą „Kino Nowości”, dawniej „Metropol” nie obejmie Tow. akcyjne, jak początkowo planowano lecz jedynym dzierżawcą i dyrektorem jest długoletni fachowiec, właściciel kina w Brodnicy p. Krzyżniewski, podczas gdy kierownikiem zostanie p. Brunon Kosidowski. Otrzymujemy zapewnienie, że nowa Dyrekcja starać się będzie o utrzymanie kina na należytych poziomie. Wyświetlane będą filmy pierwszorzędne światowej sławy z napisami o ile możliwości polskimi i niemieckimi.

— **Znowu odkryto nieznaną grobowiec w tutejszym kościele parafialnym.** We wtorek przed południem znowu odkryto przy pracach o ołokładzeniach fliz grobowiec nieznan, który jednakże jest znacznie mniejszy od grobowca po lewej stronie kościoła, o którym niedawno pisaliśmy. Grobowiec mieści się na prawej stronie kościoła, jest 2 metry wysoki, szeroki i długi. Sklepienie nad grobowcem jest tak wykonane, że przegradza grób na dwie komory, poza pierwszą znajduje się właściwa krypta, w której przy ścianie stoi kirem okryta dobrze jeszcze zachowana trumna, na której na płycie metalowej wyryty jest następujący napis: Martinus Thiede — Official Camenen. — Canonic Laucicien. Ponieważ od bocznej ściany trumny odpadła deska, można było wejrzeć do wnętrza. W trumnie widzieć można kościotrup w sutannie. Głowa częściowa jeszcze okryta skórą, przybrała prawdopodobnie skutkiem panującej w takim sklepieniu wilgoci barwę szarociemną. Trzewiki dobrze jeszcze są utrzymane. Dalej znajdował się w trumnie krzyż i kielich mszalny. W cegle wmurowanej w sklepienie znajduje się taki oto napis wyryty: Gepart Renowitan. 1801. Czy spoczywający w tym grobowcu dopiero w roku 1801 do krypty złożony został, czy też wcześniej już, nie zdołano dotąd ustalić. Możliwe, że krypta w roku 1801 została odnowiona.

Dziennik Pomorski nr 258, Chojnice piątek 7 listopada 1924 r.

— **Zwalczanie drożyzny.** Naszem zdaniem powinno władze koniecznie kazać kontrolować więcej rynek targowy w środy i soboty, ażeby zapobiegać wprost zdrożnemu i samowolnemu wyznaczaniu cen zwłaszcza nabiału. Kobiety nie wiedzą już wprost, co mają brać za masło i jaja. Dziś powiedzmy żądają 2.25, w następny targ, gdy czują, że ich mało, a zapotrzebowanie jest większe, żądają 3 złotych i więcej nawet. To jest samowola, to jest natrząsanie się z wszelkich zdrowych zasad gospodarczych. Dokąd ma to doprowadzić? To są — nazwijmy to po imieniu — kpiny z ludzi. Czy biedny robotnik i urzędnik niema mieć możliwości nabycia funta masła jedynie dla tego, że kobiecie paskarce zechce się dziś brać 2 złote a za 3 dni 3 złote i za jaja to samo? Jakże tu można porządkować prowadzenie gospodarstwa domowego. Publiczność nasza też tu dużo winna, zwłaszcza ci, co mają więcej w kieszeni. Sami ceny podbijają, byle kupić. Należałoby zaprowadzić trochę porządku,

albo ze strony policji, albo ze strony samopomocy. Nie skarżmy się na drożyznę, bo ją sami robimy. Kobiety wiejskie byłyby wstrzeźliwsze, gdyby raz i drugi wracały z towarami do domu.

— **Czytelnia Ludowa** odtąd otwarta jest co wtorek i piątek od godz. 5 do 7 po poł. i mieści się w szkole pow. (gmach czerwony). O Czytelni napiszemy więcej.

Dziennik Pomorski nr 260, Chojnice niedziela 9 listopada 1924 r.

— **Gdzie to poodziewają się nasze tłuste świni?** — Tuczą się niemi Niemcy! Z różnych stron donoszą nam, że w powiecie nie można się dokupić jakiegokolwiek tłustej świni. Od przeszło dwóch tygodni już skupuje się świnię, sprowadza do rzeźni miejskiej i tam bije się je dzień i noc. Dziennie bije się co najmniej 50 świń a następnie wywozi się je kolejną do Niemiec, do Berlina. Dowiadujemy się dalej, że obecnie przeważnie skupuje się tłuste świnię z powiatów kościerskiego, kartuskiego, wejherowskiego itd. Dla czego? Czyżby już ogołocono nasz powiat? Czyżby już wybito tak dużo, że za pozostałe za wysokie ceny się żąda? Czyż jednak rząd nasz dobrze robi, pozwalając na tak wielki wywóz świń zagranicę?

— **Podatek zabawowy.** Magistrat chojnicki uznając potrzeby kulturalne Chojnic, odstąpił od podwyższenia podatku od zabaw, koncertów itd., wobec czego w hotelu Priebego koncerty co wieczór nadal się odbywają.

Dziennik Pomorski nr 267, Chojnice wtorek 18 listopada 1924 r.

— **Ze Zakładu Poprawczego.** Nasamprzód skarżą nam się ludzie ze zakładu na lichą żywność. Nie wiemy, ile we wszystkim prawdy, w każdym razie doręczono nam kawałek czarnego chleba, który nie jest tej dobroci, co był przedtem. W całym zakładzie panuje okropna plaga szczurów. (Kilka dni temu zagryzły szczury w nocy 20 prosiąt. Prosięta spalono). Inspektorem zakładu po p. Majewskim został niejaki p. Werner, człowiek nowy, który przedtem był podróżującym i mieszkał w Toruniu przy Mostowej ulicy naprzeciw Starostwa Krajowego.

— **Jezioro mnisze od czwartku zamarzło.** W niedzielę dużo już dzieci ślizgało się na lodzie. Lód jest jednakże jeszcze bardzo słaby, dlatego zwracamy uwagę rodzicom, aby powstrzymali dzieci swe od niebezpiecznego przedwczesnego ślizgania się.

— **W niedzielę popadywał u nas pierwszy drobny śnieg** w grudkach tworząc na chodnikach i ulicach śliską i niebezpieczną powłokę. Dużo osób skutkiem tej lepkości chodników przy poślizgnięciu się traciło równowagę i padało na ziemię, brudząc sobie ubrania.

— **Nowy podatek.** Karczmarsze i sprzedawcy trunków winni najpóźniej do 25 bm. złożyć zeznania o obrocie dla wymiaru podatku wojewódzkiego we wysokości 3 procent od obrotu trunkami i drobnej sprzedaży. Jest rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 15 października br.

— **Z przyczyny Monopoli Tytoniowej,** dokonano w pewnej tutejszej oberży rewizji za papierosami niemieckimi. Na strychu za kominkiem wykryto znaczny zapas wyrobów tabaczkowych w ilości 1 i pół tysiąca papierosów i około 150 cygar, z eksportu gdańskiego. Najciekawsze przytem jest to, że rewizją dotknięty nic o tej tajnej składnicy nie wiedział i całkiem przestraszył się na widok tego co zobaczył. Musiał mu ktoś na złość lub ze zemsty nakłaskać papierosów. Mamy widocznie ludzi, którzy wszelkimi sposobami podrywają wzorowym obywatelom reputację. Z uwagi na to pożądanym byłoby wysledzić złoczyńcę i oddać go w ręce sprawiedliwości — co też niewątpliwie się stanie.

Dziennik Pomorski nr 272, Chojnice niedziela 23 listopada 1924 r.

— **Prace przy odnowieniu fary** dobiegają końca. Nabożeństwa na nowo odbywać się będą z końcem bm. Gruz jaki się znajduje przed farą może być bezpłatnie wywieziony, należy się jednakże poprzednio u ks. proboszcza zgłosić. W nadchodzącą sobotę odbędzie się na dziedzińcu fary przetarg około 250 m2 desek z dawnego stropu kościoła.

— **Odroczony proces.** Chociaż późno, wypada nam jednakowoż choć kilku słowami wspomnieć o procesie, który wytoczono p. Gibasowi wskutek rzekomej obrazy p. starosty chojnickiego. Pan starosta otrzymał swego czasu jakiś obraźliwy bezimienny list, o którego autorstwo posądzano p. Gibasa. Pan starosta czynił wszelkie starania, ażeby wykryć pisarza, zwrócił się nawet w tym względzie do Torunia do rzeczoznawcy charakteru pisma p. Gęstwickiego. Proces narazie odroczono z powodu niestawienia się rzeczoznawcy. Rzeczoznawców zaproponowanych przez p. Gibasa, którzy by poświadczyli, że charakter pisma nie zgadza się z charakterem pisma rzeczonego listu, sąd nie uwzględnił.

Dziennik Pomorski nr 275, Chojnice czwartek 27 listopada 1924 r.

— **Potężny film „Miłość przez ogień i krew”,** wyświetlany obecnie w Kinie Nowości jest istotnie godny widzenia. Od początku do końca widz nie wychodzi z napięcia. Czujemy się przyniesieni w trwożny rok 1920, przeżywamy ponownie całą grozę ówczesnego nad wyraz krytycznego położenia. Film ten wprowadza nas zarazem w świat doli i niedoli naszych inwalidów.

— **Spis ogierów prywatnych w powiecie chojnickim,** które zostały przez komisję licencyjną uznane jako zdadne do rozplodu na rok 1925: 1. „Hanseat” wielkopolski, kasztan, właściciel p. dr. Łukowicz, lekarz Chojnice. 2. „Teufelskerl”, Prusy Wschodnie, gniady, właściciel p. Pokrzywiński, właściciel dóbr Nowa Cerkiew. 3. „Azor” arabsko-trakeński, kasztan, właściciel p. Sikorski, właściciel dóbr Leśno. 4. „Cäsar”, kasztan, właściciel p. Fischert, właściciel dóbr Jarczewo. 5. „Rywal” Pomorze, kasztan, właściciel Parpart, właściciel dóbr Zamarte. 6. „Masard” kasztan, właściciel baron Larchefeld właściciel dóbr Żychce. Wysokość kosztów pokrycia dla pierwszych 5 ogierów wynosi 1 i pół ctr. owsa, dla 6. Ogiera 2 ctr. owsa.



TUREX
Świat Żaluzji i Rolet



BRAMY
ROLETY
ŻALUZJE
PLISY

Firmowy Salon Sprzedaży

Klawkowo k. Chojnic ul. Gdańska 3, tel. /fax 52 39 777 48

kom: 602 113 018, e-mail: biuro@turexchojnice.eu



Wielokulturowe Podlasie. Sielankowa kraina „U Pana Boga za piecem”

Cudze chwalicie, swego nie znacie – ta mądrość cały czas pozostaje prawdziwa. Szczególnie, gdy zwiedza się rejony Polski, które nie są standardowymi kierunkami urlopowymi. Takim jest bowiem Podlasie. Region piękny i niedoceniany, ale najczęściej przez tych, którzy nigdy tam nie byli.

Jeszcze kilka lat temu Podlasie było bohaterem żartów i memów o ludziach jeżdżących na dzikach. Są nadal osoby, które region łączy tylko z murem i imigrantami, co jest wielkim błędem. Dlatego zaraz na wstępie uspokajam, że jest tam bezpiecznie, a mur na granicy z Białorusią nie jest jedyną atrakcją województwa podlaskiego.

Wschodnie rubieże naszego kraju zwiedziliśmy pod koniec sierpnia. Był to wypad na przedłużony weekend, ale pozwolił zobaczyć kilka najciekawszych i najbardziej znanych obiektów turystycznych. Naszą bazą był Supraśl, urokliwe miasteczko na skraju Puszczy Knyszyńskiej, leżące niedaleko stolicy województwa, czyli Białegostoku. To w nim, a także w innych miasteczkach regionu powstawała seria filmów Jacka Bromskiego: *U Pana Boga za piecem*, *za miedzą* i *w ogródku*. Może nie jest aż tak sielankowo jak w filmie, ale tej krainie nie można odebrać swoistego uroku.

Pierwszego dnia jeszcze w trakcie dojazdu odwiedziliśmy Tykocin, czyli niewielkie, ale szczycące się cennymi zabytkami miasteczko na zachód od Białegostoku, leżące nad Narwią. Koniecznie trzeba w nim zobaczyć jedną z najstarszych synagog w Polsce. Świątynia żydowska z XVII wieku została oczywiście zniszczona w trakcie II wojny światowej. Obecnie jest odbudowana i mieści się w niej muzeum ze zbiorami religijnymi oraz cenne elementy wyposażenia. To jedno z miejsc, gdzie można chociaż trochę odczuć jeszcze wielokulturowość przedwojennego Podlasia i Polski. Żydzi byli wtedy istotną częścią społeczności.

Na tykocińskim rynku stoi pomnik dumnego hetmana Stefana Czarnieckiego (tego z naszego hymnu) z uniesioną buławą. Wskazuje nią na okazały kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Z kolei po drugiej stronie Narwi stoi stary-nowy zabytek. To zamek z XVI wieku z ciekawą historią. Nieraz przebywali na nim królowie Polski, atakowali go Szwedzi, ustanowiono na nim Order Orła Białego. Historyczny zamek został rozebrany i posłużył za budulec innych ważnych obiektów w Tykocinie. Co najciekawsze, dwa jego skrzydła odbudowano w czasach współczesnych dzięki staraniom przedsiębiorcy z Białegostoku. Zdobył on dawne plany twierdzy i wpompował w nią (podobno) kilkanaście milionów złotych. Obecnie funkcjonuje tu muzeum, hotel i restauracja.

Kolejny dzień poświęciliśmy na wycieczkę po terenach przygranicznych. Pierwszym przystankiem była wieś Kruszyniany, czyli jedna z nielicznych z miejscowości zamieszkałych przez ludność tatarską w Polsce. Tatarzy walczyli w wojsku Rzeczypospolitej i za to Jan III Sobieski przekazał im nadania ziemskie. Jedną z takich wsi były właśnie Kruszyniany. Jako ciekawostkę dodam, że w trakcie dojazdu do Kruszynian jechaliśmy przez miejscowość Krynkę, gdzie znajduje się największe rondo w Polsce. Odchodzi od niego aż 12 ulic i zjazdów. Obowiązkowym przystankiem w Kruszynianach jest zabytkowy drewniany meczet tatarski. O nim, tradycjach i obyczajach jedynych rodzimych muzułmanów w Polsce opowiada jego opiekun Dżemil Gembecki. Polecam sprawdzić skarpetki, bo przed wejściem zdejmujemy się buty. Za meczetem jest mizar, czyli cmentarz muzułmański. Po zwiedzaniu można zajrzeć do tatarskiej jurty, czyli bodaj najbardziej znanej tatarskiej restauracji w Polsce. Zupelną odmianą była także podlaska drewniana zabudowa wsi.

Następne przystanki dotyczyły z kolei zabytków prawosławia. Odwiedziliśmy pra-

wdziwą rzadkość – skit, czyli jedyną w naszym kraju prawosławną pustelnię w Odrzyńkach. Zespół obiektów sakralnych wraz z zapleczem powstał na bagnach otoczonych Narwią. Miejsce jest chętnie odwiedzane przez turystów. Zapewne pomogła w tym promocja poprzez wpisanie na listę nowych Cudów Polski 2024. W tym plebiscycie w naszym województwie zwyciężyły z kolei nasze swojskie Bory Tucholskie. Zatrzymaliśmy się także w Puchłach oraz Trześciance. Wsie leżą w tak zwanej Krainie Otwartych Okien, czyli charakterystycznie ozdobionych domostw. Większe wrażenie robiły tam jednak prawosławne świątynie. Na obiad nie zabrakło babki ziemniaczanej i kartaczy.

Wycieczkę tego dnia zakończyliśmy na terenie Białowieckiego Parku Narodowego. W rezerwacie pokazowym można obejrzeć dzikie zwierzęta, w tym króla puszczy – żubra. Z kolei w samej Białowieży można już poczuć, że właśnie tu kończy się Polska. Zobaczyliśmy między innymi oryginalny Dworek Gubernatora Grodzieńskiego. Tu też obecność patroli policji przypominała, że na granicy coś się dzieje.

Kolejny dzień rozpoczął się od atrakcji „za płotem”, czyli od zwiedzania monasteru w Supraślu. Nie da się ukryć, że kompleks zakonny robi wrażenie na tle sielankowego krajobrazu typowego dla Podlasia. Wojska niemieckie w 1945 roku wysadziły cerkiew, ale ta została odbudowana, a w ostatnich latach pieczołowicie odtworzono jej wnętrze. Nie da się opisać różnorodności zdobieni i motywów. W świątyni jest też ikona Matki Boskiej Suprańskiej. Całości wrażen dopełniła wyjątkowa opowieść snuta przez zakonnik – przewodnika. Obowiązkowym punktem wycieczki jest także mieszczące się po sąsiedzku Muzeum Ikon, gdzie dzieła odebrane przez pograniczników przemytnikom są eksponowane w klimatycznej scenerii. Polecam także widok na rzekę Supraśl, która przy monasterze tworzy zakole. Od niej wzięło nazwę miasto, a prawosławni mnisi z Gródka dotarli nią w miejsce dzisiejszego zakonu. Gdy łódź osiadła na brzegu, właśnie tu zbudowali miejsce kultu. Zresztą samo miasteczko Supraśl jest klimatyczne. To jakby kwintesencja Podlasia zamknięta na małej powierzchni.

Resztę dnia spędziliśmy w stolicy województwa podlaskiego – Białymstoku. Obowiązkowym punktem jest tu oczywiście oszałamiająca swoim rozmachem rezydencja magnacka, czyli Pałac Branickich. Była to siedziba Jana Klemensa Branickiego, jednego z najpotężniejszych magnatów XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Udostępniona do zwiedzania jest tylko część pomieszczeń. Reszta to Uniwersytet Medyczny. To chyba najciekawsza siedziba uczelni w Polsce. Jak przystało na Wersal Podlasia, przy rezydencji są ogrody, których nie powstydziłby się sam Ludwik XIV. Białystok to miasto stawiające na kulturę. Jak w tyglu mieszą się one na tym pograniczu i nie pozwalają się nudzić. Także my doświadczyliśmy tego, słuchając plenerowego koncertu artystów z kilku krajów.

Po takiej wycieczce tym chętniej wybiorę się na czwartą część filmowej serii Jacka Bromskiego – *U Pana Boga w Królowym Moście*. Czy na ekranie pojawiają się znajome miejsca? Mam nadzieję, że tak. Filmu nie widziałem, więc nie mogę go jeszcze polecić. Za to już teraz polecam wszystkim wyjazd na wschodnie rubieże Polski.

Tekst i fot. Stanisław Kamiński



Wnętrze synagogi w Tykocinie



Zabytkowy meczet tatarski w Kruszynianach. Zielony to tradycyjny kolor islamu



Cerkiew Opieki Matki Bożej w Puchłach. Błękitny kolor ścian zdradza opiekunkę świątyni, czyli Matkę Bożą



Przygoda zaczęła się od ołówka

W ramach Dni Kultury Kaszubsko-Pomorskiej 22 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej po raz pierwszy swoje prace pokazała światu Grażyna Jażdżewska, emerytowana nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 7, amatorka, która pokochała malowanie.

Śmieszka, uśmiech co chwilę pojawia się na jej twarzy, w każdym razie w czasie rozmowy prowadzonej przez Alinę Jaruszewską autorka obrazów manifestowała radość życia w czystej postaci. Opowiadała, że poznając sztukę wielkich mistrzów, któregoś dnia pomyślała, a co by się stało, gdyby ona sama chwyciła za pędzel?

Od rysunku do obrazu

Ale zaczęła od ołówka. I od rysowania portretów. Nie kończyła żadnych artystycznych szkół, nie była na kursach, ale zaglądała do ksiąg, w których znalazła instrukcję obsługi malarskiego rzemiosła. Jak rysować i cieniować, jak dobierać ołówki... I chyba drzemała w niej artystyczna dusza, bo nie skończyło się na jednym rysunku i na ołówku... To taki rodzaj podróży, przygody...

Inspiracją mogło być wszystko – baletnica w Operze Nova, jabłka czy gruszki na stole, kwiaty na łące, pejzaż – bliski i daleki, na przykład mostek w Sworach czy przypomniany widoczek z Wenecji. Z biegiem czasu przekonała się, że ulubioną jej techniką będzie olej. Mówi, że dlatego, że jest wdzięczny, nie wymaga szybkiego malowania, można do obrazu wrócić, nawet go zamalować i zacząć od nowa. I inny efekt osiągać, gdy użyje się pędzla, inny – gdy szpachli.

Zatrzymać się, zobaczyć

Lubi malarstwo impresjonistów, bo wychodząc od realności, przenoszą widza w subiektywną wizję ich świata. Mają ten swój filtr i jest to piękno. Abstrakcja też jest ciekawa, bo kolorem można wiele powiedzieć, a przecież sztuka to umiejętność komunikacji. Ona, uwieczniając piękno przyrody czy miejsc, które zachowała w pamięci, chciałaby przekazać oglądającym, żeby tak nie gonili, żeby się zatrzymali, żeby popatrzyli na świat... Zobaczyli, jaki jest kruchy i jak bardzo potrzebuje naszej uwagi.

Już na emeryturze wybudowała dom. Mały, ale jest. Lubi jego zapachy i to, że jest otwarty dla ludzi. Bo uważa, że trzeba mieć przyjaciół i dobrych ludzi wokół. A najważniejsze jest to, że może wyciągnąć sztalugi, podobrazia – i malować. Obrazy pokazuje najpierw siostrzenicy. Jak ona powie, że jest OK, to liczy się z jej zdaniem. Choć przyznaje, że ona sama ciągle odczuwa niedosyt, ciągle by coś poprawiała. Jej prace nie są na sprzedaż. Maluje, bo lubi. I lubi je darować. Cieszy się, jak przychodzi w gości, a jej obraz wisi jeszcze na ścianie.

Na wernisażu obdarowała Jankę Kosiedowską, bo to ona wyciągnęła ją do ludzi, namówiła na wystawę i debiut w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Tekst i fot. Maria Eichler

Kolaże Grażyny Sokołowskiej

Podobno jest tak, że jak przychodzi jej coś do głowy, to bierze nożyczki. Wycina, przykleja, buduje fantastyczne światy. 4 października pokazała swoje kolaże po raz pierwszy – na wystawie w Chojnickim Centrum Kultury.

Widzów ogarnęło zdumienie. – No jak pani to wycina, z jednej gazety? – dopytywali. – Ale tu prawie nie widać, że to jest klejone... Faktycznie, biorąc pod uwagę, że nie jest to po prostu składanie puzzli, to można podziwiać i pracowitość artystki, i jej misterną robotę. A przede wszystkim rozpiętość tego, co „jej chodzi po głowie”, bo znajdziemy w jej kolażach i refleksję o kobiecości, ale i piciu jako tańcu, o nieuchronnym tykaniu zegara i przemianach, o początku wszystkiego (zaczyna się od „A”) i o rozpadzie świata. Widać też, oprócz poważnej tematyki, szczyptę humoru i luzackiego spojrzenia. Jej kolaże przywołują skojarzenia z surrealizmem, baśnią, odwołują się też do literatury i filmu.

Nożyczki i klej

To jej pierwsza kolaże pokazywane publicznie, a robi jej od ok. dwóch lat. – Dalej bym robiła te swoje wycinanki – opowiadała na wernisażu. – Gdyby nie zajął do nas pan Piotr Eichler, zobaczył moje prace i uznał, że są godne uwagi. Porozmawiał z dyrektorem Chojnickiego Centrum Kultury Radosławem Krajewiczem, a pani Julia Chabowska perfekcyjnie zajęła się przygotowaniem wystawy. Moje inspiracje biorą się z tego, co mi w duszy gra. Wtedy sięgam po nożyczki i po klej. Każda praca ma tytuł, ale proszę się nim nie sugerować, proszę puścić wodze fantazji, co tam państwu w duszy będzie grało...

Puszczaliśmy więc wodze fantazji. I podziwialiśmy.

Artystyczna dusza

Artystkę przedstawiał wicedyrektor Chojnickiego Centrum Kultury Łukasz Sajnaj, który podkreślił, że chociaż pochodzi ona ze Śląska, to jest „trochę nasza”. Dlaczego? Bo teraz spędza czas między Słupskiem a jedną z kaszubskich wsi, niedaleko Brus. Grażyna Sokołowska sporo podróżowała po świecie, a podczas pobytu w USA zafascynowała się patchworkiem. Wypracowała też własną technikę ich tworzenia, a jej kolekcja była wystawiona z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Mimo że z wykształcenia jest prawniczką i nieobce są jej paragrafy, to jak mówi, przyszła na świat po to, by go upiększać... Dlatego ci, którzy spacerowali po jej ogrodzie, są nim oczarowani. Drzemie w niej po prostu artystyczna dusza...

Wystawę można było oglądać w ChCK do 21 października. Kto nie był, niech żałuje. Ale może to nic straconego, bo Grażyna Sokołowska mówi, że może to nie jest jej ostatni raz...

Maria Eichler
Fot. Piotr Eichler



Prezent dla Janiny Kosiedowskiej od malarki (z prawej)



Grażyna Sokołowska na tle swoich „wycinanek”

VOBIS
PARTNER SKLEP KOMPUTEROWY

SPRZEDAŻ I SERWIS

KOMPUTERY
TELEFONY
KASY FISKALNE
Autoryzowany serwis Novitus

Sklep 662197754
Serwis 662197752

vobischojnice1@gmail.com

ul. Obrońców Chojnic 1 (MARKET KAUFLAND)
89-600 Chojnice
PON - SOB 9:00 - 20:00

SKUP ZŁOMU
608 386 652 606 806 928
ul. Subiela 17
89-620 CHOJNICE

SKUPUJEMY m.in. brąz, aluminium, ołów, cynę, stal, żeliwo, molibden, kobalt, sprzęt RTV i AGD – telewizory, pralki, sprzęt komputerowy katalizatory samochodowe

20% KUPON RABATOWY
CENTRUM PARK CHOJNICE

Kupon upoważnia jednorazowo do rabatu w wysokości 20% od całkowitej rachunku w Centrum Park Chojnice. Oferta obowiązuje od 01.10.2024 do 30.11.2024.

UWAGA! Nie łączymy promocji. Kupon obowiązuje tylko przy zakupie jednorazowych towarów.

Cud, miód, ultramaryna, czyli petanque i stare samochody

Jak w piosence Anny Jantar – dzień, wspomnienie lata, tyle słońca w całym mieście, nie widziałeś tego jeszcze – popatrz! No właśnie, wspomnienie lata! To się bardzo przyda teraz na pochmurne i coraz zimniejsze jesienno-listopadowe dni. W ten sposób dzięki dwóm imprezom, które były w wyjątkowo ciepłym wrześniu br., wrócimy na moment do lata. O! tu się jeszcze od razu przypomina Bajmu – do lata, do lata, do lata – piechotą będzie szła.

Jak mamy wspominać lato 2024, to wspominać mamy. Dwie letnie imprezy. A lato było piękne tego roku (to z Galczyńskiego...)

W kulki

Zacznijmy od tej pierwszej, dwudniowej. To rozgrywane 7 września turniej dubletów w petanque (bule) o puchar burmistrza Chojnic i dzień później turniej dubletów w petanque o puchar starosty powiatu chojnickiego. Zawody odbyły się na bulodromie w parku 1000-lecia, a ich organizatorem było Chojnickie Towarzystwo Polsko-Francuskie. Zresztą trudno się dziwić, bo gra wywodzi się z Francji. Gra się metalowymi kulami, a rzuca się nimi tak, by padły jak najbliżej małej kulki (3 cm średnicy) zwanej świnką. Wbrew pozorom petanque to nie jest „gra w kulki”. To poważny sport, mający na świecie wielu zwolenników. W Polsce mamy Polską Federację Petanque, zrzeszającą kluby sportowe specjalizujące się w grze w bule. Bo tak też potocznie mówi się na tę grę. Informacja o naszych chojnickich zawodach była podana na stronie federacji, więc to nie była taka tam sobie impreza. A że wszyscy się przy okazji dobrze bawili? I oto chodzi. Ale proszę mi wierzyć, że to „rzucanie kulkami” naprawdę – mimo że przepisy są dziecinnie proste – wywołuje w trakcie rozgrywek niesamowite emocje, o czym kiedyś tam sam miałem okazję się przekonać. Zresztą dwa komplety kul do petanque w domu leżą...



– No jak nie, jak tak! Tyle kulek, musiałam wygrać! – zdaje się mówić Kasia Wróbel podczas mistrzostw o puchar starosty chojnickiego. Potakuje Zbyszek Szyszka

A sama gra jest dla małych i dużych! W rozegranych 7-8 września najmłodszy zawodnik Jeremiasz Czaja miał 10 lat. Można? Można! A najstarszy zawodnik, który zajął 2 miejsce w swojej grupie, gdzie było 16 startujących – Edward Machnik ma 87 lat. Można? Można!



Edward Machnik z Czesławem Selke



Jeremiasz Czaja

Warto dodać, że chojniccy gracze w petanque są skoncentrowani nie tylko na „kulkach”, jako jedni z pierwszych zareagowali na dramat powodzi i zebrali 5 tys. zł na pomoc dla nich.

Co prawda to już nie było lato, bo 27 września to mamy jesień, ale tego dnia w Chojnicach na bulodromie w parku 1000-lecia odbył się kolejny turniej w petanque – Pierwsze Mistrzostwa Dubletów Powiatu Chojnickiego szkół ponadpodstawowych w petanque dziewcząt i chłopców. W zawodach uczestniczyło po 7 drużyn reprezentujących szkoły ponadpodstawowe z Chojnic. W obydwu kategoriach – dziewcząt i chłopców – zwyciężyły dublety reprezentujące Technikum nr 2. Puchary i nagrody dla 3 pierwszych dubletów w postaci bonów towarowych ufundowało Starostwo Powiatowe w Chojnicach, a pamiątkowe dyplomy dla wszystkich uczestników dyrektor Technikum nr 2 – współorganizatora zawodów (bardzo pomógł nauczyciel wf-u Maciej Kuczkowski). Wytyczeniem boisk, instrukcjami i całościową organizacją zawodów – Chojnickie Towarzystwo Polsko-Francuskie.

Jeszcze, żeby było jasne, co to są te dublety. Partie w petanque rozgrywa się w na trzy możliwe sposoby: jeden gracz przeciwko drugiemu, gracze mają po 3 bule (single), w dwóch zespołach dwuosobowych, każdy gracz ma 3 bule (właśnie dublety) i w dwóch zespołach trzyosobowych, każdy gracz ma 2 bule (triplety). No to już chyba wszystko jest jasne.

Samochody

W niedzielę 8 września odbył się XII Złoty Pojazdów Zabytkowych organizowany przez Automobilklub Chojnicki. To ta druga impreza – wspomnienie lata. W parku 1000-lecia była. Po raz czwarty w tym miejscu. Kiedyś tam stał amfiteatr, teraz już go nie ma – rozebrany, bo niby nie sprawdził się. No ale jest miejsce na plenerowe imprezy, takie właśnie jak zlot samochodów zabytkowych. To miejsce to ja pamiętam, jak Mirek Gliniecki z teatru „STOP” na początku lat 80-tych XX wieku wystawił tam na górze „Kaszubów pod Wiedniem”, bo sam „maczałem” palce w tym przedsięwzięciu.

Frekwencja, co tu dużo mówić, zaskoczyła organizatorów. Z jednej strony to miłe, z drugiej rodzi jednak organizacyjne zamieszanie. Bo jak przewiduję, że będzie 200 uczestników, to tak planuję miejsce. Jak jest 300 – to trzeba gdzieś ich „upchnąć”, a wiadomo, że nie wszystko jest z gumy... Pytam, skąd wiedzą? – Bo pakiety startowe nam się dawno skończyły, było 200, a tu auta ciągle zjeżdżają – słyszę w odpowiedzi. Już nawet nie wiem, kto mi to mówi – Ireneusz Stacherski czy Jawora (Zbyszek Jaworski). A faktycznie, nie ma za bardzo gdzie auta ustawić, jak z tą szpiłką, co nie ma gdzie jej wcisnąć, a tu ciągle nadjeżdżają nowe.



– Słuchaj, gdzie my ustawimy tego następnego? – zdaje się mówić Marek Skajewski (z lewej) do Ireneusza Stacherskiego, kierującego ruchem wjeżdżających aut. – Nie wiem. Może tam pod drzewkiem?

Uczestnicy zlotu (ci, nazwijmy ich, zarejestrowani – z autami zabytkowymi) mieli zapewnione przez organizatorów jedzonko, żeby z wycieńczenia broń Boże nie padli, kubek klubowy (w sam raz na napoje, bo słońce też było zainteresowane starymi autami i za chmury nie zachodziło), smycz, do której można było przypiąć kluczyki od auta, żeby się

750), niemieckiej, z czasów kiedy było RFN i NRD i po zjednoczeniu, radzieckie, francuskie, japońskie, szwedzkie i Bóg jeden wie, co jeszcze, bo wszystkiego nie dałem rady obejrzeć. Była – a jakże – parada autek na pedałach. Też w końcu auta zabytkowe... Granicę wiekową dla pojazdów na zlocie organizatorzy ustalili na rok 1989. Młodsze auta były, ale to podobno nieliczne wyjątki ze względu na unikatowość modelu. Byli uczestnicy zlotu z m.in. Szczecina, Grudziądza, Poznania, Torunia, Wałcza. Zresztą „nasi” też jeżdżą gdzie się da, przy okazji promując Chojnice.

Auta autami, ale na mnie największe wrażenie zrobiła nasza pocziwa Warszawa 223. Były chyba dwie czy trzy, ale ta była niesamowita. Wręcz piorunujący widok. Wymuska, odpicowana w dobrym tego słowa znaczeniu, lśniąca lakierem i chromami, perfekcyjnie odrestaurowana w środku – cud, miód, ultramaryna, jak to się kiedyś mówiło. Sam tak mówię i teraz mi to określenie idealnie pasowało. No i ten BORDOWY kolor. Po prostu – kosmos! Co ja tu będę pisał – niech zdjęcie przemówi!

To tyle wspomnień lata jesienią. Chciałoby



To ONA, Warszawa 223 mnie zauroczyła najbardziej. Może były auta starsze, rzadsze modelowo czy rocznikowo, ale ONA zrobiła wizualnie piorunujące wrażenie. No i ten kolor! Takiego z lat młodzieńczych nie pamiętam. A trochę autek, co ich teraz na drogach nie ma, to ja pamiętam. Warszawę M20, czyli ruską pobiedą też jako dzieciak jeździłem. A P70 – kto dziś pamięta? W latach 70-tych XX w. pamiętam parkującego na ul. Młodzieżowej w Chojnicach

nie zgubiły i parę innych gadżetów. Dla dzieciaków były też atrakcje, żeby dali chwilę oddechu. Dmuchany zamek, panie animatorki zabaw dla dzieci załatwiały sprawę. Dodatkową atrakcją było dla nich „artystyczne malowanie trabanta”, jak to nazwali organizatorzy. Faktycznie, pojawił się autentyczny trabant, trochę może zdezelowany, dzieciaki dostały farby i mogły się na nim wyżywać do woli. Z tego co ustaliłem, „mydelniczki” nikt o zgodę nie pytał. Jak śmieje się Marek Skajewski, prezes Automobilklubu Chojnickiego – Tak dobrze zakonserwowany to ten egzemplarz nie był, nawet jak z fabryki wyjechał.

No tak, ale clou zlotu to są samochody. A tych było naprawdę dużo. Ja sam zaczynam rozróżniać auta chojniczan, ale w tym roku było sporo takich, które widziałem po raz pierwszy. Charger czy inne dodge, mustangi (amerykańców widać coraz więcej), przełomne grono syrenek, maluchów, dużych fiatów czy polonezów. Ale też samochody produkcji czeskiej (poza skodą spartak Karola Podlewskiego mignęła 1000MB i 100S – sam jako dziecko taką podróżowałem i zastawa



Oczywiście nie zabrakło motoru napędowego polskiej motoryzacji popularnej, czyli maluchów. A za nimi górką, co ja kiedyś Kaszubi pod Wiedniem zdobywali...



Tu z drugiej strony – ach te chromy! I dumni właściciele. Jak mi powiedzieli, to był w zasadzie pierwszy wyjazd, bo właśnie skończyli kilka lat trwającą restaurację samochodu

się zaśpiewać – lato, lato, lato czeka – jak w filmie „Szatan z siódmej klasy”. Ale na razie pozostaje za Zdzisławą Sośnicką powtórzyć – żegnaj lato na rok, stój jesień za mgłą! Niesety! Dobrze, że mamy letnie wspomnienia...

Tekst i fot. Piotr Eichler

PS Jakby kto nie wiedział, ultramaryna to niebieski pigment do farb. Pierwotnie był pochodzenia naturalnego. W średniowieczu i renesansie był to najdroższy dostępny barwnik, otrzymywany ze skały lapis lazuli, która nie występowała w Europie. Złoto, pod względem ceny, zajmowało dopiero drugie miejsce po ultramarynie! Pewnie stąd się wzięła w tym powiedzonku.

Szczukowscy, ale nie tylko

Mistrzowie Szczukowscy – tak śmiało można napisać o braciach z ChKŻ. Kolejny raz w tym sezonie, w ostatni weekend września, w czasie regat II Regaty Robert's Port Cup w Mrągowie potwierdzili umiejętności i przygotowanie do startów na najwyższym poziomie. Wygrywając w tych regatach, ostatecznie potwierdzili swój prymat w klasie 420, zdobywając puchar Polski.



Walka o niego to udział w sześciu startach. Do ostatecznej klasyfikacji pucharowej zalicza się pięć najlepszych. W przypadku braci Jeremiego i Januarego Szczukowskich było to pięć wygranych startów, co samo w sobie świadczy o ich mistrzowskiej klasie. Nikt nie

może powiedzieć, że Puchar Polski w klasie 420 nie trafił jak najbardziej zasłużenie w ich ręce. Nic dziwnego, że w klubie euforia, a klubowicze gratulowali osiągnięciu braterskiemu teamowi i życząc jak najwięcej sukcesów w żeglarskiej przygodzie.

Na tych samych regatach Filip Nosol (ster-nik Patryk Ulaczyk OKŻ) stanęli na wicemistrzowskim podium.

19-20.09.2024 odbyły się w Hawie Drużynowe Mistrzostwa Polski w klasie Optimist. Grupa A z ChKŻ zajęła 3 miejsce. Zwycięski team to zawodnicy: Zofia Gil, Patryk Salata, Jan Mucharski, Piotr Sołtyś, Stanisław Nosol i trener Karol Jączkowski. Do regat zgłosiło się 14 drużyn.

Również Mistrzostwa Polski w Sprincie w klasach 29er rozegrane 28-29 września w Olsztynie przyniosły kolejny medal dla Alicji Dampc. Było to pierwsze zwycięstwo w składzie z nową sterniczką Antoniną Puchowską YKP Gdynia. Czy to obiecujący duet na przyszły sezon? Okaże się. W ChKŻ życzą dalszych sukcesów w nowym składzie.

(Na podst. mat. nadesł. - pe)

Jesień w Chojnicach na strzelnicy

26 października na strzelnicy w Chojnicach odbyły się zawody strzeleckie z broni sportowej pod nazwą „Chojnicka Jesień 2024”.

W ramach zawodów odbyło się strzelanie w czterech konkurencjach: strzelba gładkolufowa, pistolet centralnego zapłonu, pistolet i karabin bocznego zapłonu. Uczestniczyło 37 zawodników.

Po pasjonującej rywalizacji najlepsze wyniki uzyskali: konkurencja strzelba gładkolufowa – 1. Błażej Liszka KS Chojnice, 2. Robert Gumiński KS Chojnice, 3. Wojciech Chamier Ciemiński KS Chojnice; konkurencja pcz – 1. Wojciech Gołębiewski Zawisza Bydgoszcz, 2. Ja-

nusz Calak Gryf Słupsk, 3. Waldemar Rachwał KS Chojnice; konkurencja psp – 1. Janusz Calak, 2. Wojciech Gołębiewski, 3. Łukasz Jabłoński KS Chojnice; konkurencja ksp – 1. Błażej Liszka, 2. Robert Gumiński, 3. Wojciech Chamier Ciemiński.

W zawodach strzeleckich mogą uczestniczyć też osoby niezrzeszone w klubach, więc na kolejne zapraszamy chętnych w listopadzie.

Jarosław Frączek



Od lewej Waldemar Rachwał, Janusz Calak i Wojciech Gołębiewski

Biegacze z „Floriana” uczcili pamięć ks. Jerzego Popiełuszki

„Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę” – te słowa bł. ks. Jerzego Popiełuszki towarzyszyły biegaczom uczestniczącym w sztafecie z Bydgoszczy do Górska.

Kolejna już – 32 edycja biegu szlakiem męczenników drogi błogosławionego księdza Jerzego odbyła się 6 października 2024 r. w 40. rocznicę Jego śmierci. Po mszy św. w kościele Braci Męczenników, złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki ruszyła sztafeta biegowa podzielona na 10 km odcinki ulicami Bydgoszczy, Fordonu, przez Czarnowó do Górska.

Zawodnicy chojnickiego Floriana od samego początku, czyli od 32 lat uczestniczą w biegu patriotyczno-religijnym, pokonując

przez 20 lat dystans z Bydgoszczy do Włocławka (100 km), a ostatnio tylko do Górska (42 km) – tyle obecnie liczy trasa. Dystans, jaki pokonują zawodnicy, to dystans maratoński lub inny krótszy wg uznania, tempo spokojne, regulowane przez pilota, w trakcie – rozważania różańcowe. Cieszy obecność młodego pokolenia. W tym roku Kazimierz Miszke przebiegł 15 km, Stanisław Prądkowski – 12 km, Ryszard Senetelli i Andrzej Górnowicz – 10 km. W Centrum Edukacji Księdza Jerzego Popiełuszki w Górsku wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe medale, puchary, posiłek i zaproszenie na przyszłoroczny bieg.

Serdeczne podziękowanie dla panów Hopego i Niciejewskiego za pomoc w realizacji wyjazdu.

(AG)

Ostatnie regaty – Puchar Jesieni

W dniach 12-13 października odbyły się ostatnie regaty planowane na 2024 r. „Puchar Jesieni – memoriał Pawła Sieradzkiego”.

Regaty zorganizowano w klasach: Korsarz, 420, Optimist gr. B, Optimist UKS. Na starcie zameldowało się 45 zawodników.

Pi pierwszego dnia regat udało się rozegrać 4 wyścigi we wszystkich klasach w bardzo dobrych warunkach pogodowych.

Drugi dzień przyniósł prawdziwie jesienną pogodę (deszcz, silny wiatr oraz niska temperatura). Zadecydowano zakończyć rywalizację dla klas Korsarz oraz UKS. Zawodnicy klas 420 oraz gr. B rozegrali dodatkowe 2 wyścigi.

Gratulujemy wszystkim zawodnikom walki oraz wytrwałości. Do zobaczenia w cyklu regat w 2025 r.

(Na podst. mat. nadesł. - pe)



Zawodnicy klasy Korsarz

Nasze dziewczyny na światowym turnieju

Reprezentacja Polski kobiet wystąpiła na turnieju Women's Continental Beach Soccer Cup 2024, którym zakończyła sezon 2024. Przypomnijmy, iż we wrześniu Polki zwyciężyły w turnieju Euro Beach Soccer League, który jest nieoficjalnymi Mistrzostwami Europy.

Polki, z czterema zawodniczkami Red Devils Ladies Chojnice w składzie (Magdalena Szpera, Aleksandra Sudyk, Karolina Palacios i Katarzyna Gozdek) rozegrały trzy spotkania: zwyciężyły z Czechami 4:3, pokonały Szwajcarię także 4:3 i w meczu o 1 miejsce zmie-

rzyły się z Hiszpanią, której po bardzo zaciętej walce uległy 4:6. Aleksandra Sudyk została Najlepszą Strzelczynią turnieju z pięcioma zdobytymi bramkami na koncie.

To był bardzo udany sezon dla tych zawodniczek, razem z Red Devils Ladies wzięły udział w pięciu turniejach i przywiozły pięć medali (1 złoty medal, 2 srebrne i 2 brązowe), a z reprezentacją zagrały na dwóch turniejach i także przywiozły dwa medale (złoty i srebrny).

Marcin Synoradzki





KINO

listopad 2024



DATA	GODZ.	TYTUŁ FILMU	CZAS	WIEK
02 - 03.11. SOB. - ND.	14:00	EMMA ODWAŻNA <i>dubbing</i>	1h 19min	b/o
	16:30	DEMON <i>napisy</i>	1h 35min	15+
	18:45	U PANA BOGA W KRÓLOWYM MOŚCIE	2h 05min	13+
04.11. PON.	16:15	DEMON <i>napisy</i>	1h 35min	15+
	19:00	DKF TEST NA TEŚCIÓW <i>napisy</i>	1h 32min	15+
05.11. WT.	12:30	U PANA BOGA W KRÓLOWYM MOŚCIE KINO DLA SENIORA	2h 05min	13+
	16:15	U PANA BOGA W KRÓLOWYM MOŚCIE	2h 05min	13+
	19:00	TERRIFIER 3 <i>napisy</i>	2h 05min	15+
06.11. ŚR.	16:15	U PANA BOGA W KRÓLOWYM MOŚCIE	2h 05min	13+
	19:00	TERRIFIER 3 <i>napisy</i>	2h 05min	15+
08.11. PT.	16:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY PREMIERA!	2h 03min	13+
	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
09 - 10.11. SOB. - ND.	13:30	DZIKIE SERCE <i>dubbing</i>	1h 33min	8+
	16:00	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	19:00	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
12 - 13.11. WT. - ŚR.	16:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	15.11. PT.	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i> PREMIERA!	1h 43min	6+
16.11. SOB.	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
17.11. ND.	11:00	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	13:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	16:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
18.11. PON.	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	12:30	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY KINO DLA SENIORA	2h 03min	13+
	16:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
19.11. WT.	19:00	DKF KULEJ. DWIE STRONY MEDALU	2h 19min	15+
	12:30	KULEJ. DWIE STRONY MEDALU KINO DLA SENIORA	2h 19min	15+
	16:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
20.11. ŚR.	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
	16:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	19:15	LISTY DO M. POŻEGNANIA I POWROTY	2h 03min	13+
22.11. PT.	16:15	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	19:00	VENOM 3: OSTATNI TANIEC <i>napisy</i>	2h 00min	13+
	14:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
23.11. SOB.	17:00	PRAWDZIWY BÓL <i>napisy</i>	1h 30min	15+
	19:30	VENOM 3: OSTATNI TANIEC <i>napisy</i>	2h 00min	13+
	12:00	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
24.11. ND.	14:30	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	17:00	PRAWDZIWY BÓL <i>napisy</i>	1h 30min	15+
	19:30	VENOM 3: OSTATNI TANIEC <i>napisy</i>	2h 00min	13+
25.11. PON.	16:15	VENOM 3: OSTATNI TANIEC <i>napisy</i>	2h 00min	13+
	19:00	DKF WYŁUMACZENIE WSZYSTKIEGO <i>napisy</i>	2h 31min	15+
26 - 27.11. WT. - ŚR.	16:15	PADDINGTON W PERU <i>dubbing</i>	1h 43min	6+
	19:00	VENOM 3: OSTATNI TANIEC <i>napisy</i>	2h 00min	13+
29.11. PT.	14:30	VAIANA 2 <i>dubbing</i> PREMIERA!	1h 45min	b/o
	16:45	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
	19:00	GLADIATOR II <i>napisy</i>	2h 28min	15+
30.11. SOB.	20:00	GLADIATOR II <i>napisy</i>	2h 28min	15+
	14:30	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
01.12. ND.	17:00	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
	19:30	GLADIATOR II <i>napisy</i>	2h 28min	15+
	14:30	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
02.12. PON.	16:45	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
	19:00	DKF GLADIATOR II <i>napisy</i>	2h 28min	15+
	14:30	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
03 - 04.12. WT. - ŚR.	16:45	VAIANA 2 <i>dubbing</i>	1h 45min	b/o
	19:00	GLADIATOR II <i>napisy</i>	2h 28min	15+

KUP BILET PRZEZ INTERNET WWW.CKCHOJNICE.PL



CENY BILETÓW NA FILMY 2D:
OD PONIEDZIAŁKU DO CZWARTKU:
NORMALNY – 20 zł / ULGOWY – 17 zł

OD PIĄTKU DO NIEDZIELI:
NORMALNY – 22 zł / ULGOWY – 19 zł

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY – 15 zł
KINO DLA SENIORA – 15 zł



KINO ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO ZMIANY REPERTUARU, ZAWSZE AKTUALNE INFORMACJE NA STRONIE WWW.CKCHOJNICE.PL



Program „Profilaktyka 40+”

Profilaktyka 40+ to program wdrożony przez Ministerstwo Zdrowia.

Dla wielu z nas zdrowie staje się priorytetem dopiero wtedy, gdy zaczynamy odczuwać dolegliwości. Jednak profilaktyka to klucz do długiego i zdrowego życia. Z myślą o osobach powyżej 40. roku życia minister zdrowia wprowadził program Profilaktyka 40+, który umożliwia bezpłatne badania kontrolne. Program ten realizuje w Chojnicach m.in. Centrum Medyczne Gemini, oferując mieszkańcom wyjątkową okazję, by zadbać o swoje zdrowie.

Czym jest program Profilaktyka 40+?

Profilaktyka 40+ to inicjatywa skierowana do osób, które ukończyły 40 lat, mająca na celu wczesne wykrywanie chorób cywilizacyjnych, takich jak cukrzyca, nadciśnienie tętnicze, zaburzenia lipidowe czy choroby nerek. W ramach programu każda osoba spełniająca kryteria może bezpłatnie wykonać pakiet badań diagnostycznych, które pomogą ocenić stan zdrowia. To szansa na wykrycie potencjalnych problemów zdrowotnych, zanim staną się one poważne.

Program Profilaktyka 40+ obejmuje szeroki wachlarz badań, w tym: • pomiar poziomu cukru i cholesterolu we krwi, • badanie morfologii krwi, • analizę moczu, • pomiar ciśnienia tętniczego, • badania oceniające funkcjonowanie nerek i wątroby.

Badania są realizowane w placówkach podstawowej opieki zdrowotnej, w tym w Centrum Medycznym Gemini w Chojnicach, które zapewnia bieżącą obsługę tego programu.

Dlaczego warto się zbadać?

Badania profilaktyczne to nie tylko szansa na wczesne wykrycie chorób, ale także na poprawę jakości życia. Wykrycie problemów zdrowotnych na wczesnym etapie pozwala na szybkie podjęcie odpowiednich działań, co znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Niestety, jak dotąd niewielu mieszkańców Chojnic i okolic zdecydowało się skorzystać z tej możliwości, mimo że badania są całkowicie bezpłatne.

Jak uzyskać skierowanie na badania?

Aby skorzystać z programu, należy wypełnić ankietę na platformie pacjent.gov.pl i dalej na Internetowe Konto Pacjenta. Tam zostanie wygenerowane skierowanie na badania adekwatne do przedstawionych problemów zdrowotnych. Ankietę może również przeprowa-

dzić uprawniony pracownik Centrum Medycznego Gemini. Wystarczy skontaktować się z przychodnią, a uprawniona pielęgniarka zadzwoni i przeprowadzi ankietę, co pozwoli na wygenerowanie odpowiedniego skierowania.

Program Profilaktyka 40+ trwa tylko do końca bieżącego roku, co oznacza, że zostało już niewiele czasu. To idealny moment, by zadbać o siebie i zrobić coś dobrego dla swojego zdrowia. Nie trzeba się umawiać na długie terminy ani martwić się o koszty – wystarczy skontaktować się z Centrum Medycznym Gemini i umówić na wizytę.

Jak się zapisać?

Aby skorzystać z programu, należy zarejestrować się na platformie pacjent.gov.pl, gdzie szczegółowo opisano warunki uczestnictwa oraz dostępne badania. Następnie wystarczy odwiedzić Centrum Medyczne Gemini w Chojnicach, które czeka na pacjentów i chętnie pomoże w realizacji programu.

Badania ściśle wiążą się ze zdrowiem pracowników, są przesłanki, że zakres takiej profilaktyki zostanie włączony do zadań medycyny pracy. Badania w ramach programu mają uchwycić na wczesnym etapie problemy zdrowotne osób aktywnych zawodowo.

Do programu zgłosili się pracownicy kilku zakładów pracy w Chojnicach. Pracodawcy umożliwili wykonanie ankiet zdrowotnych u chętnych pracowników oraz przeprowadzenie badań profilaktycznych w ramach czasu pracy. Udało się zdiagnozować kilkanaście nieprawidłowości: nadciśnienie tętnicze, hiperlipidemię, zaburzenia pracy wątroby. Pracownicy, u których zostały wykryte odchylenia od normy w wynikach badań zostali przekierowani do lekarza celem podjęcia leczenia.

Katarzyna Karpus



József Kaszanits

wieloletni dziennikarz
„Wiadomości Wędkarskich”

Wędzenie rybek

Bardzo dawno temu zaproponowałem artykuł w Magyarhorgasz, w węgierskiej gazecie, o wędzeniu ryb. Wtedy jeszcze w sklepach rybnych na Węgrzech nie było wędzonej ryby, a mnie bardzo smakowały wtedy w Polsce wędzone ryby, począwszy od śledzia poprzez dorsza, aż do wspaniałego węgorza, którego zjadłem w Krynicy Morskiej prosto z wędzarni.

Nigdy nie zapomnę tego wspaniałego smaku. Tam też, u miejscowego rybaka, po raz pierwszy w życiu widziałem wędzarnię. Przygotowując się wówczas do napisania artykułu o wędzeniu ryb, poszedłem do znanej rybackiej rodziny w Człuchowie. Pokazali mi bardzo prostą wędzarnię, która składała się z dwustulitrowej beczki metalowej przykrytej jutowym workiem. Z boku w pobliżu dna beczki znajdował się otwór, do którego wprowadzony był 1,5 metrowy kanał z miejscem na ognisko. Na beczce położone były mocne żeliwne pręty, na których wisiały druciane haki. Na nie zakładano ryby. Ponieważ nie tylko ryby będziecie wędzić, dlatego radzę zawiesić siatkę około pół metra od wieka beczki. Zapobiegnie to spadnięciu wędzonki, jednocześnie posłuży do wędzenia twarogu i żółtego sera, których nie możemy powiesić na haczyki. Taką prostą wędzarnię każdy może postawić sobie w ogrodzie lub na działce, a nawet w kącie podwórka, bo w początkowej fazie rozpalenia wędzarni nie daje więcej dymu niż popularny dziś grill, myślę więc, że sąsiadom nie będzie przeszkadzać. Jeśli chodzi o drewno, rybacy najczęściej stosują olchę i jej trocinę.

Z trocinami należy uważać, by drewno, z którego pochodzą, nie było cięte piłą spalinową, by ich nie zanieczyścić. Wybór drewna do wędzenia musi być odpowiedni pod względem wilgotności. Do rozpalenia małego ogniska używamy suchego drewna, by powstał żar, a potem dokładamy mokrą świeżo ściętą olchę, ona bowiem daje dym. Nie wkładam jednorazowo zbyt dużo drewna, tak aby ognisko cały czas dymilo, a nie paliło się. Kiedy tę sztukę opanujemy, niewątpliwie upłynie trochę czasu, ale warto ćwiczyć, bo po dobrym wędzeniu otrzymamy potrawę o niepowtarzalnym smaku, czy to będzie ser, szynka, kiełbasa czy ryba. Dzisiaj zajmiemy się przygotowaniem ryb do wędzenia. Od razu zaznaczam, że inaczej obchodzimy się z mniejszymi rybami, jak pstrąg, sielawa, a inaczej, gdy wędzimy kilkukilogramową troć, czy łososa i suma. Drobne ryby wystarczy dobrze posolić i odstawić na 2-3 godziny, po czym wytrzeć papierem ręcznikowym i suszyć przez pół godziny w przewiewnym miejscu. Wędzimy je 3 godziny ciepłym dymem.

Na większe ryby przygotowujemy solankę. Do 10 litrów wody dodajemy 1 kg soli albo starym rybackim sposobem wkładamy do wody ziemniak średniej wielkości, wysypujemy sól, ciągle mieszając, aż do tego momentu, dopóki ziemniak nie wypłynie na powierzchnię. Ryby trzymamy w tej solance 2-3 dni, po czym wywieszamy je i suszymy 1 dzień. Dopiero potem zaczynamy wędzić zimnym dymem. Wędzenie potrwa cały dzień, ale rybę otrzymamy dobrze zakonserwowaną, którą w lodówce możemy trzymać nawet kilka tygodni. Powodzenia i smacznego.

Z przymrużeniem oka:

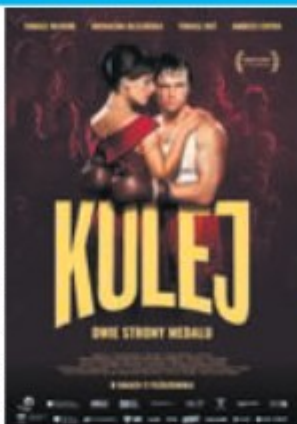
– Czemu łożysz ryby na ser, a nie na robaki? – pyta Franek Józka.
– Bo jak ryba weźmie, marną na kolację rybę, a jak nie weźmie, to mam ser.

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY

18.11.2024 r., godz. 19

KULEJ. DWA STRONY MEDALU

Historia Jerzego i Heleny Kulejów – najbardziej barwnego małżeństwa Polski lat 60-tych. On – legendarny bokser, podwójny mistrz Europy i ośmiokrotny mistrz Polski, który jako jedyny polski pięściarz wywalczył dwa złota olimpijskie i choć nigdy nie leżał na deskach, to w życiu upadał nie raz. Ona – silna kobieta, która niezmiennie stała u jego boku, ale nie chciała na zawsze pozostać w jego cieniu. Film koncentruje się na okresie między 1964 a 1968 rokiem, kiedy Jerzy Kulej zdobył złoto na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, by następnie powtórzyć ten wyścig w Meksyku. To wielowymiarowa historia sportowca, jego triumfów na ringu, kolorytu epoki, ale także opowieść o burzliwych losach małżeństwa Kulejów, w którym wielka miłość była wystawiona na próbę radzenia sobie z wielkim sukcesem.



25.11.2024 r., godz. 19

WYTLUMACZENIE WSZYSTKIEGO

Gorące lato w Budapeszcie. Licealista Abel, beznadziejnie zakochany w swojej najlepszej przyjaciółce, która durzy się w nauczyciela historii, stara się skupić na egzaminach końcowych. Tymczasem spolaryzowane społeczeństwo zmierza do krawędzi, a matura Abela z historii przerodzi się w ogólnokrajowy skandal.



Bilety: 15 zł (do nabycia w kasie ChCK lub przez Internet)

Karnet: 36 zł (do nabycia w kasie ChCK)

Start uniwerku Trzeciego Wieku

„Nikt tak się nie cieszy z rozpoczęcia nowego roku akademickiego jak studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Chojnicach”. Tak nas oceniła Małgorzata Gierszewska, dyrektorka Zespołu Szkół w Chojnicach: Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich oraz Technikum im. Stefana Biesza.

W przepięknej zabytkowej auli liceum odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego 2024/2025 studentów UTW Chojnice. To była doniosła uroczystość, podczas której odśpiewaliśmy hymn państwowy i tradycyjne „Gaudeamus igitur”. W poczet grona studenckiego przyjętych zostało 26 nowych członków, którzy otrzymali legitymacje z rąk Marii Wróblewskiej – prezeski Zarządu Stowarzyszenia UTW przy PWSH „Pomerania” w Chojnicach. Swoją obecnością uro-

czystości uświetnili goście: dr Arseniusz Finster – burmistrz Chojnic, dr Marcin Synak – dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach oraz Małgorzata Gierszewska – dyrektorka Zespołu Szkół w Chojnicach.

Żeby było jeszcze bardziej radośnie, obejrzelśmy przepiękny występ artystek z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Feliksa Nowowiejskiego w Chojnicach – Grażyny Szumskiej (fortepian) oraz Zosi Kosobuckiej (wolonczela i śpiew). Teraz nadszedł czas na nowe zajęcia w roku akademickim 2024/2025, na które zapraszamy wszystkich członków i sympatyków UTW Chojnice.



Studenci UTW gotowi do rozpoczęcia zajęć



TWÓJ REGIONALNY DOSTAWCA BETONU



Zapraszamy do nowo otwartego Punktu Sprzedaży w Czulchowie ul. Przemysłowa 14



**DONICE
BETONOWE**



*Jakość • Rzetelność
Doświadczenie*



**TERMOIZOLACYJNE
PUSTAKI DO BUDOWY ŚCIAN**



Chojnice, ul. Kolejowa 4, tel./fax 52 397 40 46, www.ginter.pl